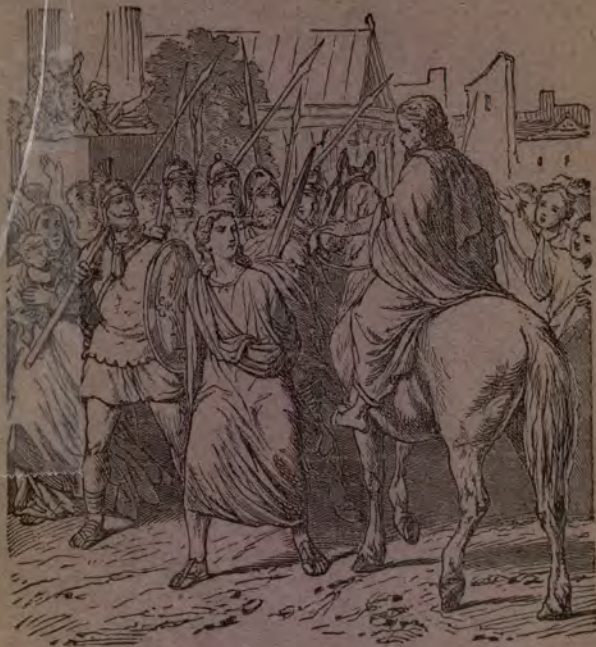


504

Historya o Siedmiu Mędracach.



A gdy kaci i żołnierze wiedli Dyoklecjana na śmierć, tedy pierwszy mistrz Bancyllas wsiadłszy na konia, zabiegał im drogę i rzekł: „Proszę was, nie kwapcie się z nim na miejsce tracenia, albowiem mam nadzieję, iż za Bożą pomocą wybawię go dziś od śmierci.

Historya arcyciekawa

o

Siedmiu Mędrach.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

CHEŁMNO.

Drukiem i nakładem W. Fiałka.
<http://rcin.org.pl>

23.325

<http://rcin.org.pl>

Początek Historji Siedmiu Mędrców.

W sławnem mieście Carogrodzie panował bardzo mądrze i szczęśliwie cesarz Poncyan. Wziął on sobie za żonę córkę króla Bityńskiego, bardzo nadobną i ludziom przyjemną, którą niewymownie kochał. Ta porodziła mu syna bardzo nadobnego, imieniem Dyoklecyan. Dziecię ono gdy podrosło, było roztropne, wdzięczne i każdemu przyjemne. Gdy już było dziecięciu siedm lat, matka jego rozchorowała się bardzo, a widząc się blizką śmierci, posłała do cesarza, żeby do niej jak najprędzej przyjeżdżał. A gdy cesarz z skwapliwością przyjechał, cesarzowa wdzięcznie go przywitawszy, rzekła: Pannie mój, wiem to, że z tej choroby nie wyjdę, dla tego pokornie was proszę o jeden dar przedtem, niżli umrę. Rzekł cesarz: najmilsza, prosz, cokolwiek chcesz odemnie, wszystko uczynię, o co będziesz prosiła. A ona rzekła: gdy po mojej śmierci drugą żonę pojmiecie, proszę was, aby nad moim synem mocy nie miała, ale niech będzie daleko od niej chowany, a dajcie go w naukę, aby się nauczył mądrości, czego potem nie będziecie żałować, i synowi waszemu będzie pożytecznie ku zachowaniu żywota; bo jeżeli przyszła żona wasza będzie moc miała nad synem moim, tedy śmierci nie ujdzie. Rzekł cesarz: miła pani, o co prosisz, wszystko to z chęcią uczynię. Potem cesarzowa umarła. Cesarz smucąc się z śmierci jej, sprawił okazały pogrzeb, i była

pochowana z żalnością wszystkich stanów. Potem cesarz po jej śmierci tak był frasobliwy, iż o innej przez długi czas ani pomyślił. A gdy pewnego czasu odpoczywał na łożu, począł myśleć: jednego syna mam, który po mnie dziedzicem będzie; pożytecznie jest, żeby się uczył mądrości i nauki, póki młody jest, aby potem roztropnie rządził państwem po mojej śmierci. A tak rano wstawszy, wezwał książąt i panów radnych, radząc się ich, coby miał czynić z synem swoim? Oni odpowiedzieli: miłościwy cesarzu, jest w Rzymie siedmiu mędrców, którzy przewyższają na świecie wszystkich ludzi w mądrości i w nauce. Wezwijcie jednego z nich, a dajcie mu syna swego na naukę.

Cesarz taką radę słysząc, pochwalił ją, i posłał list pieczęcią swoją opatrzony do siedmiu mędrców, aby bez omieszkania do niego przyjechali; co mędrcy natychmiast z ochotą uczynili. Cesarz ujrawszy ich, rzekł: najmilejsi, wiecie, dla czego was tu do siebie wezwał? Oni odpowiedzieli: nie wiemy. Cesarz rzekł: mam jedynego syna, którego wam dam na naukę, żeby przez waszą naukę i mądrość mógł po śmierci mojej dobrze państwo sprawować. Rzekł pierwszy mistrz, któremu imię było Bancyllas: Panie miłościwy, dajcie mi syna swego w naukę, a ja go przez siedm lat nauczę tego wszystkiego, co moi towarzysze umieją. Rzekł mu wtóry mistrz na imię Leutulus: Panie najlaskawszy, służyłem wam przez długi czas, a za to jeszcze nie wziąłem żadnej zapłaty, ani też o nie proszę, tylko żebyście mi dali syna swego w na-

ukę, a ja go nauczę przez sześć lat tego wszystkiego, co sam umiem, i nadto co moi towarzysze umieją. Trzeci mistrz, któremu było imię Kato, rzekł: cesarzu najmożniejszy, wiadomo wam jest, jakom bywał z wami w wielkich niebezpieczeństwach życia, a nie wziąłem za to żadnej zapłaty, a przeto w nagrodę proszę, abyście mi dali syna swego w naukę, a ja go nauczę tego co umiem, i co moi towarzysze umieją przez pięć lat, jeżeli do tego ma rozum dobry. Potem powstał mistrz czwarty, imieniem Malchiorach, bardzo chudy, i rzekł: cesarzu niewyciężony, wspomnijcie, jakom ja i moi starsi służyli wam; a za to żadnej zapłaty nie wzięli, a przeto o nic innego nie proszę, tylko iżbyście mi dali syna swego w naukę, a ja go nauczę przez cztery lata tego, co sam umiem i co moi towarzysze umieją. Powstał mistrz piąty, imieniem Jozefus, i rzekł: Panie, jużem się zestarzał, a zawszem był wzywany do waszej rady; jakie rady dawałem, wy wiecie, i jakieście pożytki z tego mieli wszyscy panowie wiedzą, a za tom żadnej zapłaty nie wziął, przeto w nagrodę proszę, abyście mi dali syna swego do nauki, a ja go też nauczę przez trzy lata wszystkiego, co umiem, i co moi towarzysze umieją. Przyszedł szósty mistrz imieniem Kleofas, i rzekł: Panie, jużem się zestarzał na waszej służbie przez wszystek czas żywota mego, a nie wziąłem za to żadnej zapłaty, przeto proszę, żebyście mi miasto zapłaty dali syna swego w naukę, a nauczę go tego, co umiem, i co moi towarzysze umieją, przez dwa lata. Na ostatku powstał

s i ó d m y mędrzec imieniem Joachim, i rzekł: miły panie, nie tylko tobie, ale wszystkim wiadomo, w jakimem z wami niebezpieczeństwach bywałem, a żadnej zapłaty za to nie wzięłem, a przeto o nic innego nie proszę, tylko o to: iżbyście mi syna swego dali na naukę, a ja go nauczę tego, co umiem, i co moi towarzysze umieją, w j e d n y m roku.

Jako cesarz oddał syna swego jedynego siedmiu mędrcom.

A gdy cesarz zrozumiał życzliwość mędrców, odpowiedział im: najmilejsi, bardzo wam dziękuję za to, iż każdy z was chce wdzięcznie przyjąć ku wychowaniu i nauce syna mego, a wszakże gdybym go jednemu z was dał, tedyby drudzy byli markotni, a przeto wszystkim wam oddaję syna mego tak do wychowania, jako też i do nauczania mądrości. Co usłyszawszy mędrcey, z uniżonością podziękowali cesarzowi. A odebrawszy młodzieniaszka z wielkimi dostatkami, jechali z nim do Rzymu, a gdy byli w drodze, rzekł mistrz Kato do swych towarzyszków: najmilejsi bracia, proszę, słuchajcie rady mojej, jeżeli syna cesarskiego będziemy chować i uczyć w Rzymie, tedy będzie się schodzić wiele książąt, senatorów i ludzi pustych, a tak mu będą wielką przeszkodą do nauki; jeżeli się wam podoba, dla pokoju, zbudujmy gdzie pałac za Rzymem, w którymbyśmy go jak najprzystojniej wychowali, i mądrości nauczyli. Towarzysze pochwalili jego radę, i jak najprędzej sprowadzili mularzy wybornych, i w krótkim czasie wymurowali piękny pałac, a w pośrodku zro-

bili osobny pokój, w którym postawili łoże synowi cesarskiemu, a na wszystkich ścianach pałacu onego wypisali siedm nauk, aby młodzienaszek każdej godziny widział jawnie naukę swoją, jakoby na księgach, a nadto mędracy oni ustawicznie z wielką pilnością uczyli go przez siedm lat. A po siedmiu latach mówili między sobą: dobrzeby, żebyśmy ucznia naszego wysłuchali i doświadczyli, jeźli się czego od nas nauczył. Rzekł mistrz Bancyllas: jakoż go mamy doświadczyć? Odpowiedział Kato: kiedy będzie spał, tedy pod każdą nogę od łóżka podłóżmy po listku bluszczowym, a stojmy przed jego łóżem, aż się ocuci. Wszyscy jego radę pochwalili. Potem gdy spał, włożyli one liście na miejsca umówione. A gdy ze snu ocknął, z wielką pilnością poglądał po sklepieniu pokoju. Mędracy widząc to, rzekli: Panie, czemu tak poglądasz wgórę po pokoju? On odpowiedział: dla tego, że albo się sklepienie pokoju na dół schyliło, albo ziemia podemną podniosła. Mędracy widząc to mówili między sobą: jeźli ten młodzienaszek będzie żyw, nie będzie miał na świecie równego w mądrości, i odeszli od niego.

Pewnego też czasu przyszli książęta, senatorowie i inni radni panowie do cesarza, mówiąc: cesarzu najmoźniejszy, tylko jednego syna masz, a któż wie, jeżelić nie umrze? dla tego dobrzeby było, iżbyście drugą żonę pojęli, a choćbyście i trzydziestu synów mieli, możecie wszystkich wielkimi panami poczynić. Odpowiedział im cesarz: gdy jest taka wola wasza i upodobanie, zezwalam na nią. Szukajcie mi więc urodziwej, szlachetnej i wdzięcznej

panny, a ja gotowem ją poślubić. Jechali tedy posłowie zacni po rozmaitych królestwach, szukając panny cesarzowi, i znaleźli córkę króla Hiszpańskiego bardzo nadobną, którą od cesarza udarowawszy kosztownemi upominkami, zmówili za żonę, i z wielkim dostatkiem przywieźli do cesarza. Ujrzawszy ją cesarz, tak bardzo się w niej rozmiłował, iż żalność pierwszej żony wszystka prędko odeszła od niego. Po weselu cesarz udarowawszy posłów króla Hiszpańskiego, odprawił. Mieszkając tedy ona cesarzowa przez długi czas z cesarzem, żadnego potomka nie miała, dla tego się smuciła. A gdy się dowiedziała, że cesarz ma jedynego syna swego w dalekich stronach, którego dał siedmiu mędrcom tak do wychowania, jako też i do nauki, jako niewiasta chytra, myśliła sobie: ah! gdyby jako tego syna cesarskiego z świata zgładzić, gdybym ja syna miała, tedyby syn mój był dziedzicem. I tak ustawicznie rozmyśliwała, jakaby chytrnością onego syna zgładzić mogła.

Jako cesarzowa prosiła cesarza, aby posły wystął po swego syna.

Pewnego czasu będąc cesarz nadzwyczaj wesół, rzekł do cesarzowej: najmilsza pani, jużci tajemnicę serca mego oznajmię, wiedz, iż nie masz stworzenia żadnego na świecie, którebym nad ciebie kochał. A ona rzekła: miły panie, jeżeli tak jest, proszę was o jedną rzecz małą. Odpowiedział jej cesarz: O cokolwiek chcesz, proś, wszystko z chęcią uczynię. Któremu cesarzowa rzekła: widzicie, że już tak

dawno mieszkam z wami, a jeszcze nie mamy potomka, a przeto dla mojej pociechy, proszę was, iżbyście posłali po swego syna, któregoście dali siedmiu mędrcom w dalekie strony ku wychowaniu i nauce, abym z niego mogła się cieszyć i weselić, aż mnie też Pan Bóg obdarzy. Odpowiedział jej cesarz: już siedm lat, jakom syna swego nie widział, dla tego proszę twej zadosyć uczynię. I zaraz kazał pisać listy do siedmiu mędrców i zapieczętować swą pieczęcią, aby pod utratą zdrowia swego, przywieźli syna jego. Poseł wzięwszy listy, pojechał do mistrzów, którzy go z wielką radością przyjęli. A gdy przeczytali listy, zrozumieli wolę cesarską, a w nocy patrzali na gwiazdy, jeżeliby dobrze i szczęśliwie było według listu cesarskiego wieść syna do cesarza. Patrząc tedy na gwiazdy, poznali, iż jeżeliby na czas naznaczony syna dowieźli, tedy w pierwszym słowie, któreby syn przemówił, miał umrzeć sromotną śmiercią. Widząc to mędrcy, zasmucili się bardzo dla tego, iż jeżeliby syna na czas naznaczony nie przywieźli, wszyscy mieli dać gardło. Rzekł mistrz Kleofas: ze dwóch rzeczy mniej złą wybierajmy, lepiejby było, iżbyśmy wszyscy pomarli, niżliby ten młodzieniec miał zginąć, przeto lepiej młodzieńca przy życiu zachować. A gdy tak smutni stali, młodzieniec wychodząc z pałacu, obaczył mistrze swe zafrasowane, i pytał przyczyny takiego ich frasunku, a oni odpowiedzieli: Panie, poseł ojca waszego przyjechał do nas z listami, żebyśmy was do ojca waszego odwieźli na świadki, dla tego patrzyliśmy na gwiazdy, widzieliśmy oczywiście, iż jeżeli

was dowieziemy na czas naznaczony, tedy w pierwszym słowie, które z ust waszych wynijdzie, złą śmiercią umrzecie. Rzekł młodzieniec: chcę widzieć niebo z gwiazdami: a gdy patrzył na gwiazdy, obaczył jawnie, iż mistrze prawdę mówili, a gdy jeszcze z większą pilnością patrzył na gwiazdy, wyczytał w jednej z nich, iż gdyby przez siedm dni żadnego słowa nie mówił, tedyby został przy życiu, aczkolwiekby na każdy dzień był wiedzion na szubienicę, a też choć z wielką trudnością, miał być zawsze wybawion. A tak widząc te rzeczy, wezwał mistrzów do siebie, i rzekł: najmilejsi, przypatrzcie się, oto ta mała gwiazdka ukazuje, iż jeżelibym się wstrzymał przez siedm dni od najmniejszego słowa i mowy, przyjechawszy do cesarza ojca mego, tedy mogę zostać przy życiu, a gdy was jest siedmiu, proszę, aby mnie każdy z was swą mądrością, mową i słowami roztroptnemi wybawił dnia jednego od śmierci, a ósmego dnia przemówię ja i sam siebie i was wszystkich z niebezpieczeństwa wybawię. Mędracy widząc onę gwiazdkę, zobaczyli, iż młodzieniec prawdę mówił, zgodnie więc rzekli: niech będzie Pan Bóg pochwalony na wieki z takiej mądrości ucznia naszego, która już przewyższa naszą mądrość. Rzekł mistrz Bancyllas: Panie, w złej przygodzie żywota waszego pierwszego dnia wybawię was od śmierci. Kato rzekł: a ja wtórego dnia i tak wszyscy porządkiem mówili. Potem gdy się poczęli gotować ku jechaniu do cesarza, on młodzieniec śpiąc w przypołudnie, takie miał widzenie: widział jak cztery macice winne wyrastały z jego łoża, a z nich

wyrastało siedm różg, a między różgami w pośrodku stał okrutny wąż, który przez liście onych różg żądłem puszczał jad, chcąc go zabić leżącego na łożu. Młodzieniec przestraszony, zerwał się ze snu, a wezwawszy mistrzów, powiedział im sen i widzenie. Mędracy zaraz udali się po wykład tego widzenia do gwiazd, i znaleźli: naprzód cztery macice, były cztery żywioły, a wąż była macocha, różgi były siedm dni przyszłe, w które dni, jeźliby mówił, tedyby haniebną śmiercią, jako i pierwej powiadali, umarł. Potem młodzieńca oblokłszy w drogie odzienie, jechali do cesarza ojca jego. Cesarz gdy się dowiedział od posłów, iż syn do niego jedzie, ze wszystkim swym dworem wyjechał naprzeciw niemu. A gdy mędracy usłyszeli, że cesarz przybliży się ku synowi swemu, rzekli młodzieńcowi: Panie, my teraz od ciebie odejdziemy, a przez ten czas będziemy myśleć o twem wybawieniu, jakoby każdy z nas swojego dnia wybawił was od śmierci. On odpowiedział: i mnie się to bardzo podoba, ale proszę was usilnie, pamiętajcie o mnie czasu mojej potrzeby. Mędracy pokłoniwszy się, jechali do niektórego miasta. A gdy się cesarz przybliżył ku swojemu synowi, uściskawszy go i pocałowawszy, rzekł mu: miły synu, jako się masz? przez długi czas nie widziałem cię. A syn pokłoniwszy się, nie rzekł. Widząc to cesarz, bardzo się dziwował, dla tego, iż nie mówił, i myślił tak cesarz w sercu swoim: snąc mistrze jego tak go nauczyli, iżby jadąc, w drodze nic nie mówił. A gdy przyjechali do pałacu, zsiadli z koni; cesarz ujawszy syna za rękę, prowadził go do swego

osobliwszego pokoju i posadził wedle siebie, a patrząc nań, rzekł: powiedz mi, miły synu, jako się podobają ci twoi mistrzowie? A on pokłoniwszy się, nic nie odpowiedział. Dziwując się cesarz, rzekł: co to jest, miły synu? iż ze mną nie chcesz mówić. A on się pokłonił. Cesarzowa słysząc o przyjechaniu synowem i jego milczeniu, bardzo się weseliła, mówiąc: pójdę, a oglądam go, a ubrawszy się z pannami swojemi, jak najkosztowniej mogła, przyszła do niego, a cesarz kazał cesarzowej siedzieć podle niego, a ona rzekła: Panie, tenli to jest syn wasz? Cesarz rzekł: syn ci mój jest, ale oto nie mówi. Ona rzekła: dajcie mi go, a jeżeli kiedy mówił, tedy ja uczynię, że będzie mówił jako i pierwej. Potem go ujęła za rękę, aby z nią szedł, ale młodzieniec wyrwał rękę. Rzekł mu ojciec: wstań, a idź z nią. Młodzieniec pokłoniwszy się ojcu, jakoby rzekł: gotowym miły ojcze, pełnić wołają twoją, szedł z macochą. Potem cesarzowa wwiódłszy go z sobą do pokoju, zaraz kazała wszystkim wyniść, i posadziła młodzieńca na łożu przy sobie, i rzekła: najmilszy, wielem słyszała o twej urodzie i grzeczności, czegom już doznała, iż cię widzę oczyma memi, którego nadewszystko pragnęła dusza moja. O mój miły Dyoklecyanie! wiedz o tem, iż jakom się dowiedziała o tobie, żeś był dany w dalekie kraje na naukę i wychowanie, zawszem tego pragnęła, abym na cię patrzyła i z tobą się cieszyła, i dla tegom cesarza ojca twego usilnie prosiła, aby cię przywieziono, co się już stało na moją prośbę. Potem nie mogąc się dalej wstrzymać, a miłości swej nieczystej zataić,

przystąpiła do młodzieńca i poczęła go wieść na pokuszenie, nazywając go duszą swoją, swym najdroższym skarbem i sercem swem. A gdy już młodzieńiec tak nieczystą wołą jej zrozumiał, począł się wydzierać, nic nie mówiąc; naostatek wydarłszy się, uciekł od niej do innego pokoju, nie wiedząc, co czynić. Spojrzy, i obaczy pióro i papier przy oknie na małym stoliku; wzięwszy je napisał te słowa: cesarzowo, w sidło, któreś na mnie zastawiła, sama wpadniesz, tak, że się z niego nie wywikłasz, albowiem jak z ojcem moim kochanym, tak i zemną zdradziecko postępujesz, wiedz o tem, iż żadnym sposobem na to nie pozwolę, co ty chcesz, abym dom ojca mego miłego w tem miał szkaradzić. Złożywszy tedy onę karteczkę, dał do rąk cesarzowej, a sam odszedł do innego pokoju, nic nie mówiąc.

Jako cesarzowa przeczytawszy kartkę, odzienie na sobie podarła, twarz podrapała, i syna cesarskiego niesprawiedliwie posądziła o sromotne pokrzywdzenie.

Cesarzowa przeczytawszy kartkę, zębami ją poszarpała: potem odzienie na sobie porozdzierała aż do pasa, zdrapała także i twarz swoją aż do krwi i roztargawszy głowę, poczęła wołać: dla Boga! proszę was, ratujcie mię, by mię nie shańbił ten człowiek. Cesarz słysząc wołanie cesarzowej, z prędkością wbiegł do pokoju i słudzy za nim, i rzekł: o miła pani, co się dzieje; czemu tak bardzo wołasz? a ona rzekła: miły panie, zmiłuj się nademną, nie jesteście to syn twój, ale zły duch; wiecie dobrze,

dla czegoś go tu wzięła do swego pokoju, iżbym go przywiodła ku mówieniu, a gdym go namawiała do mówienia, on mię począł przywodzić do grzechu, ale żem nie chciała przyzwolić, usiłował mi gwałt zadać, a jam mu się bronila tak długo, aż mię zekrwawił i odzienie na mnie podarł, jako widzicie; gdybyście byli tak prędko na me wołanie nie przybieżeli, jużby był okrył mnie sromotą. Cesarz słysząc żalospną skargę, widząc odzienie jej podarte, twarz zekrwawioną, rozgniewał się bardzo, kazał syna swego oddać katom, i na szubienicy obwiesić. Panowie radni widząc to, rzekli cesarzowi: panie, jednego syna macie, nie jest rzecz słuszna, aby tak marnie miał życie tracić; a do tego jest prawo ustanowione na przestępców, przeto jeśli godzien śmierci, niechaj według prawa osądzony będzie, żeby nie mówiono: oto cesarz rozgniewawszy się, bez prawa i sądu, kazał stracić syna swego jedynego. Słyszając cesarz te słowa, przykazał katom, aby syna jego do więzienia wtrącili i przez noc strzegli, ażby nazastrz był osądzon na śmierć. A gdy usłyszała cesarzowa, że syna jeszcze nie stracono, rzewno płakała, nie chcąc przyjąć od nikogo pocieszenia. Potem gdy cesarz przyszedł do niej, a widząc ją płaczącą, rzekł jej: najmilsza pani, dla czego tak płaczesz? Ona rzekła: a że nie wiecie, jako syn wasz przeklęty sponiewierał mię, dla czegoście rzekli byli, iż umrzeć miał, a toż jeszcze żyje. Której cesarz rzekł: jutro osądzony umrze, bo tak lepiej będzie mnie i tobie. A ona rzekła: jeśli syn wasz będzie dłużej żyć, to się wam tak przyda z nim, jako się

przydało niektóryemu drzewu staremu zacnemu z drzewkiem młodem. A gdy jej cesarz prosił, aby mu ten przykład powiedziała, ona tak poczęła opowiadać.

Pierwszy przykład cesarzowej o drzewie, przez który namówiła cesarza, że syna swego osądził na śmierć sromotną.

Był pewien bogaty człowiek w Rzymie, który miał kosztowny ogród, gdzie było drzewo szlachetne, które na każdy rok rodziło owoc takiej mocy, iż którykolwiek chory jadł, (oprócz trędowatego) zaraz został ozdrowiony. Przydało się jednego dnia, że on człowiek wszedł do ogrodu, a oglądając drzewo ono, ujrzał pod drzewem małe piękne drzewko wyrosłe, a wezwawszy ogrodnika, rzekł: najmilszy bracie, proszę cię, miej osobliwe staranie o tem drzewku, albowiem mam nadzieję, że będzie rodziło lepszy owoc, niżeli to stare drzewo. Rzekł ogrodnik: uczynię panie, co każesz. Potem drugiego dnia wszedłszy do ogrodu, a ujrzawszy ono drzewko, i wezwawszy ogrodnika, rzekł: miły bracie, widzi mi się, iż to drzewko nie rośnie, jakby miało rość? Rzekł ogrodnik: Panie, nie dziwuj się, albowiem to drzewo stare jest wielkie i wysokie, iż słońce nie może dochodzić do drzewka. Gospodarz rzekł: pobcinaj gałęzie z tego drzewa, aby słońce dochodziło drzewka; i uczynił to tak, że ono drzewo stało prawie nagie. Potem człowiek znowu wszedł do ogrodu, ażeby drzewko oglądać, i rzekł ogrodnikowi: czemu to drzewko nie rośnie po mojej woli?

On rzekł: nie dziwuj się, albowiem wysokość drzewa starego broni deszczu i wiatru temu drzewku młodemu. On rzekł: jeśli tak jest, porąb wszystko drzewo, bo mam nadzieję, iż to drzewko da lepszy owoc, niżeli to stare. Potem ogrodnik porąbał ono kosztowne drzewo; ale nie długo i one drzewko uschło, dla tego, iż wilgotności nie miało, którą brało od starego drzewa. Słyszając to ubodzy chorzy, przeklinali wszystkich tych, za których radą ono drzewo było wycięte, przez które chorzy byli uzdrowieni. Tedy cesarzowa rzekła: drzewo ono tak szlachetne, jesteście osoba wasza, przez którą chorzy, ślepi i ubodzy mają wielkie wspomóżenie; drzewko pod drzewem, jesteście syn wasz przeklęty, który już poczyna rość; a ile może, usiłuje podciąć różgi waszej wielmożności, aby wiatr i słońce, to jest sławę i chwałę większą miał, a gdy ją będzie miał, tedy osobę waszą zrujnuje, aby po śmierci waszej królował; a jeśli to będzie, tedy ubodzy i chorzy będą przeklinać tych, którzy mogli pojmać i zabić syna, a nie zabili! a przeto wam radzę, pokiście w swojej mocy i zdrowiu, każcie go pojmać; a tak ujdziecie przeklinania ubogich. Rzekł cesarz: dobrąś mi radę dała; jutro haniebną śmiercią umrze.

Pierwsze wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć; jako go pierwszy mistrz jego Bancyllas taką przypowieścią wybawił.

A gdy był dzień, zasiadłszy cesarz na tronie, kazał syna swego przywieść do sądu, a on stanąwszy przed ojcem, pokłonił się, nie mówiąc i

osądził go cesarz, aby był obwieszon i przykazał katom i żołnierzom, aby syna jego zaraz wiedli na szubienicę z trębaczami i z śpiewaki. A gdy go wiedziono przez miasto, ludzie pospolici poczęli wołać wielkim głosem: ach biada nam! jedyne go syna cesarskiego wiedą na śmierć. A gdy go wiedziono, tedy pierwszy mistrz Bancyllas wsiadłszy na konia, zabiegał onym ludziom drogę; a młodzieniec gdy go ujrzał, pokłonił mu się, jakoby chciał rzec: pamiętaj o mnie przed ojcem moim, boć mię oto wiedą na szubienicę. Tedy mistrz rzekł do onych, którzy go wiedli: proszę was, nie kwapcie się z nim, albowiem mam nadzieję, iż za Bożą pomocą, wybawię go dziś od śmierci. A lud pospolity usłyszawszy te słowa, zawołał: o miły mistrzu, pospiesz się jak najprędzej, wybaw ucznia swego; a on spiąwszy konia ostrogami, przyjechał do pałacu cesarskiego, a pokłękawszy, pozdrowił cesarza; któremu cesarz rzekł: bodaj cię nieszczęście ogarnęło. Odpowiedział mistrz: Panie, przystojniejsze zasłużyłem pozdrowienie: rzekł cesarz zagniewany: nie godzieneś lepszego, oddałem ci syna mojego i twoim towarzyszom dobrze mówiącego na naukę i wychowanie, a teraz oddaliście mi niemowę, a co jeszcze większa, chciał żonę moję zhańbić, dla którego uczynku dziś sromotną śmiercią i was wszystkich każę potracić. Rzekł mistrz: Panie, powiadaliście, iż syn wasz stał się niemy, co się stało nie za naszą winą, albowiem między nami dobrze mówił, Bóg wie, czemu teraz nie mówi! a iżby też chciał żonę waszą zhańbić, to się na nim nie pokaże, albowiem przez

te czasy, których z nami był, nigdyśmy tego po nim nie doznali. A przeto, miły panie, zapewne wam powiadam, iż jeżeli syna waszego zabijecie dla złośliwych słów żony, gorzej się wam przyda, aniżeli jednemu rycerzowi, który zabił psa bardzo dobrego dla słów swojej żony, a który pies wybawił od śmierci jedyne go syna jego. Rzekł cesarz: powiedz mi ten przykład: mistrz odpowiedział: Panie, dla tego nie powiem, bo niżbym ja tej powieści dokończył, syn wasz mógłby być obwieszon, a cóżby mi pomogły moje słowa; jeśli chcecie, abym wam powiedział, tedy rozkażcie młodzieńca powrócić, a wsadzić do więzienia; a gdy słowa moje usłyszycie, jeśli niebędą prawdziwe, możecie go uwolnić albo stracić, według swego upodobania. Słyszając to cesarz, kazał wrócić młodzieńca i wsadzić do więzienia, ażby mistrz dokończył powieści i począł pierwszy mistrz tak powiadać.

Powieść pierwszego mistrza o wężu, jako sokoł widząc węża do dziecięcia zbliżającego się, obudził psa śpiącego, a jako pies broniąc dziecięcia, węża zagryzł.

Był pewien rycerz bardzo waleczny, który miał jednego syna, jako wy macie. Tego syna tak bardzo kochał, iż przyjął dla wszelkiej wygody onemu dziecięciu trzy piastunki: pierwszą, aby go żywiła i karmiła, bowiem było dziecie bardzo młode; wtórą miał dla tego, iżby go kąpała i omywała; trzecią dla tego, iżby go kołysała. A prócz dziecięcia miał też dwoje zwierząt rozkosznych, w których się bar-

dzo kochał: psa dobrego i sokoła wesołego. Ten pies tak był sprawny, iż kiedy za zwierzęciem biegał, zawsze zwierzęcia dotrzymał, aż pan nadjechał. A kiedykolwiek pan miał jechać na wojnę, albo też w drogę, on pies z swego przyrodzenia to miał, iż zawsze czterekroć wyskoczył przed panem swoim, gdy na koń wsiadał, na którym miał jechać na wojnę, oznajmując przez ono wyskakiwanie, że się panu miało szczęśliwie powodzić na onej wojnie; a a jeśli się zaś co złego miało stać panu, tedy gdy pan wsiadał na konia, on pies ciągnął konia za ogon, wyjąc. A tak przez te dwa znaki rycerz on wiedział, kiedy z pożytkiem miał jechać na wojnę, albo ze szkodą. Sokoła dla tego kochał, iż kiedykolwiek na pole dla łowu jechał, on ptak zawsze dostatek zwierzyny nałowił, a latając, nigdy nie ustawał.

Ten rycerz, iż się bardzo kochał w gonitwie, kazał jednego czasu wywołać dwor ku tej zabawie. Na rycerską tę krotofilę wiele się rycerstwa zjechało. On rycerz ubrawszy się w zbroję, wsiadł na konia, a włożywszy drzewce do toku, wyjechał na plac i pani też jego przystroiwszy się, poszła za nim przypatrywać się gonitwom i wszystka czeladź jego i one piastunki wyszły, a dziecię samo zostawiły w kolebce, tak, że nikt w domu nie został, tylko dziecię, pies leżący podle ściany i sokoł na żerdzi. A był tam w rozpadłym murze wąż, o którym nikt nie wiedział. On wąż słysząc zgiełk wychodzących, wyciągnął głowę z dziury, a nie widząc nikogo, tylko dziecię w kolebce leżące, wyci-

snąwszy się z dziury, czołgał się ku kolebce, chcąc dziecię zadławić. Widząc to sokoł, patrzył na psa, a gdy ujrzał, iż pies spał, począł skrzydłami trzepotać, jakoby onemu psu chciał rzec: wstań, a obroń dziecię w kolebce od węża; a pies słysząc trzepotanie sokołowe, porwał się, a spojrzawszy, ujrzał węża pełzającego do kolebki. Rozjuszony pies skoczył na węża, a wąż na psa i tak okrutnie z sobą walczyli: wąż aby dziecię zabić, pies aby dziecię obronić. A gdy tak między sobą walczyli, on wąż tak bardzo pożarł psa, iż wiele krwi zeń wypłynęło, tak, aż się wszystka ziemia krwią zlała około kolebki. Pies czując się ciężko rannym, rozżarty pochwycił onego węża, i tak walcząc między sobą, przewrócili kolebkę, a kolebka przewróciwszy się, dziecię tylko przykryła nie udusiwszy, tak, że ono dziecię obliczem ziemi nie dotykało. Potem pies zagryzł i rozszarpał onego węża, poczem położył się blisko kolebki i począł lizać swe rany.

Skoro się ona gonitwa skończyła, a piastunki najpierwej wszedłszy do pokoju, ujrzały kolebkę przewróconą i ziemię pokrwawioną, i około kolebki pełno krwi, mówiły między sobą: ach niestetyż! pies zagryzł dziecię, i były tak nieprzezorne, że nie podniosły kolebki przewróconej, ażeby ujrzeć, coby się za szkoda stała, ale mówiły: uciekajmy, by nas pan nie pobił. A gdy uciekały, pani ujrzawszy piastunki bieżące, rzekła im: dokąd bieżycie? One rzekły: o miła pani, biada nam, a osobliwie wam, pies, w którym się pan nasz bardzo kocha, zagryzł syna waszego nam poleconego, a najadłszy się krwi dzie-

cięcej, położył się podle dziecięcia, i pełno krwi po ziemi około kolebki. Pani usłyszawszy te słowa, z wielkiej żalości padła w pokoju, wołając i narzekając: ach niestetyż! cóż mam czynić, gdyżem już straciła syna mego jedyne go? Rycerz przyjechawszy z onej gonitwy, widząc żonę lamentującą, pytał z pilnością, co za przyczyna tego wołania. Ona z płaczem rzekła: o miły panie, biada nam, pies wasz, w którym się tak bardzo kochacie, zagryzł jedyne go syna naszego, a najadłszy się krwi dziecięcej, leży podle muru. Rycerz słysząc żalną nowinę, przestraszony, wszedł do pokoju. Pies ujrawszy pana swego, wstał jako mógł, weseląc się z szczęśliwego zwycięstwa pana swego, jak miał zwyczaj. Rycerz rozgniewawszy się, dobył miecza, i od razu uciął onemu psu łeb. Potem obejrzawszy się w pokoju, a podniosłszy z ziemi kolebkę, znalazł dziecko zdrowe, a węża zabitego podle kolebki, i poznał przez pewne znamiona, iż pies broniąc dziecięcia, zagryzł onego węża. Potem z wielką żalnością począł narzekać: biadaż mnie, żem zabił tak dobrego psa dla słów mojej żony, który obronił syna mego; już sam sobie pokutę naznaczę. I złamawszy kopią na trzy części, bosy szedł do Ziemi Świętej, gdzie przez wszystkie czas żywota swego żył świątobliwie. Potem rzekł mistrz cesarzowi: Panie, zrozumieliście, com wam powiedział. Rzekł cesarz: bardzo dobrze. Rzekł mistrz: a dla tego powiadam wam, iż jeśli syna waszego zabijecie dla słów żony swojej, gorzej się wam przyda, niżeli temu rycerzowi z swoim psem. Rzekł cesarz: piękny powiedziałeś mi przy-

kład, dla tego nieumrze dziś syn mój. Rzekł mistrz: jeżeli tak uczynicie, bardzo mądrze uczynicie. Dziękuję wam, żeście przepuścili synowi swemu dla mojej powieści; Bogu was polecam.

A cesarzowa usłyszawszy, że młodzieńca nie stracono, żałośnie narzekając, płakała, a siedząc w popiele, nie chciała głowy swej podnieść. Cesarz słysząc to, przyszedł do niej, i rzekł: O miła pani! czemuś tak bardzo żałosna? A ona rzekła: ach mój panie, a że nie wiecie, jakom sromotę poniosła od syna waszego przekłętogo, a przyobiecaliście, iżby miał umrzeć, a jeszcze dotąd żyje. Zaprawdę powiadam wam, iż się wam tak przyda, jako się przydało niektórym pasterzowi z dzikiem. Rzekł jej cesarz: Proszę cię, powiedz mi ten przykład. Ona odpowiedziała: a wszakżem wam powiedziała jedną powieść, a wzdym nic nie otrzymała; a po staremu powiem jeszcze tę powieść, którą jeżeli będziecie uważali, wielki pożytek z niej odniesiecie.

Drugi przykład cesarzowej o pasterzu, który dzika zabił.

Był król, który miał wielką puszcę, gdzie był dzik tak srogi, iż wszystkie przychodzące zabijał. Król słysząc o takiej bestyi, bardzo się frasował, i kazał woźnemu obwołać po całym królestwie: iż ktobykolwiek tego dzika zabił, temu miał dać córkę swoją za żonę i całe królestwo po jego śmierci miał otrzymać. A gdy to tak obwołano, żaden się nie znalazł, któryby się tego podjął. A był tego czasu niektóry pasterz roztropny, który usłyszawszy tak

zadne ogłoszenie, pomyślił sobie: Boże wszechmogący, jeżeli wola twoja, racz mi dopomóż, abym te bestyą zabił, nie tylko bym ja do wielkiej godności przyszedł, ale też wszyscy moi krewni i przyjaciele. Wziąwszy tedy kij i dzidę, szedł do lasu; dzik ujrzawszy pasterza, z wielkim impetem biegał kniemu. Pasterz on bojąc się dzika, wskoczył na drzewo. Dzik przypadłszy począł pod nim drzewo gryźć, tak bardzo, iż zdawało się pasterzowi, jakby już upaść miało; a na onem drzewie był słodki owoc, który pasterz rwiąc, rzucał dzikowi: a dzik najadłszy się onego owocu, położył się na ziemi pod drzewem. Widząc to pasterz, zlął po cichu z drzewa, i jedną ręką dzika cesał, a drugą się drzewa trzymał, iż jeśliby się dzik nań chciał rzucić, żeby zaraz mógł uciec na drzewo. A gdy tak go cesał, dzik usnął. Pasterz widząc, że dzik usnął, wziąwszy dzidę, przebił go. Potem córka królewska dana mu była za żonę, i królestwo po śmierci króla otrzymał.

Tedy rzekła cesarzowa: Panie, zrozumieliście, com wam powiadała. Rzekł cesarz: bardzo dobrze. Rzekła cesarzowa: wyłożę wam tę powieść, dzik ten tak mocny, znaczy waszę wielmożność, której nie może się żaden sprzeciwić. Pasterz ten znaczy syna waszego przekłętego, który kijem swojej nauki poczyna się naigrawać z was, bowiem jako pasterz drapaniem dzika uspił, dla tego, iżby go zabił: tak mistrze syna waszego przekłętego nęcą was swoimi powieściami fałszywemi, aż syn zabije was, aby mógł królować. Rzekł cesarz: Boże tego nie daj, aby mnie syn mój tak miał uczynić, jako ten pasterz dzikowi;

powiadam ci, iż dziś umrze zaraz. A gdy ona to usłyszała, rzekła: Miły panie, jeśli tak uczynicie, tedy mądrze uczynicie. Tedy cesarz przykazał żołnierzom, aby syna jego wiedli na śmierć, a gdy go prowadzono, ludzie w mieście poczęli wołać, mówiąc: ach niestetyż! oto jedynego syna cesarskiego wiodą na śmierć.

Drugie wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć, od której go mistrz drugi Lentulus taką powieścią wybawił.

A gdy go tak wiadziono, oto drugi mistrz imieniem Lentulus wsiadłszy na konia, zabieżał im, mówiąc: najmilejsi, nie kwapcie się z nim, albowiem za Bożą pomocą wybawię go dziś od śmierci, jako go mój towarzysz wczoraj wybawił. A młodzieniec ujrzawszy mistrza, skłonił głowę, jakoby chciał rzec: Pamiętaj o mnie przed ojcem moim. Tedy mistrz zaciąwszy konia, przyjechał do cesarza, a uklękawszy przed cesarzem, pozdrowił go. Rzekł cesarz: bogdajbyś się źle miał. Odpowiedział mistrz: Spodziewałem się od was sowitego upominku, a nie takiego łajania. Rzekł cesarz: nieprawda, dałem wam syna mego dobrze mówiącego, ku nauce i wychowaniu, a teraz stał się niemy, a dla tego gniewam się na was, a co gorsza, żonę moję chciał skrzywdzić, a przeto już dziś umrze, i was wszystkich dam na haniebną śmierć. Rzekł mistrz: O miły panie! iż mówicie, że wasz syn stał się niemy, Bóg wie, jeżeli tak jest; to tylko wiem, iż nie będzie milczał czasu swego. A co mówicie, że chciał

żonę waszą skrzywdzić, to nie jest prawda, albowiem gdyby go żona wasza była porodziła, takiejby nań winy nie składała, a wszakże wieście o tem, jeżeli syna swego własnego dla słów żony waszej zabijecie, gorzej się wam przyda, niżeli pewnemu rycerzowi, który dla słów fałszywych żony swojej był postawion niesprawiedliwie pod pręgierzem. Rzekł cesarz: miły mistrzu, powiedz mi, jako się to stało? On rzekł: nie powiem, albowiem bym próżną pracę podjął, gdyż syna waszego wiodą na szubienicę, a przeto niżlibym ja tej powieści dokończył, syn by wasz umarł, a takby próżna praca moja była. A dla tego jeżeli chcecie słyseć tę powieść ku czci i pożytkowi swemu, odwróćcie syna waszego, a jeżeli się wam spodoba, co będę powiadał, dobrze albo źle o synu waszym czyńcie według woli waszej. Cesarz dla poczciwości mistrza kazał syna powrócić i do więzienia wsadzić, a mistrz tym obyczajem począł swoją powieść powiadać.

Powieść drugiego mistrza Lentulusa o niektórej niewieście, która męża swego przez fałszywe wołanie oskarżyła i do więzienia wtrącić, a potem pod pręgierzem postawić kazała.

Był w niektórem mieście rycerz stary, który pojął sobie młodą żonę, jako wy macie, w której się bardzo kochał, tak dalece, że na każdą noc sam własnymi rękami zamykał drzwi domowe, klucze kładąc pod głowę. W tem mieście taka ustawa była, iż w nocy we dzwonek dzwoniło; jeżeli po tem dzwonienu znajdowali stróże kogo na ulicy, pojma-

wszy go, przez całą noc w więzieniu trzymali, a nazajutrz rano był postawion pod pręgierzem. Przydało się, iż ten rycerz, że był podeszły w leciech, dla tego żona jego jako młoda i głupia, poczęła nim pogardzać, o innym myśleć; jakoż każdej nocy, kiedy mąż jej usnął, ona cichuteńko brała z pod głowy jego klucze domowe i wychodziła do miasta, gdzie się jej padobało, a nabujawszy się do woli, wracała się do męża. Jednej nocy, gdy mąż usnął, ona kluczy dostawszy i otworzywszy sobie, wyszła do miasta. Lecz mąż rychło ze snu ocknąwszy, gdy żony nie znalazł, wstawszy, zastał drzwi otworzone, które mocno zaparł, a uczyniwszy to, poszedł na ganek i usiadłszy sobie w oknie, które było na ulicę, upatrywał z pilnością, z kąd żona przyjdzie. Gdy nad ranem żona jego wróciła do domu, a zastawszy drzwi zamknięte, lękała się i myślała: coby miała czynić, a tak ośmieliwszy się, poczęła we drzwi kołatać, której rycerz rzekł: O niecnotliwa niewiasto! jużem doświadczył, jakoś wielokroć wychodziła z domu mego, zaiste powiadam ci, iż za twe nieczne sprawy będziesz tam przede drzwiami, aż cię straż nadejdzie, a jutro stawią cię pod pręgierzem. A ona rzekła: O miły panie! czemu mi to mówisz, powiem ci prawda: gdym już prawie spała, przyszła dziewczka od matki mojej, prosząc i powiadając, że już umiera. Ja nie chcąc was turbować, dla tegom tak cicho wyszła nawiedzić matkę, którą w ciężkiej niemocy zostawiłam, spiesząc się do was, a przeto dla Boga, otwórzcie drzwi, by mnie stróże nie wzięli. A on rzekł: zaprawdę nie

wnijdziesz, aż cię stróże znalazłszy, do więzienia wezmą. Ona rzekła: uczynisz sromotę mnie i sobie, i rodzicom moim i twoim, a przeto dla Boga puść mię. Rzekł rycerz: wspomnij sobie, jak wielceś Boga obraziła, dom mój zeszpeciła, a dla tego lepiej, żebyś tu na tym świecie cierpiała mękę za grzechy, niżelibyś miała w piekle gorzeć. A ona odpowiedziała: Miły panie, dla miłości onego, który wisiał sromotnie na krzyżu za nas, zmiłuj się nademną, a wpuść mię. Rzekł rycerz: próżno prosisz, tak będziesz przed domem, aż stráže przyjdą. Ona rzekła: miły panie, wiesz, iż tu nie daleko drzwi jest studnia głęboka, jeśli mię nie puścisz, to się sama wolę utopić w studni, niżbym jutro miała być pod pręgierzem przed wszystkimi ludźmi. A on rzekł: bodajbyś była dawno utonęła. A gdy tak społem mówili, wtem miesiąc zaszedł, a ona rzekła: Panie gdy tego chcesz, otoż się już sama utopię, ale wprzód uczynię testament. Najprzód, duszę moję polecam Panu Bogu, Pannie Maryi i wszystkim Świętym, a ciało moje rozkazuję pogrzebać w kościele świętego Wawrzyńca, a inne rzeczy niech będą według waszego upodobania. A rzekłszy to, przystąpiła do studni, przy której był wielki kamień, który wzięwszy obiema rękami, wrzuciła do studni. Słyszając rycerz wielki szum, rzekł: ach niestetyż! już się żona moja utopiła, a porwawszy się bieżał z góry do studni, nie zawarłszy za sobą drzwi. Pani ona skryła się, a widząc drzwi otworzone, wbiegłszy do domu, zamknęła takowe, i wszedłszy na ganek, podpierała się w oknie. A rycerz stojąc nad studnią, za-

łośnie lamentował: Jużem stracił moją żonę, nie-szczęśliwa ta godzina była, w której zamknąłem przed nią drzwi. Pani słysząc to, rozśmiawszy się, zawołała: O przekłety starcze! czemu tam o tym czasie stoisz? ażac nie dość miałeś na mojej miłości, a jeszcze każdej nocy chodzisz na samolówki w mieście, a mnie opuszczasz. Rycerz usłyszawszy mowę swej żony w oknie, z radością rzekł: chwała Bogu, iżeś zdrowa. I rzecze: miła pani, połowico duszy mojej, czemu mi to czynisz? albowiem ja chciałem cię tylko postraszyć, a dla tego drzwi zamknąłem, a gdy usłyszałem szelest w studni, rozumiałem, żeś utonęła, a dla tego biegłem do studni, abym cię poratował. A ona rzekła: Pan Bóg wie, iżem się ja nigdy tego nie dopuszczała, o co mnie winujesz, teraz się to pokazało, co jest w starej przypowieści: w jakim kto piecu lega, ten drugiego ożogiem żega, to jest: kto sam zły, rozumie, że wszyscy są źli: tak też i ty kładziesz tę winę na mnie, w której sam jesteś. Zaprawdę powiadam ci, iż tam tak długo będziesz siedział, aż na tobie stróże ustawę wypełnią. Rzekł on starzec: Czemu mi to przywłaszczasz? zestarzałem się w tem mieście przez tak wiele lat, a nigdym nie był o to podejrzany, ani znaleziony, jeżeli jutro będę postawiony pod pre-gierzem, tobie i mnie będzie wieczna sromota, a przeto dla Boga, proszę otwórz mi, abym nie był osławiony. Ona rzekła: próżna twoja mowa, lepiej żebyś na tym świecie za swe grzechy pokutował, niżelibyś miał być w piekle. Pamiętaj, co mędrzec mówi: trzech rodzajów nienawidzi dusza moja, i

sprzeciwia się im: ubogiego pysznego, bogatego kłamliwego, starego szalonego i nierozumnego. Tyś oto bogaty, a kłamliwy; coć była za potrzeba sromocić mię, oszalałeś, iżeś miał młodość moję po swej woli, a jeszcze wychodził nocą z domu, a przeto z wielkiego miłosierdzia Bożego lepiej, żebyś tu cierpiał, abys na wieki nie zginął, więc skromnie cierp za twe grzechy. On rzekł: O miła pani! Pan Bóg jest miłosierny, niechce człowieka zatracenia, ale dosyć uczynienia, przeto otwórz mi, a ja się poprawię, gdyż mi to przywłaszczasz. Ona rzekła: ki djabeł cię uczynił takim kaznodzieją, wielkieć jest miłosierdzie Boże, któreć dopuściło, żebyś tu był dobrze skarany. Zaprawdę powiadam, że cię nie wpuszczę. A gdy tak mówili, zadzwoniono we dzwonek, a słysząc rycerz, rzekł: o miła pani, puść mię, oto już dzwonią, abym nie był zesromocony. Ona rzekła: to dzwonienie znaczy duszy twej zbawienie, a dla tego bądź cierpliwy. Potem stróże chodząc po mieście, znaleźli rycerza stojącego na ulicy nad ustawę, i rzekli mu: nie dobry to znak, że o tym czasie stoisz. A gdy pani ich głos usłyszała, rzekła: o mili stróże, wspomóżcie mię, wiecie czyja jestem córka, a ten starzec przekłety na każdą noc opuszcza mię. Nie chciałam objawić jego niecnoty, aż oto się sam wyjawił, a ja nie mogłam nic uczynić mojem napominaniem, albowiem czynił, co mu się podobało, przeto dla Boga was proszę, abyście go wzięli jako niewiernego, a wypełnijcie ustawę nad nim. Stróże wzięwszy rycerza, wsadzili do więzienia, a rano wyprowadziwszy, postawili go pod pręgierzem.

Tedy rzekł mistrz cesarzowi: Panie, zrozumie-
liście, com powiadał? a on odpowiedział: Bardzo
dobrze. Zaprawdę powiadam wam, jeżeli syna swe-
go każecie stracić dla słów żony, gorzej się wam
przyda, niżeli temu rycerzowi. Rzekł cesarz: prze-
klęta to była niewiasta, która tak męża swego fał-
szywie zelżyła. Powiem ci mistrzu: Takim się roz-
gniewał na tę szatańską niewiastę, która męża swego
zhańbiła, iż syn mój dziś nie umrze. Rzekł mistrz:
jeżeli tak uczynicie, tedy wam to potem pożytecznie
będzie. A przeto wam wielce dziękuję, iż dla mojej
rady syn wasz jest dziś uwolniony od śmierci.

Cesarzowa usłysawszy, że syna nie stracono,
rzewno płakała, a wszedłszy do swego pokoju, targając
wszystko na sobie, wielkim głosem wołała: Biadaż
mnie, żem się kiedykolwiek narodziła, iż córka kró-
lewska poniosła taką sromotę, której nie ukarano.
Panny słysząc jej płacz i narzekanie, opowiedziały
cesarzowi. Cesarz wszedłszy do niej, rzekł: Miła
pani, czemu tak płaczesz? nie czyń tego, jeżeli mię
kochasz. Ona rzekła: Ach! panie mój, gdybym was
nie kochała, mniejbym dbała o tę sromotę, która
mi się stała, ale wielka miłość moja do was spraw-
kuje, iż muszę żałować. Ja was kocham i życzę,
abyście długoletnie w dobrem zdrowiu żyli, ale się
boję, aby się wam nie przydało tak, jako niektóry-
mu rycerzowi z swoim synem, którego ten rycerz
tak bardzo kochał, iż wolał życie stracić, niżliby
syn jego miał być w niesławie, który syn nie pa-
miętając na dobrodziejstwo rodzica swego, nie chciał
pogrzebać na cmentarzu ciała ojca swego, wiszące

na szubienicy. Rzekł cesarz: czemu tak niewdzięczny był ten syn dla rodzica swego, który nie żałował dla czci i sławy jego żywota swego i dobrowolnie kazał sobie głowę uciąć? Rzekła cesarzowa: wszystko wam prawdziwie od początku aż do końca powiem, i poczęła tak powiadać.

Trzeci przykład cesarzowej.

Za panowania Oktawiana cesarza, był pewien bogaty rycerz w Rzymie, który miał jednego syna i dwie córki. Ten rycerz bardzo się kochał w gonitwach i w innych sprawach rycerskich tak dalece, iż wszystkie swoje dobra trawił na onych gonitwach. Tego czasu cesarz Oktawian, przewyższał w bogactwach wszystkich monarchów na świecie i taką moc zebrał był złota i srebra, iż dla niego kazał zbudować wielką wieżę i napełnił ją złotem i srebrem. I uczynił stróżem jednego rycerza nad oną wieżą, aby złodzieje z niej czego nie wykradali. On rycerz, zabawiający się gonitwami, przyszedł do takiego ubóstwa, iż chciał sprzedać wszystko swoje mienie, i wezwawszy syna swego, rzekł: Miły synu, popadłem w ubóstwo, a przeto jeżeli sprzedam moje imię, ty i siostry twoje, córki moje, wszyscy zginiecie. Rzekł syn: trzeba się nam dobrze naradzić, jakobyśmy mogli przyzwoicie żyć, a majątności naszej nie sprzedawać. Rzekł mu ojciec: wiem dobrą radę, cesarz ma pełną wieżę złota, w nocy weźmijmy motyki, pojdziemy do wieży, a skarbu nabierzemy z potrzeby. Syn pochwaliwszy radę ojcowską, rzekł: lepiejby nam było, iżbyśmy nabrali tego skarbu, niżelibyśmy

mieli sprzedać naszą majątność, albowiem cesarz ma wszystkiego dostatek, to nie poczuje, a my z siostrami uratujemy się z ostatniej nędzy. Tedy wstawszy w nocy, poszli do wieży, a wykowawszy wielką dziurę i wszedłszy, nabrali skarbu, ile mogli unieść. Rycerz popłaciwszy długi, znowu się bawił goniwami, bankietami. Rano stróż wstawszy, wszedł do wieży, a widząc skarb otworzony i dziurę wielką zląkł się bardzo, a przyszedłszy do cesarza powie-dział o pokradzeniu skarbu. Rzekł mu cesarz: czemu mi to powiadasz, ażem cię nie postawił stróżem skarbu mego, wiedz o tem, iż na tobie będę patrzył tego. Tedy on stróż wszedłszy do wieży, wykopał głęboki dół u dziury, w który włożył wielki kocioł napełniony smołą i klejem, i przytykał tak chytrze on kocioł, iż kiedyby kto chciał wniknąć oną dziurą, aby zaraz wpadł w on kocioł, i z niego nie mógł wyniknąć. Nie długo on rycerz począł znowu ubożać i przyszedłszy do syna, rzekł: miły synu! widzisz, iżem się stał ubogi. Któremu syn rzekł: pójdźmy do wieży, jako i pierwej, a skarbu dostatek nabierzemy, i tak długi zapłacimy, a majątności naszej nie sprzedamy. Rzekł rycerz: dobra to rada. A wstawszy w nocy, poszli do onej wieży. Ojciec najpierwej wszedł i wpadł w kocioł aż pod szyję, i zawołał wielkim głosem: O miły synu, nie chodź tu, bo jeżeli wnikdziesz, zginiesz. Syn rzekł: uchwaj Boże, bym cię nie miał wspomódz. Rzekł mu ojciec: Nie daj tego Boże, by się dowiedziano, kto ja jestem? a przeto synu wyjmij miecz, a utnij mi głowę, albowiem jeśli mię znajdą bez głowy, nikt mię nie

pozna, a tak ty uchronisz się sromoty. Rzekł syn: bardzo dobrze mówicie, gdyżby was poznano, a tak żadenby z nas śmierci nie uszedł, dla tego lepiej, żeby wam samym głowę ucięto. A wzięwszy miecz, uciął głowę ojcu i wrzucił ją w niektóry dół; potem szedł do domu i powiedział siostrom, co się ojcu przydało, a one usłyszawszy to, ustawicznie płakały. Po śmierci onego rycerza, stróż skarbu onego wszedł do wieży, i zastał w dole ciało człowiecze bez głowy, i oznajmił to cesarzowi. Rzekł cesarz: ciało to uwiążcie koniowi u ogona, a włóczcie je po Rzymie aż do drzwi tego domu, w którym usłyszycie płacz i narzekanie. Jestci tego, którego to ciało jest, tedy kogokolwiek w tym domu zastaniecie, pojmajcie i potraćcie. Stróż, jako cesarz rozkazał, uczynił. A gdy ciało rycerzowe włóczono po mieście, córki jego widząc to, poczęły żałośnie narzekać i płakać, mówiąc: biadaż nam już na tym świecie. Syn słysząc narzekanie sióstr swoich, zaraz się sam ranił w nogę, tak bardzo, iż wiele krwi wypłynęło. A gdy żołnierze cesarscy usłyszeli płacz i narzekanie, zostawiwszy ciało na ulicy, wbiegli do domu i pytali: co za przyczyna tego narzekania? Rzekł syn: Najmilejsi bracia, siostry moje dla tego płaczą, iżem się bardzo ranił w nogę, a przeto siostry moje widząc, iż ze mnie wiele krwi wypłynęło poczęły płakać, oto oglądajcie ranę, iż wam prawdę powiadam. Żołnierze widząc ranę, uwierzyli mu i próżne było szukanie, a ciało onego rycerza zawiesili na szubienicy. I przez długi czas wisiało, a syn nie starał się o to, aby ciało ojca swego pochował. — Rzekła

cesarzowa: Panie, zrozumieliście, com powiadała? Cesarz rzekł: dobrze zrozumiiałem. Ona rzekła: Panie, obawiam się, aby się wam też tak nie przydało z waszym synem. Rycerz ten dla czci i sławy synowej zubożał, najpierw popełnił złodziejstwo, aby syn nie przyszedł w pośmiewisko ludzkie, a przecie syn uciał głowę ojcu i wrzucił w dół i nie chciał go pogrzebać na cmentarzu, ale dopuścił ciało wisieć na szubienicy, a jeśli nie mógł we dnie pogrzebać dla bojaźni ludzkiej, mógł to bezpiecznie uczynić w nocy. Także i wy we dnie i w nocy pracujecie, abyście syna swego ubogacili, ale to staranie czynicie na swą sromotę, dla tego życzę i radzę wam, abyście go zabili, niżelibyście czego złego po nim się doczekali. Rzekł cesarz: zaprawdę powiadam ci, zacnyś mi przykład powiedziała, syn taki przeklęty był, który ojcu głowę uciał, i nie chciał go pogrzebać; wiedz o tem, iż syn mój tego nie uczyni, albowiem każę go sromotnie stracić.

Trzecie wywiedzenie Dyoklecyana na śmierć, a jako go mistrz Kato wybawił.

Potem cesarz rozkazał żołnierzom, aby syna jego wiedli na szubienicę. Ludzie to widząc, wołali żalnym głosem: oto jedyne go syna cesarskiego wiodą na śmierć. A gdy go tak wiedziono, oto trzeci mistrz imieniem Kato, zabieżał im na koniu, którego młodzieniec ujrzawszy, pokłonił się, jakoby chciał rzec: pamiętaj o mnie przed ojcem moim. A ludzie wszyscy zawołali: o miły mistrzu! pospiesz się do cesa-

rza, a wybaw ucznia swego, a on zaciąwszy konia, przyjechał na pałac, a pokleknawszy z uczciwością przed cesarzem, pozdrowił go. Któremu cesarz rzekł: Bogdajbyś szyję był złamał. Rzekł mistrz: Miłościwy panie, spodziewałem się od was daru, a nie łajania. Rzekł cesarz: jakoś zasłużył, tak miej, albowiem miasto podarunku, zasłużyłeś okrutną śmierć. Dałem wam syna mego ku nauce i wychowaniu dobrze mówiącego, a teraz się stał niemy, a co gorzej, żonę moję chciał skrzywdzić, a dla tego dziś umrze, i wy wszyscy poginiecie. Rzekł mistrz: iż mówicie, że się stał niemy, toć jest w mocy Boskiej, który głuchym dawa słuch, a niemym mowę. A co mówicie, iż żonę waszę chciał skrzywdzić, temu ja wierzyć nie mogę, gdyżby rad wiedział, jeżeli to kto widział, albowiem nie masz większej złości nad złość niewieścią i umiałbym wam to przywieść, jako niewiasty są pełne kłamstwa i potwarzy. A iż chcecie dla słów waszej żony zabić syna swego, może się wam przydać, jako się przydało jednemu zacnemu mężowi z żoną i sroką, którą bardzo kochał. Rzekł cesarz: powiedz mi, jako niewiasty są kłamliwe i potwarzające i o tej też sroce. Rzekł mistrz: Nie uczynię tego, aż pierwszej syna swego odwiedzić od śmierci, a gdy wam powiem, tedy czyńcie z synem swoim, jako wola wasza. A cesarz kazał syna swego wrócić i do więzienia wsadzić, tedy mistrz począł tak powiadać.

Powieść trzeciego mistrza Katona o sroce, która powiadała panu swemu wszystko, co się w jego nieobecności w domu działo.

W mieście Tyronie był kupiec bogaty, ten miał rozkoszną srokę, w której się bardzo kochał; srokę tę wyuczył żydowskiego języka, tak iż wybornie gadała. Cokolwiek sroka widziała albo słyszała, zawsze panu swemu powiedziała. Kupiec ten miał żonę młodą i bardzo nadobną, jako wy macie, która prawie zapomniawszy Boga i męża swego, dla tego, iż często wyjeżdżał na jarmarki, a osobliwie, iż był stary, wzgardziwszy mężem, z innym się zachadzała, osobliwie wtenczas, kiedy mąż na jarmark jechał, ona sobie gacha do domu swego zaprosiła. Sroka co widziała i słyszała, wszystko wiernie panu swemu, jak przyjechał, powiadała, tak iż sława szpetna o niecnocie kupcowej po całym mieście rozeszła się. Kupiec częstokroć ją za to strofował, a ona odpowiedziała: ty wierzysz swojej przekłetej sroce, która póki tylko będzie żywa, nigdy nie będzie między nami zgody. On rzekł: o miła pani! sroka ta nie umie kłamać, ale co widzi i słyszy, to powiada, a przeto więcej onej wierzę niż tobie. Pewnego czasu odjechał kupiec na jarmark do miasta, a żona jego zaraz posłała po gacha, aby do niej przyszedł. Wieczorem przyszedł on do niej i zakołatał we drzwi; ona to słysząc, otworzyła mu mówiąc: pójdz śmiało, nie bój się, boć nas nikt nie ujrzy. On odpowiedział: ona sroka oskarży nas, a tak przez nią przyjdziemy w sromotę. Rzekła pani: tej jeszcze nocy pomszczę się nad sroką. A gdy

szedł tamtędy, kędy sroka była, rzekł: o moja naj-
milsza! toć się bardzo tej sroki boję. Sroka, usły-
szawszy jego mowę, rzekła: O nędzny człowiecze!
choć dla ciemności widzieć ciebie nie mogę, ale
jednak głos twój słyszę, iż ty zdradzasz pana mo-
jego, wiedząc, iż go nie masz w domu; a wszakże
powiadam ci, jak tylko pan przyjedzie, wszystko
mu to powiem. Słyszac to gach, rzekł do kupcowej:
otoż prawdę mówiłem, iż ta sroka nas wyda. Ona
rzekła: nie bój się, będzie sroka za swe miała tej
nocy. Gdy północ nadeszła i gach się oddalił, obu-
dziła dziewczkę i rzekła: pójdźmy, weźmijmy drabinę,
a wleźmy na dom, bo się tej nocy pomszczę nad
sroką; a przystawiwszy drabinę, wleźły na dach,
zrobiły w dachu dziurę w tem miejscu, gdzie sroka
siedziała, i rzucały na srokę drobne kamyczki, pia-
sek i wodę, kołatając w dach tak, aż sroka prawie
na pół umarła. Uczyniwszy to, zlazły. — Kupiec
przyjechawszy do domu, najpierwej srokę nawiedził
według zwyczaju, i rzekł: o sroko, sroko! jakoś się
tu miała, póki mnie nie było? Ona rzekła: miły
panie, powiadam ci to, com słyszała. Żona twoja
miała u siebie gacha, którego bardzo karała, i
obiecałam to powiedzieć przed wami, jak przyje-
dziecie, a wszakże on na to nie dbając, wszedł do
pokoju żony twojej a pani mojej; a że mię pytasz,
jakobym się tu miała, kiedy ciebie nie było: za-
prawdę nigdy nie tak źle nie miała, jako przeszłej
nocy, iż prawie jakobym już była umarła, albowiem
deszcz, śnieg, grad, grom padał na mnie przez całą
noc tak bardzo, iż ledwie żywą została. Pani to

słyszając, rzekła: miły panie, wierzysz ty swojej sroce, gdy powiada, iż przeszłej nocy był grad i deszcz; a wszakże tego roku nie było nocy jaśniejszej nad tę. Mąż rzekł: pójdę spytać sąsiadów, gdyż więcej sroce wierzę, niżli tobie. I szedł do sąsiadów, pytając, jeźliby przeszłej nocy był grad albo deszcz? Oni rzekli, iż nie było przez cały rok tak jasnej nocy jako ta. Kupiec usłyszawszy to, przyszedł do domu i rzekł: miła pani, jakoś ty powiadała, tak jest, iż nie była noc jako ta. A ona rzekła: miły panie, już dobrze możesz uważać, że sroka jest kłamliwa, a swem kłamstwem sieje niezgodę między nami, tak iżem już po całym mieście zhańbiona. Tedy kupiec przyszedłszy do sroki, rzekł: Albom cię własnymi rękami codzień nie karmił, a tyś niezgodę siała między mną a żoną moją, tak iż żona moja osławiona po całym mieście. Rzekła sroka: wie Bóg, iż kłamać nie umiem, ale com widziała i słyszała, toć powiadam. On rzekł: kłamiesz, a zaś nie powiedziała, jakoby przeszłej nocy był grad, śnieg, deszcz, tak bardzo, iżeś prawie nie umarła. Od tego czasu nie będziesz kłamała, a niezgody między mną a żoną moją siała, a pochwycawszy srokę, urwał jej łeb. Pani gdy to ujrzała, bardzo się weseliła, mówiąc: o miły panie! dobrześ zrobił, już teraz będziemy w pokoju żyli. Po kilku dniach powadziła się pani z dziewczką; dziewczka lekceważąc sobie panią, domawiała jej, za co ją pani po grzbiecie oprąła, a tak dziewczka wszystko, cokolwiek sroce robiły, przed panem wyśpiewała. Gospodarz chcąc się tego doświadczyć, spojrział w górę i ujrzał w dachu dziurę

i drabinę przystawioną, po której żona i dziewczka wlażyły były na dach; dziwując się temu bardzo, wlażył po onej drabinie i znalazł na dachu drobne kamyszki, piasek i wiadro wody. A gdy to ujrzał, poznał oczywiście zdradę żony, jako na srokę lała wodę, kamyki i piasek rzucając, a sroka myślała, że był to deszcz i grad. A zlazłszy z drabiny, począł narzekać na żonę: biadaż mnie mizernemu, iż dla słów fałszywych żony mojej zabiłem tak wyborną srokę. A dla wielkiej złości, sprzedawszy wszystkie dobra swoje, żonę opuściwszy, poszedł do Ziemi Świętej, z kąd nigdy nie powrócił do niecnoliwej żony.

I rzekł mistrz cesarzowi: panie, zrozumieliście, com wam powiadał? Rzekł cesarz: bardzo dobrze. Rzekł mistrz: iżali ta niewiasta nie była przeklęta, która przez swoje kłamstwo zabiła tak wyborną srokę? Rzekł cesarz: i owszem aż nazbyt złośliwa i żal mi bardzo tej sroki, która dla prawdy straciła życie. A dla tego miły mistrzu, żeś mi powiedział tak piękny przykład, już dziś syn mój nie umrze. Rzekł mistrz: panie miłościwy, jeżeli tak uczynicie, w krótkim czasie będziecie mieć wielką radość z tego, a przeto wam dziękuję, żeście dla mnie przepuścili synowi swemu; Bogu was polecam.

Cesarzowa słysząc, że młodzieńca nie stracono, rzewno płakała, narzekając: Ach biadaż mnie! żem została cesarzową, lepiej żebym była pierwej umarła, niżelim w te strony przeniesiona. Cesarz pytał, dla czegooby płakała. Ona odpowiedziała: Żoną twoją jestem, dopuściłeś synowi twemu zekrwawić mię i

porozrywać szaty na mnie; obiecałeś go stracić, a oto jeszcze żyje, jakoż nie mam boleć? Rzekł cesarz: radbym ci się w tem przysłużył i sprawiedliwość uczynił, ale dnia wczorajszego mędrzec powiedział mi zacny przykład, dla tego odłożyłem jego osądzenie. Ona rzekła: panie, mówicie, żeście dla jednej powieści mistrzowej odłożyli skazanie przeciw synowi swemu. Ja wam prawdziwie mówię, iż się wam tak stanie, jako się niegdyś przydało niektórymu cesarzowi z siedmiu mędrcami. Rzekł cesarz: miła pani, proszę cię, powiedz mi tę powieść. Ona rzekła: a na cóż mi się to przyda. Gdybym mogła wiedzieć, żeby słowa moje uczyniły jaki pożytek, powiedziałabym wam tę piękną powieść. Cesarz rzekł: o miła pani, com rzekł, to się nie odmieni, i aczkolwiek odłożyłem moje skazanie, wszakże nie darowałem mu przez to życia. Rzekła cesarzowa: ach panie mój! cokolwiek ja powiadam ku waszemu dobru, to mędracy zaś na wasze zło; a tak mi to powiadanie nic nie pomoże, a wszakże jeżeli będziecie uważać słowa moje, powiem wam piękny przykład, i poczęła powiadać.

Czwarty przykład cesarzowej, jako siedm mędrców oślepił cesarza.

W Rzymie u cesarza Komoda było siedmiu mędrców, którzy całym państwem rządili, jako to i twoi Mędracy chcą czynić, tak iż cesarz bez ich rady nic nie czynił. Ci siedm mędrców, widząc, iż cesarz wszystko według ich rady czyni, zmówiwszy

się, uczynili mu tak, iż będąc w pałacu, zawsze dobrze widział, a kiedy wyjechał albo wyszedł z pałacu, tedy nic nie widział, a to uczynili dla tego, aby mogli bezpieczniej państwem rządzić i jak najwięcej godności i dostatków posieść. A gdy pewnego czasu próbowali, jeźliby mogli wzrok przywrócić cesarzowi przed pałacem, tego nie mogli dokonać, a tak cesarz był ślepym gdy wychodził przed pałac. Ci mędracy to sobie wyrobili u cesarza, iż pod karą ustanowił, że ktobykolwiek sen jaki miał, aby do nich z funtem złota po wykład przychodził, żeby tym sposobem jak najwięcej pieniędzy zebrali. A gdy pewnego czasu cesarz bardzo smutny siedział wedle cesarzowej, rzekła mu cesarzowa: miły panie, czemuście tak bardzo smutni? Odpowiedział jej: O miła pani! jakoż się nie mam smucić, póki jestem w pałacu, póty dobrze widzę, a jak tylko z pałacu wynijdę, nie mogę nic widzieć. Rzekła mu cesarzowa: uczynicie podług mojej rady, a nie będzie wam tego żal: macie siedm mędrców na swym dworze, którzy swą mądrością rządzą państwem, z nimi się w tej rzeczy rozmówcie, jeżeli oni to uczynili, poznacie; a przeto posławszy po nich, groźno przykażcie, aby was uzdrowili, bo mniemam, iż tak znowu wzroku nabędziecie. Potem cesarz posłał po onych siedmiu mędrców, aby do niego przybyli, i rzekł im: dla tego posłałem po was: wiecie, iż w pałacu dobrze widzę, ale gdy wynijdę z pałacu, tedy nic nie mogę widzieć, a przeto przykazuję wam pod utratą życia waszego, abym przez mądrość waszą wszystkim wzrok odzyskał, a wy jeźli to uczynicie, będziecie odemnie

dobrze udarowani. Oni rzekli: cesarzu, trudnej rzeczy po nas wymagacie, a wszakże bierzemy sobie na rozmyślanie do dziesięciu dni, a jeżeli będzie można, damy odpowiedź. Rzekł cesarz: dobrze. Potem oni mędracy myśleli z pilnością, jakoby cesarzowi wzrok przywrócić, żeby nie tylko w pałacu, ale i na każdym miejscu widział, a żadnym sposobem nie mogli tego uczynić, a zasmuciwszy się, mówili: jeżeli cesarza nie uleczymy, tedy wszyscy sromotnie pomrzemy; i poszli szukać lekarza po rozmaitych miastach państwa cesarskiego. Przechodząc przez miasto Pentapolim, naszli w pośród miasta dzieci igrające. Jeden mieszczanin przystąpił do onych mędrców, dając im funt złota, i rzekł: o chwalebni mężowie! proszę was: wyłóżcie mi sen, którym tej nocy miał, a to złoto weźmijcie. Tedy jeden młodzieniaszek z onych dzieci rzekł mu: nie daj im złota, ale powiedz mi sen, a ja go tobie prawdziwie wyłożę. A on odpowiedział: śniło mi się, iż w pośrodku mego sadu wytrysło źródło, z którego tak wiele strumieni płynęło, iż cały sad woda zalała. Rzekło ono dziecie: weźmij motykę, a idź do domu, a tam na tem miejscu znajdziesz skarb, że ty i wszystek ród twój będzie ubogacony. On natychmiast szedłszy do domu, pospieszył do sadu, a kopiąc na tem miejscu, znalazł taki skarb, iż się bardzo zbożacił i wszyscy jego krewni i przyjaciele stali się bogatymi; a wykopawszy wiele złota, wrócił się do onego dziecięcia, powiadając mu, iż skarb znalazł, któremu dziękując, przyniósł dwa funty złota za wykład onego snu. A dziecie rzekło: Nie

daj tego Boże, abym ja to brał, ale idź podziękuj Panu Bogu, a to złoto rozdaj ubogim. Mędracy widząc, iż ono pacholę tak mądrze sen wyłożyło, rzekli mu: miłe dziecię, powiedz nam jako się zowiesz? On rzekł: Imię mi Serlinus. Rzekli mu: widzieliśmy, iż wielka jest mądrość twoja, a zadamyć jedną zagadkę, abys nam ją mógł wyłożyć. Rzekł Serlinus: powiedzcie. Oni rzekli: cesarz pan nasz póki jest w pałacu, dobrze widzi, jak tylko z pałacu wychodzi, zaraz wzrok traci, jeżeli go możesz uleczyć, tedy od nas dobrą zapłatę weźmiesz. Rzekło pacholę: wszystko wiem, czego potrzebujecie. Rzekli mędracy: miłe dziecię, o gdybyś z nami poszło! a wzięwszy młodzieniaszka, przywiedli do cesarza, a przyszedłszy do pałacu, rzekli: najłaskawszy cesarzu, otośmy z sobą pacholę przywiedli, które woli waszej zadosyć uczyni. Rzekł cesarz: najmilejsi, obiecujecie mi to, iżby było pewno, co to pacholę będzie powiadało. Mędracy wszyscy obiecywali, mówiąc, iżesmy doświadczyli jego mądrości. Obróciwszy się tedy cesarz do młodzieniaszka, rzekł: możeszli mi ty przyczynę ślepoty powiedzieć, a mnie uleczyć? Rzekł młodzieniec: mogę. Rzekł cesarz: co zemną będziesz czynił? On odpowiedział: wnijdźmy do tego pokoju, w którym sypiasz, a tam ci powiem, co będziemy czynić. A wszedłszy do pokoju, gdy młodzieniaszek ujrzał łoże cesarskie, rzekł sługom cesarskim: rychło odstawcie łoże, a znajdziecie dziwy pod niem. A gdy łoże odstawiono, ujrzeni pod niem źródło, z którego płynęło siedm strumieni wrzących. Tedy pacholę rzekło cesarzowi: oto, panie, dopoki

to źródło będzie z siedmiu strumieniami pod łożem, nie możecie mieć nigdy wzroku przed pałacem. Cesarz widząc źródło, dziwił się bardzo i mówił: jakimby sposobem to źródło z strumieniami mogło być zatrzymane. Rzekło pachołę: tylko przez jeden sposób, którego jeżeli nie uczynicie, nigdy wzroku mieć nie będziecie. Rzekł cesarz: Powiedz mi, jako mam sobie postąpić, a co mi poradzisz, gotowem wszystko uczynić. Rzekło pachołę: miłościwy cesarzu, to źródło z siedmiu strumieni wrzących nie może być zatkanie, tylko tym sposobem: macie w państwie swoim siedmiu mędrców, którzy mię do ciebie przywiedli; ci fałszywie i zdradliwie tobą w panowaniu rządźli, ci uczynili, iż przed pałacem nie widzisz, a tego znowu nie mogą uleczyć, a przeto jak najprędzej rozkażcie ich pojmać i wszystkich pościnać, a tak te strumienie pospołu i z źródłem zginą. Cesarz zdumiewszy się, rozkazał mędrców potracić, a natychmiast strumienie z źródłem zniknęły. I rzekł Serlinus: cesarzu, wsiądź teraz na konia, a ja też na drugiego, a tak wyjechawszy przed pałac, dobrze widział, z czego się niewymownie weselił. A Serlinusowi dziękując, dał wiele złota, a nadto nadał mu obfitych majątkości.

Tedy rzekła cesarzowa: panie, zrozumieliście, com powiadała? Rzekł cesarz: zaisteś mi dobry przykład powiedziała. Ona rzekła: tak ci też twój mędrcey chcą uczynić swojemi powieściami, aby syn twój nad tobą królował, albowiem to źródło jestci syn wasz, od którego pochodzą siedm strumieni, to jest siedm mędrców, którego zatracić nie możecie,

aż jego siedm mędrców zginie, a tak i to źródło, to jest syn wasz, zginie. A przeto pierwaj go rozkażcie obwiesić, a potem siedm mędrców jego, a tak spokojnie będziecie rządźili państwem swoim. Cesarz rozgniewawszy się, rozkazał żołnierzom, aby zaraz syna jego wiedli na szubienicę.

Czwarte wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć, którego mistrz Malchiorach wybawił.

Potem słudzy chcąc wypełnić rozkaz cesarski, wiedli syna na śmierć, a gdy go prowadzono, ludzie żalśnie wołali: jedynego syna cesarskiego na śmierć wiodą. Tedy czwarty mistrz imieniem Malchiorach, bardzo chudy, wsiadłszy na konia, zabiegał młodzieńcowi, a on się pokłonił, jakoby chciał rzec: pamiętaj o mnie przed ojcem moim, oto mię wiodą na szubienicę. Ludzie też wołali: miły mistrzu, prosimy, pospiesz do cesarza, a wybaw ucznia swego. Rzekł mistrz sługom: Najmilejsi, nie kwapcie się z nim, gdyż mam nadzieję w Bogu, iż go dziś wybawię od śmierci. A przyjechawszy prędko do cesarza, pokornie go pozdrowił. Któremu cesarz rzekł: Bogdajbyś się źle miał, przeklęty starcze, boś mię ty zdradził; dałem ci syna mego i towarzyszą twoim dobrze mówiącego, a teraz się stał niemy, a co gorsza, żonę moję chciał skrzywdzić, a przeto umrze, i wy pomrzecie. Rzekł mistrz: wie Bóg, który nie może być zdradzony, czemu wasz syn teraz nie mówi; ale w krótkim czasie będziecie wiedzieć, albowiem jeszcze czas nie przyszedł, że-

byście się tego dowiedzieli. A iż mówicie, żeby on chciał żonę waszą skrzywdzić, temu nie trzeba wierzyć; a jeżeli syna stracie dla słów swojej żony, obawiam się, iż się wam tak przyda, jako się przydało jednemu rycerzowi staremu z młodą żoną. Któremu rzekł cesarz: Starcze, chcesz mi uczynić, jako niegdyś siedm mędrców uczynili jednemu cesarzowi. Starzec rzekł: Panie, nie jest intencya moja, abym wam miał w czemkolwiek zaszkodzić, albowiem co jeden albo wiele innych złego uczynią, to drugim nie ma być przywłaszczano, gdyż występki dwu albo trzech, nie powinien innym szkodzić, albowiem w każdym stanie jest wiele złych i dobrych, ale wam zaprawdę powiem, iż tego żałować bardzo będziecie, jeżeli syna swego dziś dacie stracić dla słów swojej żony, a to wywiode znamienitą powieścią. Któremu rzekł cesarz: Radbym słyszał, co to za powieść. Rzekł mu Mędrzec: jeżeli syna swego odwiezicie od śmierci, tedy wam powiem. Potem cesarz kazał syna odwieść od śmierci i do ciemnicy wsadzić, a mistrz począł tak swoją powieść.

Powieść czwartego mistrza o niewieście niektórego rycerza.

Był rycerz stary i sprawiedliwy, który przez długi czas mieszkał bez żony. Potem przyszli do niego przyjaciele jako i panięta waszego państwa do was, radząc mu, aby żonę pojął. A gdy nie miał pokoju od przyjaciół w napominaniu, pojął żonę młodą, bardzo nadobną Rzymską pannę, w której się niewymownie kochał, a mieszkając z sobą przez

trzy lata, nie mieli potomstwa. A gdy jednego poranku wstawszy żona rycerza szła do kościoła, potkała matkę i rzekła jej: Dobry dzień, miła pani matko. Ona jej podziękowawszy, spytała: jakoć się twój mąż podoba? a córka rzekła: bardzo źle, mój mąż jest zimny jak lód, a nieczuły jak pień, lub spróchniałe drzewo, przeto myślę sobie poszukać rzeświejszego. Rzekła jej matka: O miła córko! nie czyn nam tej sromoty, gdyż ja z ojcem mieszkamy w tem zacnem mieście przez tak wiele lat, a nigdyśmy o takim występku ani pomyśleli; ale córka rzekła: o miła matko, nie dziwuj się! gdyżście oboje byli młodzi, i zarówno cieszyliście się z sobą, ale mój pan stary i zimny jak drewno, albo spróchniały pień, a dla tego muszę o sobie radzić. Rzekła matka: córko miła, słuchaj mojej rady, a będzie tobie dobrze: starzy ludzie są okrutni, kuś go pierwej, a jeśli przepuści, wtedy już możesz wątpić o jego miłości. Rzekła córka: to zbyt dalekie rzeczy; ale jej rzekła matka: pod mojem błogosławieństwem, uczyn tak, jakoć każę, a doświadczyć go pierwej. Rzekła córka: dla twego błogosławieństwa uczynię, ale powiedz mi, jako go mam kuścić. Rzekła matka: ma w ogrodzie drzewo, które bardzo lubi, porąbże je gdy na łowy pojedzie, a spal; jeżeli odpuści, tedy poznasz, że cię nie kocha. Rzekła córka: wszystko wypełnię, a tak podziękowasz matce, poszła do domu. Mąż, iż nie rychło przyszła, pytał, gdzieby była? Rzekła: Miły panie, w kościele Mszy słuchała, i z matką też gadałam. Rzekł rycerz: miło mi to, iż z rana szukała Królestwa Niebieskiego.

Potem rychło rycerz jechał na łowy. Tedy rzekła pani ogrodnikowi: miły bracie, oto wiatr jest wielki i zimny, pan mój przyjedzie skostniały, pójdźmy do ogrodu narąbiemy drzew, przy których się ogrzeje. Ogrodnik wzięwszy siekiere, szedł do ogrodu, a za nim szła pani zbierając tu i owdzie drwa, aż przyszła do onego drzewa, które jej mąż bardzo lubił, i rzekła ogrodnikowi: zetnij to drzewo. Ogrodnik rzekł: Miła pani! tego ja nie uczynię, bo pan lubi to drzewo nad inne drzewa. A ona słysząc to, wzięła mu siekiere z ręki, porąbała ono drzewo i włożyła między inne. Pod wieczór przyjechał rycerz z łowu bardzo zziębnięty, pani mu zabieżała drogę i stołek przy ogniu postawiła, aby się rozgrzał. A gdy pan siedział, grzejąc się u ognia, poczuł wonność drzewa, a zawoławszy ogrodnika, rzekł: miły bracie, czuję po wonności, iż to jest ono ulubione drzewo. On rzekł: toć jest, bom je porąbał na rozkaz pani. A pani natychmiast rzekła: Panie, że było zimno wielkie dla tegom to drzewo porąbała, a ogień dla was nanieciła. A rycerz spojrzawszy na nią srogo, rzekł: Bogdaj cię lichu wzięło, niecnotliwa niewiasto! wiedziałaś, iżem to drzewo bardzo kochał, a tyś go wycięła. Ona to słysząc płakała żalosnie, i rzekła: o miły panie! dla waszegom to dobra uczyniła, a dla tego to za dobre powinniście przyjąć. Rzekł jej rycerz: nie płacz, odpuszczam ci tą razą, coś uczyniła. Pani rano wstawszy do kościoła, na drodze spotkała matkę, którą pozdrowiwszy, rzekła: już miła matko, według twojej rady kusiłam pana mego, jakoś mi kazała, a on nagniewawszy

się, gdy widział, iż poczęłam trochę płakać, wszystko mi odpuścił, a przeto teraz już widzę, że mnie nie miłuje. Rzekła matka: o miła córko, starzy ludzie acz raz odpuszczają, ale drugim razem dwukrotnie to zapłacą, a przetoć radzę, abyś go jeszcze powtórnie kusiła. Ona rzekła: Ah niestetyż! najmilsza matko, cóż to mówisz? nie mogę, a przetoć miej litość nademną. Rzekła matka: o miła córko! pierwszy raz kusiłaś twego męża dla mojego błogosławieństwa, jeszcze go więc kuś dla błogosławieństwa ojca twego. Ona rzekła: o miła matko! dla błogosławieństwa ojca mego jeszcze go po wtóre będę kusiła, ale mi powiedz, jako go mam kusić? Rzekła matka: wiesz dobrze, że ma pieska, w którym się bardzo kocha, dla tego, iż szczeka, a łoża jego strzeże, zabijże tego pieska przed nim, a jeżeli cię o to nie skarże, tedy wątpić możesz o jego miłości. Rzekła córka: wszystko to wypełnię. A przyszedłszy do domu, gdy noc nadchodziła przykryła łożę kołdrą najkosztowniejszą, a rycerz jako stary grzał się u ognia. Piesek według zwyczaju wlaź na łożę; pani to widząc, wzięwszy pieska za poślednie nogi, uderzyła go o ścianę, aż mózg ze łba wyprysnął. Rycerz widząc to, rzekł: o przekłeta i najniegodziwsza niewiasto między wszystkimi na ziemi, którem kiedy widział, czemuś mi tak wiernego pieska zabiła? Ona rzekła: O miły panie! a za nie widzicie, iż łożę wasze drogim odzieniem jest przykryte, a psię ubłociwszy się, wlaźło na łożę, a pościel tak drogą powalało. Rzekł rycerz: Więcejm kochał tego pieska, niżeli łożę ze wszystkim dro-

giem usłaniem. Ona rzekła: cokolwiek ja uczynię dla waszego dobra, to wszystko wam wadzi; a rzekłszy to, poczęła płakać i lamencić. A rycerz widząc jej płacz, rzekł: Przestań tego płaczu, jużci teraz odpuszczam. A ona rzekła: Boże daj, bym wiedziała wasze pomyślenie, radabym je wypełniła. A rano wstawszy, poszła do kościoła, i spotkawszy matkę, rzekła jej: O miła matko! jużci się przekonałam, że mąż mój mię nie miłuje. Rzekła matka: miła córko, nie maszci większej srogości nad srogość starych ludzi, radzęć, iżbyś go jeszcze raz kusiła; której rzekła córka: Matko, nie puszczaj próżnej pary z ust, bo to wszystko daremno. Rzekła matka: proszę cię, posłuchaj mię jeszcze, a już ślubuję więcej cię nie gabać: wszak dobrze wiesz, zem cię własnymi piersiami wykarmiła, i wiele boleści dla ciebie cierpiała; dla piersi i boleści moich jeszcze go kuś trzeci raz, a jeślić ujdziesz karania, ślubując, iż cię więcej nie będę gabała. Rzekła córka: miła matko, wszystko uczynię dla miłości twojej, a iżeś ślubiła więcej mię w tem nie gabać, powiedz mi, jako go mam kusić. Rzekła matka: wiesz dobrze, iż w przyszłą Niedzielę mąż twój ma sprawować ucztę, na której ojciec twój, ja i możniejsi z miasta Rzymu będą, a gdy wszyscy zasiądziemy za stołem, ty naprzeciw ojca siądziesz, a gdy poznoszą wszystkie potrawy i picia na stół, tedy potajemnie uwiąż klucz twój u strzępków obrusowych, a te słowa rzeczesz: o jakom złej pamięci! zapomniałam noża w pokoju, a rzekłszy to, prędko wstań, i zerwij za sobą obrus na ziemię, a pokazuj

się, jakobyś to uczyniła znieńcka, i żałuj, a jeżeli ujdiesz karania, wątpić możesz o jego miłości. Rzekła córka: wszystko wypełnię a pożegnawszy matkę, szła do domu. A gdy Niedziela przyszła, i wszyscy na gody zaproszeni przyszli, ojciec jej siadł najprzód do stołu, a ona posadzona naprzeciw niego, i tak wszyscy porządkiem siedli, a gdy nastawiano rozmaitych pokarmów i picia na stół, pani rzekła: oto jakom złej pamięci, zapomniałam noża w pokoju, muszę iść poń; a wstawszy zprędką, zerwała za sobą na ziemię wszystkie potrawy, kubki srebrne i cokolwiek było na stole. A rycerz ujrzawszy to, rozgniewał się bardzo, i zawstydzwszy się, kazał inny obrus dać, i wszystko znówu z pilnością rozkazał gotować, a potem wszystkich z weselem hojnie częstował, a po onym bankiecie, goście podziękowawszy rycerzowi, rozešli się. Rycerz rano wstawszy, w kościele Mszy słuchał, a po Mszy przyszedłszy do cyrulika, rzekł: będzieszli ty umiał żonę mojej krew puścić z żyły, którą ja tobie ukazę? Rzekł cyrulik: będę umiał. Potem mu rycerz iść kazał za sobą do domu, a przyszedłszy do łóżka, gdzie żona leżała, rzekł żonie: wstań rychło; a ona rzekła: jeszcze nie masz dziewiątej godziny. Rzekł mąż: choćby też i pierwszej godziny nie było, tedy ja mówię wstań. Rzekła żona: o miły panie, i czemuż mam wstać? Rzekł rycerz: wstań, będziesz krew puszczać. Rzekła: O mój panie! nigdy jej nie puszczała. Rzekł rycerz: prawda jest, a przeto też szalejesz, a za nie pamiętasz, coś mi uczyniła? Najprzód porąbałaś mi drzewo. Wtóre zabiłaś mi wier-

nego pieska, a wczoraj, ku mojej wielkiej sromocie, zerwałaś obrus ze stołu; zkądże to pochodzi, tylko ze złej a gorącej krwi, a przetoż chcę, abyś tej krwi pozbyła, żebyś potem takich rzeczy sromotnych nie czyniła. A ona płacząc i podnosząc ręce w Niebo, wstała, mówiąc: Panie mój, proszę cię, zmiłuj się nademną. A on rzekł: odemnie nie prosź miłosierdzia, ale od Boga; oto radniej przyjmij pokutę, a rękę wyciągnij aż do ramienia, bo jeżeli nie wyciągniesz, tedyć serce wyrwawszy, krew puszczyć; pamiętasz, iżes mi wiele złego uczyniła. A ona wyciągnęła rękę aż do ramienia. Potem rzekł rycerz cyrulikowi: zatnij głęboko, bo jeżeli ty nie dobrze zatniesz, tedy ja lepiej zatnę; a cyrulik obawiając się, dobrze zaciął, tak, iż wiele krwi wypłynęło, a nie kazał jej żyły zawięzywać, aże poczęła dobrze blednąć. Potem rycerz rzekł: już zawiąż tę rękę, a drugą wyciągnij aż do ramienia. Ona rzekła: o miły panie! dla Boga, zmiłuj się nademną, oto już umieram. Rzekł jej rycerz: czy pomnisz, coś mi nabroiła? tedy i lewą rękę wyciągnęła do ramienia, a cyrulik zaciął tak głęboko, iż wiele krwi wypłynęło, a gdy znów poczęła blednąć i mdleć, kazał jej rękę zawiązać, i rzekł jej rycerz: już idź w łóżko, a od tego czasu popraw się; a rzekłszy to, poszedł precz. A ona zemdlona zawlekła się na łóżko, a zawoławszy kucharki, rzekła jej: prędko idź mi po matkę, aby do mnie przyszła, niżeli umrę. Gdy to matka usłyszała, z weselem przyszła do córki, a ona ujrzawszy matkę, rzekła: o najmilsza matko! jużem prawie umarła, jeżeli temu nie wierzysz, oglądaj tę

krew. Rzekła matka: wszakem ci powiadała, że starzy ludzie są okrutni, ażali teraz jeszcze będziesz wątpić o jego miłości? Ona odpowiedziała: ani na chwilę nie wątpię o jego miłości, i całym sercem będę go kochała.

Tedy mistrz rzekł cesarzowi: Panie, jako się wam to podoba, com powiedział? Rzekł cesarz: nad wszystkie powieści, którem kiedy słyszał, ta mi się najlepiej podoba, albowiem ta żona trojaką szkodę mężowi swemu wyrządziła, a bez wątpienia gdyby była czwartą rzecz uczyniła, już niepodobna było dłużej wytrzymać. Rzekł mistrz: dla tego też i wam radzę, żebyście się żony swej wystrzegali, by się wam gorzej nie przydało, jeżeli dla słów jej zabijecie syna swego. Rzekł cesarz: już dziś nie umrze syn mój, a on rzekł: dziękuję, iż dla mojej powieści przepuściliście synowi swemu.

Cesarzowa słysząc, iż jeszcze syn nie umarł, wszedłszy do swego pokoju, ubrawszy się kosztownie, kazała konie siodłać, chcąc jechać precz do ojca. A cesarz to słysząc, wszedł do niej i rzekł: o najmilsza! gdzie ty chcesz jechać? Ona rzekła: do ojca mego, gdzie będę żyła w chwale. Rzekł jej cesarz: mniemałem, iżes tak nikogo nie kochała, jako mnie. A ona rzekła: prawda jest, ale dla tego od ciebie jadę, bo radniej wolę słyszeć śmierć twoją, niżli ją widzieć. Ale bez wątpienia tak długo będziesz słuchał tych mistrzów, aż ci się przyda, jako się przydało Krassusowi cesarzowi, który był na złoto łakomy; tego księcia pogrzebali żywego, nalawszy mu złota w gardło. Rzekł cesarz: Najmilsza, po-

wiedz mi, którym sposobem. Ona rzekła: nie powiem, ale pojedę precz. A cesarz rzekł: Boże tego nie daj, gdyżby rzeczono, iż to dla mojej winy, a nie dla twojej. Ona rzekła: prawdać jest, iż dla twej winy, boś rzekł, iż syn twój miał umrzeć, który oto jeszcze żyje, dla tego twym słowom już nie mogę wierzyć. Cesarz rzekł: o najmilsza! panu należy wiele rzeczy słuchać, a dobrze uważać, zaczemby się skłonił ku uczynkowi; a przeto powiedz mi co pożytecznego, jakobym się w tych rzeczach miał rządzić. A ona rzekła: z chęcią powiem ci jedną powieść, ale odtąd nie słuchaj tak chciwie, tych mistrzów, i poczęła tak powiadać.

Piąty przykład cesarzowej, jako Krassusowi Rzymianie nalali złota w gardło i żywego pogrzebali.

Krassus, cesarz bardzo mądry, panował w Rzymie. Ten taką miał chciwość do złota, iż nad wszystkie inne rzeczy w złocie się kochał. Za jego panowania Rzymianie wielkie wojny wiedli z rozmaitemi narodami, podbijając pod swoją moc królestwa, księstwa, prowincye itd. tak bardzo, iż wiele królestw powstało naprzeciw Rzymianom. Tego czasu był w Rzymie Wirgiliusz mistrz, który wszystkie inne przewyższał w mądrości, a najwięcej w nauce czarnoksięskiej. Rzymianie prosili go, aby im przez swoją naukę uczynił jaką rzecz, przez którąby mogli być ostrzeżeni od nieprzyjaciół. On czarnoksięską nauką, kazał zbudować misterną wieżę, a na wierzchu tej wieży zawiesił tyle obrazów, ile było

królestw i ziem na świecie, a w pośrodku uczynił jeden znamienity obraz, który trzymał w ręku berło i jabłko złote; a każdy obraz miał dzwonek w rękach swoich i każdy obraz miał oblicze obrócone ku ziemi swojej, a ilekroć która ziemia miała odstąpić od Rzymian, natychmiast obraz tej ziemi dzwonił we dzwonek. Tedy rycerz na to już przeznaczony, włócznie swoją obracał na oną ziemię. A tak Rzymianie widząc to, przygotowawszy żołnierzków, godzili ze wszystką mocą ku podbijaniu onej ziemi; a żadna ziemia nie mogła się oprzeć Rzymianom, iż byli ostrzeżeni przez one obrazy na wieży. Potem Wirgiliusz uczynił ogień na jednym miejscu w mieście, u któregoby się ubodzy zawsze grzali. Przytem też uczynił fontannę płynącą z jednego źródła, aby się ubodzy napijali i umywali. A między ogniem i wodą postawił piękną kolumnę, na wierzchu obraz stojący, na którego czole był taki napis: Kto mię uderzy natychmiast pomstę weźmie. Obraz ten przez wiele lat stał, potem przyszedł niektóry grasownik, a przeczytawszy napis, pomyślił: co ty za pomstę ze mnie weźmiesz, raczej ja wezmę, iż jeśli ciebie uderzę, tedy pod nogami twojemi w ziemi znajdę skarb, i dla tego to nie chcesz, abym cię uderzył, a podniosłszy rękę, uderzył w on obraz tak, iż upadł. A gdy się to stało, zaraz ogień on zgasnął i woda zginęła, a żadnego skarbu nie znalazł. A ubodzy widząc, iż obraz upadł, smucili się, mówiąc: Bodaj ten zginął, który dla chciwości skaził ten obraz, a nam odjął żywot! napaśli owego warchołka i ukarali go na gardle. Potem

rychło zjechali się trzej królowie, którzy wielkie krzywdy cierpieli i radzili między sobą, jakby się mogli pomścić na Rzymianach. Mówili niektórzy, iż próżno się mamy kusić, bowiem jak długo wieża będzie stała z obrazami, nic im zrobić nie możemy. Usłyszawszy to trzej rycerze rzekli: co nam dacie, jeżeli skazim wieżę z obrazami, tak, iżbyście się mogli wyłamać z mocy panów Rzymskich. Królowie rzekli: Czegokolwiek będziecie żądać, będzie wam дано. A oni rzekli: Żądamy czterech beczek złota, które im z ochotą дано. Rycerze wzięwszy beczki ze złotem, przyszli do Rzymu, a w nocy u pierwszej bramy Rzymskiej wykopali wielki dół i włożyli weń beczkę złota; potem u wtórej bramy zakopali wtórą beczkę; u trzeciej bramy trzecią beczkę, a u czwartej czwartą. Potem weszli do miasta, i przyszli do cesarza; którym cesarz rzekł: zkądście? a dla czegoście tu przyszli? a co mi powiecie? Oni rzekli: Panie, jesteśmy z dalekiej ziemi, a jesteśmy wykładacze i wieszczowie snów, a sny nasze nic innego nie znamionują, tylko złoto, a dla tego skarby zakopane znajdujemy, tak, iż wiele złota możemy mieć, a do tego słyszeliśmy o waszej łaskawości, dla tegośmy przyszli, jeźliby W. C. M. nie potrzebował naszych usług. Rzekł cesarz: Doświadczę tego, a jeżeli was najdę prawdziwych, będziecie dobrze darowani. A oni rzekli: żadnej innej zapłaty nie żądamy za pracę, tylko połowicę tego co znajdziemy. Którym rzekł cesarz: Dobrze mówicie, pójdźcie za mną, a oni szli za nim aż na pałac, i wezwani są na wieczerzą, a po wieczerzy rzekli cesa-

rzowi: Panie, jeśli chcecie, pójdziemy na odpoczynek, a starszy z nas będzie uważał na sen tej nocy, a nazajutrz powie nam. Rzekł cesarz: Idźcie w zdrowiu, Boże daj wam jak najlepszy sen. Poszli i onę wszystkę noc strawili w weselu i w naśmiewaniu, a rano przyszedli do cesarza i rzekł mu starszy z onych rycerzy: Dobrym sen miał, iż przed bramą miejską głęboko w ziemi, jest beczka zakopana pełna złota, pójdźmy tam i wasza wielmożność z nami. Rzekł cesarz: Pójdę zaraz, a oglądam, jeżeli to prawda, co powiadacie, a gdy przyszedli do bramy, wyjęli beczkę ze złotem, którą tam byli zakopali. Widząc to cesarz, bardzo się weselił, i dał im połowicę złota. Potem rzekł wtóry rycerz: Panie, jutro ja będę miał sen, a rano przyszedłszy do cesarza, rzekł: u wtórej bramy jest druga beczka pełna złota. A gdy przyszedli na ono miejsce, wyjęli wtórą beczkę pełną złota, którą byli tam przedtem włożyli i dał im połowicę. Rzekł trzeci rycerz: Panie, ja tej nocy sen będę miał. Rzekł cesarz: Boże daj ci dobry sen, szczęśliwa ta godzina, którejście do mnie przyszedli. A rano wstawszy, rzekł cesarzowi: u trzeciej i czwartej bramy, są dwie beczki złota. Rzekł cesarz: Pójdźmy spieszno, a oglądajmy. A gdy przyszedli do trzeciej bramy, wyjęli beczkę pełną złota. Potem szli do czwartej bramy i czwartą beczkę znaleźli. Weselił się bardzo cesarz, i dał im połowicę, mówiąc: Nigdy nie widział tak prawdziwych i mądrych ludzi, jak wy. Tedy oni rycerze rzekli jeden po drugim: Cesarzu, do tego czasu widzieliśmy każdy swój sen, ale teraz z woli Bożej społem będzie-

my jednakowy sen mieć, a przez ten sen mamy nadzieję, iż znajdziemy daleko większą obfitość złota. Cesarz rzekł: Boże wam daj dobry sen i pożyteczny; a rycerze onej nocy naśmiewali się z cesarza, jako i przeszłych nocy czynili; a rano rzekli cesarzowi: Panie, dobre nowiny zwiastujemy, jeżeli na wieki chcesz być bogaty, już możesz być. Rzekł cesarz: Jakim sposobem? A oni rzekli: Widzieliśmy jednaki sen, iż pod fundamentem wieży, w której są obrazy, jest tak wiele złota, iż go wszystkie konie cokolwiek ich w Rzymie jest, nie uwiożą. Rzekł cesarz: Boże tego nie daj, iżbym wieżę z obrazami miał skazać, przez którą miewamy ostrzeżenie od naszych nieprzyjaciół. — A oni rzekli: Panie, powiedzcie nam, jeźliście nas kiedy w kłamstwie znaleźli. Rzekł cesarz: nigdy, jesteście mężowie prawdziwi. A oni rzekli: my umiemy tak mądrze kopać, iż wieża będzie mocno stała, aż złoto wszystko wyjmemy; ale potrzeba, żeby to było w nocy, by ludzie zbieżawszy się, złota nie pobrali gwałtem. Rzekł cesarz: Idźcie z łaską Bożą, a ja do was z worami nadejdę. Potem oni odeszli z weselem, a o północy poczęli usilnie kopać, aż już wieża blizka była upadku. Potem siarki, smoły, saletry, drew dostatek nakładszy, ogień podłożywszy, prędko wyszli z miasta i już milę ubieżeli, a wieża z jednej strony bardzo gorzała, a z drugiej, gdzie była podkopana, z obrazami zapadła się. A gdy rano panowie onego miasta ujrzeli wieżę zrujnowaną z obrazami, bardzo żalowali, i rzekli cesarzowi: Panie, dla czego ta wieża z obrazami zapadła się? przez którą mieliśmy

przestrożę od nieprzyjaciół. A on rzekł: Trzej fałszywi szalbierze przyszedłszy do mnie, mówili, że tak wiele złota było pod fundamentem tej wieży, iżby go wszystkie konie, ile w mieście jest, nie uwiezły, powiadając, że tak mądrze chcieli to złoto wybrać, bez skażenia wieży. A oni rzekli: Ponieważ taka chciwość złota ogarnęła serce wasze, iż dla tegośmy stracili ostrzeżenie od nieprzyjaciół, dla tego waszej żądzы dosyć uczynimy, a ta szkoda na was spadnie; a natychmiast uchwyciwszy go, nalali mu złota w gardło i żywo go pogrzebali. Potem odmieniło się szczęście Rzymianom, albowiem wiele królestw, prowincyi odpadło od państwa Rzymskiego.

Tedy tak rzekła cesarzowa: panie, zrozumieście, com wam powiadała. Wieża ta z obrazami jest ciało wasze z pięciu zmysłami, a póki te będą w ciele waszem, żaden nieprzyjaciel nie sprzeciwi się państwu waszemu. Widząc to wasz syn z mistrzami swymi, myślą, jakoby przez fałszywe powieści mogli was zbałamucić, których z wielką pilnością słuchacie tak bardzo, iż wieżę ciała waszego podkopują, obraży, to jest zmysły wasze każąc, a gdy tak was zrujnują, zabiją. Rzekł cesarz: zaprawdę powiadam, dobrąś mi powieść dziś powiedziała, nie obaląc mię tak jak wieżę, albowiem o co się oni starają, inaczej będzie, dziś bowiem umrze mój syn. Rzekła cesarzowa: tak uczynicie, a mądrze uczynicie; a będziecie żyć w pokoju, sławie i w mocy. Tedy cesarz rano syna swego bez wszelkiej odwłoki kazał wieść na szubienicę.

Piąte wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć, którego mistrz jego Jozefus wybawił.

A gdy ludzie usłyszeli, że syna cesarskiego wiodą na śmierć, stał się w mieście płacz wielki. A gdy go tak wiedziono, piąty mistrz zabieżał im drogę na koniu, a młodzieniec ujrzawszy mistrza, pokłonił się mu, jakoby chciał rzec: pamiętaj o mnie przed ojcem, oto mię wiodą na szubienicę. Tedy rzekł mistrz do pachołków: najmilsi, nie kwapcie się z nim, bo mam nadzieję w Bogu, iż go dziś wybawię. A rzekłszy to, przyjechał do cesarza i pokornie go pozdrowił; któremu rzekł cesarz: bogdajęś się źle miał i z twoimi towarzyszami. Rozumiecie, że mię tak zdradzicie jako oni trzej rycerze Krassusa cesarza z więżą i z obrazami zdradzili; nie będzie nic z tego. Rzekł mistrz: panie, jako go oni zdradzili, tego nie wiem, ale to tylko wiem, że na takie łajanie nie zasłużył. Rzekł cesarz: a że wam nie dał syna mego dobrze mówiącego, a teraz nie mówi, a co najgorsza jest, żonę moję chciał skrzywdzić. Rzekł mistrz: najjaśniejszy cesarzu, iż syn wasz nie mówi, to wielka mądrość, albowiem w jego mocy jest mówić albo milczeć, jakóż w krótkim czasie usłyszycie go mówiącego. A co mówicie, iż żonę waszą chciał skrzywdzić, temu nie wierzę i rozum tego nie pokazuje, żeby tak mądry syn wasz miał się udać na takie szaleństwo; ale to wam tylko powiem, jeżeli go dacie zabić dla słów waszej żony, gorzej się wam przyda, niżli Hipokratesowi z Galenusem swoim wnukiem, który czasu

przygody pomścił się nad Hipokratesem. Rzekł cesarz: radbym to słyssał o Hipokratesie. Rzekł mistrz: zaprawdę nie powiem; coby mi był za pożytek z tej powieści, albowiem niżbym jej dokończył, syn wasz byłby obwieszon; ale jeżeli chcecie powieści słuchoać, odwiedźcie od śmierci syna swego, a odeślijcie go do więzienia, a gdy powieść skończę, tedy wasze sumienie niechaj osądzi, jeżeli ma być stracony albo nie. Tedy cesarz kazał odwieść syna od śmierci i do więzienia wsadzić, a mistrz począł taką powieść opowiadać.

Powieść piątego mistrza o lekarzu Galenie, jako go mistrz Hipokrates zabił.

Był sławny mędrzec imieniem Hipokrates, bardzo dowcipny, który innych wszystkich przewyższał w nauce osobliwie lekarskiej. Miał też przy sobie wnuka imieniem Galena, którego bardzo kochał. Galenus był bystrego rozumu, i zawsze usilnie starał się o to, żeby się nauki lekarskiej od wuja swego nauczył. Widząc to Hipokrates, jako mógł tak przed nim naukę swoją taić, sądząc, iż dla bystrości rozumu gdyby się nauki lekarskiej nauczył, tedyby go przewyższył. Galenus, widząc wolę wuja swego, więcej przyłożył pilności ku onej nauce tak bardzo, iż się stał doskonałym lekarzem. Widząc to Hipokrates, bardzo mu zazdrościł, i zdarzyło się, iż król bułgarski posłał znamienitych posłów do Hipokratesa, prosząc, aby do niego przyjechał, a syna jego uzdrowił. Hipokrates wymówił się przez

list, a iż widział wnuka swego być doskonałego w tej nauce, posłał go do Bułgarii, żeby uzdrowił syna królewskiego. Gdy Galenus do króla przyjechał, przyjęty był z uczciwością. Król się dziwił, iż Hipokrates sam nie przyjechał, ale go Galenus wymawiał, mówiąc: że miał trudne i wielkie sprawy, a dla tego nie mógł przyjechać; a mnie miasto siebie posłał, a tak królu miej dobrą nadzieję, iż za pomocą Bożą uzdrowię syna waszego. Spodobała się ta odpowiedź królowi, wszedłszy tedy Galenus do królewicza, obejrzał go i puls zrozumiał; zaraz też o dziecięciu począł mieć wielkie staranie, dając mu ciepłe mleko od klaczy, i w krótkim czasie uzdrowił go. Król widząc syna zdrowego, udarował hojnie lekarza, poczem tenże odjechał. A gdy przyjechał do Hipokratesa, rzekł mu Hipokrates: uzdrowiłeś syna królewskiego? Rzekł Galenus: uzdrowiłem. Rzekł Hipokrates: jakieś mu dawał lekarstwo? Rzekł Galenus: między innymi dawałem mu końskie mleko. — Od tego czasu Hipokrates zdjęty zazdrością przeciw Galenowi, myślał, jeżeli ten będzie żyć, tedy mię przewyższy w nauce, a od onego dnia myślał, jakoby go z świata zgładzić. Zdarzyło się pewnego czasu, iż Hipokrates poszedł do ogrodu, gdzie były rozmaite zioła, a wezwawszy wnuka swego Galena, rzekł: najmilszy bracie, pójdźmy do ogrodu, narwiemy ziół. On rzekł: dobrze, gotowym. A gdy weszli do ogrodu, rzekł Hipokrates: powąchaj, czuję ziele dobre i mocne, schył się, a wyrwij je; i uczynił tak Galenus. A gdy szli dalej, rzekł

Hipokrates: czuję przezacne ziele, które jest ważne jak złoto, wyrwij je; bo się na wiele rzeczy godzi. Galenus się schylił, żeby ziele wyrwać, a Hipokrates wyjąwszy puginał, z tyłu przebił Galena aż do serca, tak iż na temże miejscu umarł. Potem zachorował śmiertelnie Hipokrates na biegunkę, a leżąc przez długi czas, nie mógł się uleczyć. Uczniowie jego przychodzili do niego, chcąc go swemi naukami uzdrowić, ale nie mogli. Widząc to Hipokrates, rzekł uczniom swoim: przynieście mi miednicę pełną wody; a gdy przed nim postawiono, kazał uczniom włożyć niektóre ziele w onę miednicę, które im wymienił; i kazał sto dziur przewiercić w miednicy, któremiby woda wyciekła, a gdy uczynili, żadna kropla wody nie wyciekła; i rzekł Hipokrates: oto najmilejsi, jaka pomsta Boża spadła na mnie, jako jawnie widzicie, już jest sto dziur szerokich i długich, a dla mocy ziela, które w miednicy jest, żadna kropla wody nie może wyniść, a ja nie tylko to ziele, ale tak wiele innych ziół brałem ku uzdrowieniu swemu od biegunki i wy wszyscy pracowaliście, a nie mogliście mię uzdrowić. Ah najmils! gdyby wnuk mój Galenus, któregom zabił, był żył, pewnieby mię uzdrowił. Oto pomsta Boża nademną, a rzekłszy to, obróciwszy się do ściany, umarł.

Tedy rzekł mistrz cesarzowi: panie, zrozumie liście, com powiedział? Rzekł cesarz: bardzo dobrze. Rzekł mistrz: cóżby złego było Hipokratesowi, choćby Galenus był żył. Rzekł cesarz: i owszem była bardziej dobra rzecz; albowiemby Hipokrates tego czasu nie umarł był, a dla tego z sprawiedli-

wego sądu Bożego lekarstwo mu nie mogło pomódz. A dla tego wam powiadam, iż się wam gorzej przyda, jeżeli dla słów swojej żony zabijecie syna swojego jedyne go, któryby was wspomógł w czasie wielkiej potrzeby, która i na was przyjść może. Rzekł cesarz: zaprawdę nie umrze dziś syn mój. Rzekł mu mistrz: mądrze uczynicie, a ja wam dziękuję, iż dla powieści mojej odpuściliście synowi waszemu.

Cesarzowa słysząc, że syn cesarzów nie zginął onego dnia, rozdarła swoje odzienie, wołając i narzekając: biada mnie! iżem kiedy tu w te strony przyjechała! jakie jest wesele w królestwie ojca mego, a tu tyle utrapienia i udręczenia cierpię. A cesarz słysząc to wołanie, wszedłszy do niej, rzekł: o miła pani! czemu się tak smucisz? poprzestań płakać. Ona rzekła: jako ja mogę milczeć, gdym ja córka królewska, a żona twoja, a przy tobiem taką wzdargę poniosła, a obiecałeś mi wierne, iżes miał zabić syna twojego, czego od ciebie nie mogę otrzymać. Cesarz rzekł: nie wiem, co mam czynić, dzień po dniu pracujesz, iżbym ja zabił syna mego, a mistrzowie zasię pracują o jego życie, a ja nie wiem, przy której stronie z was prawda jest. A ona rzekła: ty wierzysz więcej mistrzom niżli mnie, a przetoć się tak przyda, jako się przydało niektóremu królowi z jego marszałkiem. Cesarz rzekł: proszę cię, powiedz mi zaraz tę powieść, iżbym go prędzej mógł zabić. A ona rzekła: wszystko to uczynię ku twej woli, ale proszę cię, iżbyś już baczył lepiej słowa moje.

Szósta powieść cesarzowej o królu trędowatym i opuchłym.

Był król możny i rycerz znamienity, ale że pogan na wojnę zażywał przeciwko wiernym, zarażony był od Pana Boga trędem i puchliną tak dalece, iż każdy się nim brzydził. Ten król zebrawszy wielkie wojsko, umyślił gwałtem wziąć z Rzymu ciała Świętych Apostół Piotra i Pawła. A gdy był w drodze w niektórem mieście, wezwał marszałka do siebie, którego bardzo kochał, albowiem nad wszystkich za najpierwszego onego miał, i rzekł mu: najmilszy bracie, proszę cię, każ mi poszukać gładkiej białogłowy, ku posłudze mojej. A on rzekł: O miły panie! każdy wie, iżście trędowaci, żadna zatem nie zechce przyjść bez wielkiej zapłaty do was. Rzekł król: niech żąda czego chce, dam jej, choćby też chciała i tysiąca złotych. Marszałek słysząc to, uwiedziony chciwością pieniędzy, szedł do własnej żony, która była urodziwa, i rzekł: najmilsza, przez cię możemy być ubogaceni. Ona rzekła: powiedz mi jakim sposobem. A on rzekł: Pan mój chce mieć niewiastę do posługi, ale iż jest opuchły i trędowaty, nie może znaleźć; a przeto najmilsza idź do niego, a tak będziemy mieli wiele pieniędzy. Rzekła niewiasta: choćby nie był tak opuchły i trędowaty, to jeszcze ja dla marnych pieniędzy posługiwać mu nie pójdę. Rzekł marszałek: ja ślubuję, jeżeli ty mojej woli nie uczynisz, nigdy odemnie dobrego dnia nie będziesz miała. Ona to słysząc, bardzo się bała, tak, iż z bojaźni mu przyzwoliła, aczkolwiek bardzo niechętnie. Marszałek słysząc to, przyszedł do króla

i rzekł: Panie, zjednałem ci niewiastę do posługi, bardzo nadobną i szlachetną, aleć mniej nie chce wziąć jak tysiąc złotych. Rzekł król: bardzo dobrze. I marszałek przyprowadził żonę swoją do króla, który poznawszy ją, rzekł do marszałka: o niegodziwy człowiecze! iżeś dla trochę pieniędzy z żony swojej uczynił służebnicę moję, wynijdź rychło z królestwa mego, bo jeżeli tego dnia nie wynijdziesz, haniebną śmiercią umrzesz. Marszałek słysząc to, uszedł, i więcej nie był widziany. Po odjechaniu marszałka, król zebrał wielkie wojsko, oblegał Rzym tak długo, iż już Rzymianie chcieli mu dać ciała świętego Piotra i Pawła. Było tedy w mieście siedm mistrzów, jako i wy macie, których mądrością wszystko miasto było rządzone. Przyszli tedy Rzymianie do mędrców i rzekli: co mamy czynić? miasto już jest w wielkiem niebezpieczeństwie, albo musimy wydać miasto, albo ciała świętych Apostołów. Rzekł pierwszy mistrz: ja pierwszego dnia będę w mocy trzymał miasto i ciała Apostołów zachowam, a tak rzędem wszyscy mówili, jak też mistrzowie twoi twojemu synowi obiecali. Król począł szturmować na miasto. Pierwszy mistrz wyszedłszy z miasta, tak mądrze począł mówić do króla, iż tenże porzesał onego szturm. To samo uczynili inni mędracy w dniach następnych, aż przyszła kolej na ostatniego. Siódmego dnia przyszli mieszczanie do onego mędrca i rzekli: o miły mistrzu! król przysiągł, iż jutro miasto chce mieć, tedy wszyscy zemrzemy, wybaw nas, jako i twoi towarzysze uczynili. Rzekł mistrz: nie bójcie się, ja jutro uczynię, iż król z

swem wojskiem uciecze. Nazajutrz król począł szturmować na miasto, a mistrz oblókł się w szachowaną suknię, która była z pawiego i jasnego lśniącego pierza ptaszego, jako z szczygłowego, i z dwiema mieczami gołymi, które się lśniły, i wlaźł na wysoką wieżę, gdzie go król mógł widzieć, a tak wywijając owemi mieczami, lśnił się bardzo dziwno, trzymał bowiem one gołe miecze w ustach. Ludzie zdaleka widząc to, mówili królowi: o miły Panie! a za nie widzisz na wierzchu tej wieży to чудо? Rzekł król: dosyć to dziwna rzecz jest, ale coby było, nie wiem. Oni rzekli: Anioł to jest chrześcianom z Nieba na pomoc zesłany, a temi mieczami nas wszystkich pobije, jeżeli tu dłużej będziemy siedzieć. Król widząc to, bał się, i rzekł: cóż mamy czynić. Oni rzekli: co najrychlej z miejsca tego uciekajmy; a tak król ze wszystkiem wojskiem począł uciekać. Rzymianie widząc ich popłoch, poszli w pogoń, i króla i wiele innych zabili, tak, że mało ich uciekło, a tak przez przyczynę onego mędrca ono wojsko jest zwyciężone.

Tedy rzekła cesarzowa cesarzowi: zrozumieliście com powiedziała. On rzekł: bardzo dobrze. Ona rzekła: ażście pierwaj nie słyszeli, jako marszałek, w którym taką król miał nadzieję, żonę swoją dla chciwości złota chciał poniżyć, a przeto z królestwa jest wygnany. Tak też i syn wasz dla chciwości, którą ma na państwo, iżby królował, chce was zgubić i zesromocić, ale pókiś ty w swej mocy, uczyn jako król uczynił marszałkowi swemu, a jeżeli go nie chcesz zabić, wypędź go z królestwa, iżby

tu więcej nie bywał, a tak możesz być w pokoju. Potemś słyshał jako król miasto obległ, a jako zdradzony przez mędrców, miasto opuścił; a nakoniec przez przyczynę jednego mędrca zabity, i wojsko jego zwyciężone. Podobnież twoi mędrcowie chcą tobie uczynić, iżby cię swojemi chytróściami zwiedli, a nakoniec zabili, ażeby syn twój mógł królować.

Rzekł jej cesarz: zaprawdę powiadam tobie, iż się to nie stanie, bo syn mój jutro umrze: tedy przykazał czeladzi, iżby go wiedziono na śmierć.

Szóste wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć, którego mistrz Kleofas wybawił.

Ludzie żałując go i płacząc wołali, natychmiast szósty mistrz imieniem Kleofas przyjechał na koniu, któremu lud mówił: O miły mistrzu, idź na pałac, a wybaw ucznia swego. A młodzieniec skłonił głowę, jakoby chciał rzec: pamiętaj o mnie przed ojcem moim, idę na śmierć; a mistrz co rychlej przyjechał, a pokłękawszy przed cesarzem, pozdrowił go; któremu rzekł cesarz: bogdajbyś się źle miał. Rzekł mistrz: Bóg wie, iżem na to nie zasłużył, ale raczej wziąć zapłatę. Rzekł cesarz: kłamiesz, albowiem dałem ci syna mego dobrze mówiącego, otoż się teraz stał niemym, a co gorzej żonę moję chciał skrzywdzić, a dla tego dziś umrze, i wy wszyscy. Rzekł mistrz: iż mówicie, że się stał niemy; zaiste temu nie wierzę, boć może mówić, jeżeli chce; ale potrzebno mu jest, iż teraz milczy, a po trzech dniach usłyszycie go mówiącego, jeżeli będzie żywy.

A iż mówicie, że żonę waszą chciał skrzywdzić, dziwię się waszej mądrości, iż tak łatwo wierzycie swojej żonie, albowiem jeżeli go zabijecie, tedy się wam przyda, jako się przydało niektórym rycerzowi, który tak uwierzył słowom i radzie swojej żony, iż wskutek tego przywiązany został koniowi do ogona, wleczony tak po mieście i nakoniec powieszony na szubienicy. Rzekł cesarz: Najmilszy, powiedz mi tę powieść, iżbym z tego upadku mógł wyniść. A on rzekł: nie powiem, aż mi pierwej młodzieniec będzie odwiedzion; bo oto go już chcą obwiesić, a gdy dokończę powieści, niechaj będzie w waszej mocy wybawić go albo nie. Potem cesarz kazał go odwieść i wsadzić do ciemnicy, a mistrz przed wszystkimi jawnie począł tak powiadać.

Powieść szóstego mistrza o niewieście, która namówiła męża swego do zabicia trzech rycerzy.

Był możny cesarz, ten między innymi sługami miał trzech rycerzy znamienitych, których bardzo kochał. Tegoż czasu w Rzymie był jeden stary rycerz, który pojął był młodą i nadobną żonę, w której się niewymownie kochał, jako wy tę swoją cesarzową kochacie. Pani ta prawie zawsze siedząc w oknie, wdzięcznie śpiewała, tak iż tem śpiewaniem wielu ludzi młodych do domu swego przywabiła. Pewnego razu rycerz starszy z dworu cesarskiego szedł tą ulicą, a gdy ją usłyszał tak wdzięcznie śpiewającą, podniosłszy oczy, patrzył na nią z pilnością, a natychmiast ujęty był jej pięknnością,

i wszedłszy do jej domu, począł jej się zalecać, i rzekł: Coć mam dać, żebym się z tobą mógł naga-
dać i śpiewu twego nasłuchać? Ona rzekła: daj mi
sto złotych. On rzekł: bardzo dobrze, dam, tylko
mi powiedz, kiedy mam przyjść? Ona odpowiedziała:
wtenczas, kiedy będzie czas po temu, tedy cię w tej
rzeczy upewnię. On rycerz, mając dosyć na obie-
tnicy, pożegnał się z nią i szedł do cesarza. A dru-
giego dnia także siedząc w oknie, poczęła wdzię-
cznie śpiewać. I znowu wtóry rycerz z dworu ce-
sarskiego, gdy jej śpiewanie usłyszał, ujęty jej pięk-
nością, począł z nią mówić: najmiłsza, coć mam
dać, żebym się z tobą mógł nagać i śpiewu twego
nasłuchać? Ona rzekła: sto złotych, nie mniej. On
natychmiast rzekł: dam, ale z pilnością począł py-
tać czasu, kiedyby miał przyjść. A ona rzekła:
kiedy czas będę miała, tedyć powiem; idź teraz do
domu. On pożegnawszy ją, szedł do cesarza. Trze-
ciego dnia także siedząc w oknie, poczęła śpiewać.
Trzeci rycerz cesarski, który dnia tego oną ulicą
szedł, usłyszał ją śpiewającą, i tak się mu spodobał
jej śpiew, iż się mu równało śmierci, by był z nią
nie mówił, a potem mówiąc z nią, pytał jej, czego-
by chciała, by mógł i dalej śpiewu jej słuchać. Ona
rzekła: daj mi sto złotych. On rzekł: bardzo rad
dam, tylko mi powiedz, kiedy mam przyjść? Ona
rzekła: upatrzę czas stósowny, a tedy po cię poślę,
albo sama powiem. On rzekł: rad jestem temu, a
pożegnawszy ją, szedł do cesarza. A ci trzej ryce-
rze tak z oną panią gadali, iż jeden o drugim nie
wiedział; ale pani chytra, a pełna złości, przysłała

do swojego męża, starego rycerza, i rzekła: panie, mam wam tajemnicę powiedzieć, a jeśli uczynicie podług mojej rady, nabędziemy wiele pieniędzy, bośmy oto ubodzy. Rzekł mąż: rad będę słuował twojej rady. Ona rzekła: trzech rycerze z dworu cesarskiego przyszli do mnie jeden po drugim, tak iż jeden o drugim nie wiedział, a każdy mi z nich daje sto złotych, iżbym im śpiewała. Byśmy mieli te trzysta złotych, a iżbym z nich zadrwiła, byłaby to wielka mądrość. On odpowiedział: cokolwiek tobie miło i mnie też jest miło. Ona rzekła: dam wam dobrą radę. Pierwszego rycerza z wieczora wezwę ze sto złotemi, wtórego o północy, a trzeciego na świtaniu, a gdy będą wchodzili, ty stój za drzwiami z mieczem szerokim, a kiedy którykolwiek z nich wniwdzie, tedy każdego zabij, a tak będziemy mieć pieniądze. A on odpowiedział: boję się, by się o tem ludzie nie dowiedzieli, a takbyśmy byli pojmani i złą śmiercią pokarani. Ona rzekła: jać ten uczynek poczęłam i dobrze dokonam; przeto się nie bój. Słyszac to rycerz, rzekł: wszystkę radę twoję wypełnię. Pani natychmiast po pierwszego rycerza posłała, iżby rychło przyszedł. On natychmiast przyszedł. Ona rzekła: najmilszy, jeśli chcesz, przyjdź ze złotemi z wieczora. A on rzekł: uczynię to, i natychmiast odszedł; potem posłała po drugiego rycerza, i kazała mu przyjść z pieniędzmi o północy. On słyszac to, weselił się i odszedł. Potem po trzeciego posłała, iżby do niej przyszedł, a gdy przyszedł, rzekła: najmilszy, na świtaniu do mnie przyjdiesz z pieniędzmi, a nie opuszczaj tego czasu, boć

innego nie będę miała tak dogodnego. On rzekł: bardzo rad przyjdę. A gdy noc nadeszła, przyszedł pierwszy rycerz i zakolatał. Ona już będąc gotową, rzekła: a przyniosłeś z sobą złote? On rzekł: mam wszystko gotowo. Otworzyła więc drzwi i wpuściła go. A gdy wszedł, mąż jej natychmiast go zabił, i ciało jego wewłókł do ciemnej komory. O północy przyszedł drugi rycerz z pieniędzmi, który także został zabity i do onej komory do pierwszego wewleczony. Na świtaniu przyszedł trzeci rycerz, i ten zabity i do onej komory do drugich wewleczony został. A gdy się to stało, rzekł rycerz, mąż jej: o miła pani! jeżeli te ciała u nas będą znalezione, tedy umrzemy haniebną śmiercią; bo to nie może być, by nie była mowa na dworze cesarskim o tem, gdzie się ci rycerze podziali. Ona rzekła: zaczęłam to z rozważą i dokonam, nie bójcie się; podobno wy jeszcze nie znacie chytrłości niewieściej. Pani ta miała rodzonego brata, który był stróżem onego miasta. Gdy stróże szli około miasta, stanęła we drzwiach, a gdy brat jej szedł ulicą, wezwała go do siebie i rzekła: o najmilszy bracie, mam ci tajemnicę powiedzieć, wnijdź do domu mego, a trochę usiądź, aż ci powiem. On wszedł; rycerz, mąż jej, przyjął go mile, i siedli oboje u ognia. Tedy pani rzekła: o mój najmilszy bracie! tać jest przyczyna, czemum cię wezwała: przyszedł w noey niektóry rycerz, wszedł tu z panem moim, rozmawiając, i począł mu łajać. Pan mój rozgniewawszy się, zabił go, a ciało jego teraz leży w komorze. Mój najmilszy bracie, nie mamyć nikogo, w którymbyśmy mogli

mieć ufność taką, jak w tobie, bowiem jeźliby ciało tego umarłego było u nas znalezione, złą śmiercią pomrzemy; a przeto proszę cię, zanieś gdzie od nas to ciało, by go u nas nie znalezione. A nic mu nie powiadała o drugich, tylko o jednym rycerzu zabitym. A on rzekł: bardzo mi przykrą rzecz powiadasz; a wszelakoż was wspomogę, włóż mi go w wór, a ja go zaniosę do morza, gdzie ciała jego nikt nie ujrzy. Ona słysząc to, weseliła się bardzo, i włożyła mu ciało pierwszego rycerza w wór. On stróż wzięwszy ciało, prędko biegał i wrzucił je w morze; a uczyniwszy to, wrócił się do domu swojej siostry i rzekł: natocz mi dobrego wina, boście już z tej troski wybawieni. Ona rzekła: Bożeć to zapłać, a wstawszy weszła utoczyć rzekomo wina do komory, w której były ciała onych zabitych, i zawołała wielkim głosem: ach dla Boga, toć dziwno, iż rycerz on wrzucony w morze, przybieżał nazad. Stróż usłyszawszy to, zdziwił się wielce, mówiąc: daj mi go, zobaczymy, jeśli powtórnie wstanie; i wziął ciało wtórego rycerza, mniemając, że było pierwszego, a włożywszy je w wór, wrzucił w morze, wielki kamień uwiązawszy u szyi, i wrócił się do domu siostry, mówiąc: już mi natocz dobrego wina, boś już z kłopotu wybawiona. A ona rzekła: błogosławionyś ty, i weszła do komory, jakoby rzekomo chciała wina natoczyć, i zawołała jeszcze większym głosem: ach biadaż mnie, owoż znowu rycerz wrzucony w morze, przyszedł. Stróż słysząc to, rzekł: ki djabeł to jest za rycerz, pierwem go wrzucił w morze, powtórem mu kamień uwiązał u szyi,

a oto znowu wstał; daj mi go trzeci raz, i wzięwszy trzeciego rycerza w wór, którego mniemał być pierwszego, szedł za miasto do niektórego dołu, uczynił ogień wielki i wrzucił rycerza w ogień. A gdy gorzał on rycerz, tedy stróż odszedł nagłą potrzebą przyciśniony. I przyjechał niektóry rycerz na koniu z dalekich stron na gonitwę, która miała być nazajutrz godziny pierwszej, a zziębnięwszy, przyszedł do ognia i grzał się. A gdy tak stał u ognia, stróż przyszedł i rzekł: ktoś ty, który tam stoisz? On rzekł: jestem rycerz szlchetnego rodu. A stróż rzekł: nie jesteś ty rycerz, ale djabeł, albowiem pierwszy raz wrzuciłem cię tak prosto w wodę, po wtóre z wielkim kamieniem, po trzecie wrzuciłem cię w ogień, iżbyś zgorzał, a oto tu jeszcze stoisz. Pochwyciwszy rycerza z koniem, wrzucił go w ogień. A potem przyszedł do domu swej siostry, powiadając jej, jako go wprzód spalił, a potem go znalazł stojącego na koniu, a jako konia i rycerza po wtóre wrzucił w ogień, i rzekł: już mi daj dobrego wina. Siostra słysząc to, przełęka się bardzo, a natychmiast wstawszy, dała mu wina, której on podziękował i odszedł. Po krótkim czasie powadził się rycerz z żoną, tak, iż rycerz uderzył ją w głowę, którą miała niewyparzoną. A ona wpadłszy w srogą furję, zaczęła krzyczeć przed wszystkimi: o nędzniku chcesz mnie zabić, jakoś zabił trzech rycerzy cesarskich. Ludzie słysząc to, powiedzieli cesarzowi, a natychmiast oboje pojmano i wiedziono do cesarza. Niewiasta przed wszystkimi zeznała, jako mąż jej pobił one rycerze, i trzysta

złoty wziął. A gdy się prawdy dowiedziano, oboje na szubienicy obwieszono.

Tedy rzekł mistrz cesarzowi: A zrozumieliście, com powiedział? On rzekł: rozumiałem, ale była to przekłeta niewiasta, okrutnej śmierci godna, która męża swego podwiodła ku mężobójstwu, a potem go wydała. Rzekł mistrz: zaiste boję się, iż się wam gorzej przyda, jeśli syna waszego zabijecie dla słów żony waszej. Rzekł cesarz: zaprawdę powiadam tobie, iż nie umrze dziś syn mój. Któremu mistrz rzekł: dziękuję wam, iżście dla mnie odpuścili synowi swojemu.

Cesarzowa słysząc, iż młodzieniec jeszcze nie stracony, wpadłszy w szaleństwo, biegała do cesarza, i rzekła: biadaż mnie! oto się zabiję, nie chcąc żyć w boleści. Rzekł cesarz: Boże tego nie daj, przeżegnaj się krzyżem świętym, a poczekaj mało, mamci nadzieję, iż tej rzeczy rychło będzie koniec. Ona rzekła: koniec będzie zły, albowiem z moją sromotą i twoją; aleć to wiem, iż ci się przyda, jako się przydało królowi z jednym rycerzem. Rzekł cesarz: proszę cię, powiedz mi, jako się z nim działo. Rzekła cesarzowa: bardzo rada powiem, a ztąd wielki pożytek weźmiecie, i poczęła tak powiadać.

Siódma powieść cesarzowej o królu, który żonę swoją zamknął na wysokiej i warownej wieży, a jako ją jeden rycerz uwiozł.

Był król sławny i możny, który na swoim dworze miał mężów rycerskich dostatek, i wielkie godności i urzędy onym rozdawał. Ten król miał bar-

dzo nadobną żonę, w której się kochał niewymownie, tak iż ją chował w zamknięciu w mocnej i wysokiej wieży, od której klucze przy sobie nosił. Pani jego bardzo żałosa była, iż kiedy król od niej odszedł, sama jak ptaszek w klatce zostawać musiała. Tegoż czasu był niektóry rycerz w dalekich stronach waleczny, który słysząc o sławie takiego pana, umyślił do niego na usługi jechać. Rycerz ów jednej nocy miał taki sen: jakoby widział bardzo śliczną królową i jakoby ją znał, a ona łaskawie z nim rozmawiała. Królowa też taki sen miała, i myślała w sercu swem, czy też kiedy sen ten się jej spełni. Rycerz po onem widzeniu ślubiwał, iż prędzej nie tknie się pokarmu ani napoju, aż onę królowę znajdzie, a wsiadłszy na koń, jeździł po rozmaitych zamkach królestwa, aż przyjechał do tego miasta, w którym ona królowa w wieży mieszkała, i tu zamieszkał. Pewnego dnia chodził około zamku, nie wiedząc, iżby na onym zamku była ona królowa, o której mu się śniło; a królowa, jak zwykle, siedziała w oknie na zamku i patrzyła na przechodzących. Rycerz podniosłszy oczy, gdy ją ujrzał, natychmiast poznał, iż to ona była, którą we śnie widział, i wdzięcznie począł śpiewać. Królowa słysząc śpiewanie, poznała, iż to był rycerz, którego we śnie widziała. Rycerz ten co dzień chodził około zamku, patrząc, jakoby do owej królowej mógł się zbliżyć i z nią mówić. Królowa widząc przez znamiona, iż z nią chciał mówić, napisała list i rzuciła mu z wieży. Rycerz otworzywszy list i zrozumiałwszy wolę królowej, weselił się i począł

czynić gonitwy i bitwy, tak iż sława jego doszła do króla, a król wezwawszy go, rzekł: najmilszy bracie, wielem o tobie dobrego słyszał, jeżeli chcesz, będziesz ze mną mieszkał. On odpowiedział: miłościwy panie, rad to uczynię, bym mógł od was otrzymać, iżbym sobie dom zbudował wedle muru zamkowego, dla tego, iż kiedybyście mnie w nocy zawołali, bym tem rychlej mógł przyjść do was. Rzekł mu król: dopuszczam ci, możesz budować. Rycerz potem najawszy mularzy, począł dom budować, tak iż strona jedna domu była przy murze zamkowym. Zbudowawszy dom, umówił się z mularzami, iżby tajemnie wykowali dziurę w murze do królowej, co gdy uczynili, wszedł rycerz do królowej i uprzejmie ją pozdrowił. Królowa ujrzawszy go, zdziwiła się wielce i rzekła: jakoś tu wszedł na wieżę, gdym tu sama? On rzekł: piękność twoja przywiodła mnie ku temu, iżem tu wszedł dziurą, którą sobie uczynił w murze zamkowym, boś ty ona, którą we śnie widział; przychodzę polecić wam służby moje. Królowa myślała teraz sobie: jeżeli to królowi powiem, narobię sobie wiele kłopotu i pana swego rozgniewam, a rycerza na niechybną śmierć podam, dla tego będę milczała. A rycerz chodził potem często do królowej, która dała mu potem pierścień bardzo drogi, jaki jej dał był król na znak miłości. Rycerz ów na każdej bitwie otrzymywał zwycięstwo, dla tego go król bardzo lubił, tak iż go potem uczynił marszałkiem całego królestwa. Pewnego dnia chciał król jechać na łowy, posłał więc był do onego marszałka, iżby na ten

dzień z królem jechać na łowy był gotów. A gdy przez cały dzień polowali, przyjechali w dolinę, i tam siedli. A rycerz siedząc przy królu, usnął, mając rękę wyciągnioną, na której był pierścień na palcu, który mu dała była królowa. Gdy go król ujrzał, natychmiast poznał pierścień, i mówił w swem sercu, toć jest mój pierścień, którym dał królowej na znak miłości. Rycerz ocuciwszy się ze snu, słysząc, iż król widział pierścień, rzekomo się uczynił chorym, i rzekł: Miłościwy królu, niemoc mnie jakaś napadła, muszę jechać do domu. Rzekł król: jedź. Rycerz wsiadłszy na konia, prędko przyjechał do domu, wszedł potajemnie na wieżę, i rzekł królowej: weźmijcie pierścień, któryście mi dali, boć król widział go na moim palcu, a wiem ci to pewnie, iż będzie was pytał jak przyjedzie, a dla tego przyjechał naprzód, byśmy nie wpadli w nieszczęście; a rzekłszy to, wyszedł precz. A natychmiast król przyjechawszy, wszedł do królowej i rzekł: powiedz mi, miła pani, gdzie jest pierścień, którym ci dał na znak miłości, ukaż mi go. Ona rzekła: a cóż wam to po nim. Rzekł król: jeśli go nie ujrzę, tedy umrzesz. No, no, rzekła królowa, kiedy wam tak pilno, otoż go macie i otworzywszy skrzynkę, ukazała pierścień. Król widząc pierścień, rzekł: o jako podobny jest ten pierścień pierścieniowi rycerzowemu, którym widział na jego palcu, i mniemałem by ten był, i rozgniewałem się, mając na cię złe domniemanie, a już ci się dawam winien, gdyż mnie podobieństwo zdradziło, bom mniemał, że takiego drugiego pierścienia nie było. Rzekła królowa: miły

panie, co za dziw, iż jeden pierścień podobny drugiemu, a iżeście mieli o mnie złe domniemanie, Boże wam to odpuść. Potem prędko umyślił rycerz sprawić senatorom suty bankiet. I rzekł królowi: Miłościwy królu, narzeczona moja z ziemi mojej przyjechała, a dla tego daję bankiet, proszę was, iżbyście ze mną jedli i z moją narzeczoną, boć to będzie dla mnie wielka cześć. Rzekł mu król: bardzoć rad uczynię tę cześć i miłość okażę. Rycerz weseląc się, wszedł dziurą na zamek i rzekł królowej: obleczcie się w najdroższe odzienie, bo dziś za moim stołem będziecie obiadować z królem. Rzekła królowa: niechaj będzie wola twoja. A gdy była godzina i czas obiadu, przyszedł król do domu onego rycerza, potem też przyszła i królowa, którą gdy król ujrział, rzekł rycerzowi: czy to ta piękna, szlachetna, a wdzięczna, jest twoja oblubienica? Rzekł rycerz: Pannie, to właśnie jest narzeczona moja, i posadził ją wedle króla, a król tędy i owędy patrząc na nią pilno, myślił sam w sobie: o jako podobna jest niewiasta ta królowej żonie mojej; ale go warowność wieży zdradzała, tak, iż więcej wierzył słowom rycerza, niżli oczom własnym. Potem królowa poczęła mówić do króla: miły panie, raczcie jeść z weselem, co nam Bóg dał. Król słysząc jej głos, mówił sam w sobie: o zaiste toć ta niewiasta z mowy, z oblucza, z ruchu, podobna żonie mojej. Ale zawsze go warowność wieży zdradzała, bowiem nie śmiał rzec, iżby jego żona była; ale prosił rycerza, iżby rychło było po obiedzie, żeby mógł wejść rychło na zamek, bo myślał w swem sercu: pojde, a oglądam, jeśli

tam królowa jest na zamku, i mówił rycerz królowi: miły panie, nie kwapcie się, a nie tęsknijcie. Rzekł król: mam sprawę na zamku, a dla tego muszę zaraz iść. Rzekła królowa: bądźcie oto z nami weseli, tak jak królowa u siebie zapewne wesola. Rzekł król rycerzowi: Zdejmijcie rychło obrus, boć tu dłużej nie chcę być. Rycerz wypełnił przykazanie królewskie. A gdy zdjęto obrus, król podziękował i jechał na zamek, a nim król dojechał do zamku, rycerz zasię wpuścił dziurą królowę na zamek, tak, iż królowa go uprzędziła, bo krótsza droga była, a zdjąwszy z siebie odzienie, oblókła drugie. A gdy król wszedł na zamek i ujrzał królowę, ucieszył się niewymownie i rzekł: o najmilsza pani, jużemci drugi raz zgrzeszył naprzeciw tobie; a ona rzekła: powiedzcie mi jako? Król rzekł: obiadowałem dziś z moim rycerzem i z jego narzeczoną, a od tego czasu, któregom się narodził, nigdy nie widział niewiasty podobniejszej tobie, w mowie, w ruchu, tak, iżem się skwapił z domu rycerzowego, iżbym cię oglądał. Ona rzekła: Panie, bardzoście zgrzeszyli, aże nie wiecie, iż wieża tego zamku jest tak warowna, że nikt nie może wniknąć, ani wyniść, tylko drzwiami, od których wy sami klucze nosicie, a tożci to rozum ukazuje, iż jeden człowiek może być podobny do drugiego, jako i wtedy, gdyście mnie nawiedzili, widzieliście, iż pierścień rycerza był podobny pierścieniowi waszemu. Rzekł król: prawdać jest, a dla tegomci zgrzeszył. Potem rycerz do króla przyszedłszy, rzekł: miłościwy królu, od dawnych czasów służyłem wam, już czas, żebym

się wrócił do swojej ojczyzny, a dla tego za wszystkę służbę, którą wam czynił, uczynicie mi jedną łaskę. Rzekł król: powiedz mi, co za rzecz? On rzekł: Narzeczoną moję, którąście widzieli, chcę pojąć w małżeństwo i wziąć z nią ślub w kościele; proszę, iżbyście mi tę cześć uczynili, iżbyście mi ją przed wszystkimi ludźmi własnymi rękami oddali, bowiem by mi to była wielka cześć i chwała. Rzekł król: zaiste najmilejszy rycerzu, wolę twoję wypełnić. Rycerz ustanowił dzień ślubu, a gdy ten dzień przyszedł; tedy król wszedł do kościoła.

Kapłan też ubrawszy się, stał, iżby dał ślub rycerzowi, a rycerz kazał królowej, by zeszła z zamku ona dziurą, zabrawszy wszystkie skarby królewskie. Potem dwaj rycerze wiedli ją do kościoła, mniemając by była narzeczoną onego rycerza. A gdy przyszli do kościoła, rzekł kapłan: a któż ma oddawać tę panią rycerzowi; a król rzekł: ja ją sam oddam memu rycerzowi. A wzięwszy ją za rękę, rzekł: Najmilsza pani, żeś bardzo podobna do królowej, i że będziesz żoną mojego rycerza, dla tego jesteś mi bardzo miłą, a rzekłszy to, dał jej rękę w rękę onego rycerza.

Kapłan potem dał im ślub w kościele, a po ślubie rzekł rycerz królowi: Miłościwy królu, okręt gotowy, którym mam jechać w moje strony, proszę was, iżbyście ją odprowadzili na okręt, a tam przed wszystkimi nauczajcie żonę moję, jako mnie nadewszystko ma kochać. Rzekł król: bardzo rad to uczynię, i szedł z nim do okrętu, a wszelka mnogość ludu za nimi szła, dla tego, iż rycerz był

bardzo miły; a wiele się smuciło z jego odjechania. A gdy się już przybliżali do okrętu, rzekł król królowej: najmilsza pani, słuchaj rady mojej, a będzie tobie dobrze: ten jest mąż twój, którego nad wszystkie powinnaś miłować, boć tego Bóg chce, iżbyś mu była we wszystkim posłuszna i wierna, a rzekłszy to, dał ją rycerzowi: jedźcie oboje z błogosławieństwem mojem, Boże was prowadź w zdrowiu. A rycerz z królową pokłoniwszy się, weszli w okręt, a żeglarze podnieśli żagle, a iż mieli po sobie pomyślny wiatr, dla tego bardzo prędko płynęli. A król tak długo stał na brzegu, póki okręt mógł widzieć. Potem wrócił się na zamek, a gdy nie znalazł królowej bardzo się zasmucił, a chodząc około wieży, na ostatku znalazł dziurę, którą był rycerz uczynił, przez którą królowa wyszła. Król widząc to, płakał żalosnie, mówiąc: biadaż mnie, rycerz, w którym położyłem moje zaufanie, wziął moją żonę, ale prawiem też był szalony, gdym więcej wierzył słowom rycerzowym, niżli własnym oczom.

Tedy rzekła cesarzowa: Panie mój, zrozumieście, com wam powiadała? On rzekł: bardzo dobrze; ona rzekła: oto jako ten król wierzył temu rycerzowi, który oto żonę jego wziął i uwiózł, także ty w tych siedmiu mędrkach masz nadzieję, którzy na to stoją, iżby mnie, któram jest twoja żona, zesromocili, bowiem ty więcej wierzysz ich słowom, niżeli temu, coś własnymi oczyma widział. A wszakżeś widział znaki, jako syn twój sponiewierał mnie. Rzekł cesarz: owszem, więcej wierzę wła-

snym oczom, a dla tego każe go jutro obwiesić i przykazał czeladzi, aby go wiedziono na szubienicę.

Siódme wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć, którego mistrz Joachim swoją powieścią od śmierci wybawił.

Ludzie widząc to, mówili: ach niestetyż! oto jedyne go syna cesarskiego wiodą na śmierć. Potem ostatni mistrz imieniem Joachim wsiadłszy na koń, zabiegał im. Młodzieniec widząc mistrza, pokłonił się mu, jakoby chciał rzec: pamiętaj o mnie przed ojcem moim. A mistrz mówił onej czeladzi: najmilejsi bracia, nie kwapcie się z synem, bowiem mam nadzieję w łasce Bożej, że jego żywot dziś zachowam. A lud wszystek mówił: o miły mistrzu, pokwap się na pałac cesarski, a wybaw ucznia swego, a my będziemy czekać. A mistrz kwapiąc się, przyjechał do cesarza, a zsiadłszy z konia, wszedł na pałac, a pokłękawszy przed cesarzem, pozdrowił go. Któremu rzekł cesarz: Boże nie daj ci nic dobrego; a on rzekł: miły panie, com uczynił, iż mi to mówisz? Rzekł cesarz: dałem tobie i towarzyszą twoim syna mego dobrze mówiącego, a teraz nie mówi, dałem go wam ku wychowaniu i ku nauczaniu, a on chciał żonę moję skrzywdzić, dla tego on umrze i wy wszyscy poginiecie. Tedy rzekł mistrz: Panie, iż powiadacie, że wasz syn nie mówi, położę żywot mój, iż jutro przed siódmą godziną usłyszycie go mówiącego. Rzekł cesarz: bym to oglądał, dosyćbym w tem miał. Rzekł mistrz: więcej niechaj nie będzie żywy, jeśli się nie wymówi z tej winy fałszywej, którą jest

obwinion przez cesarzową żonę waszę, a wszakże wiem to pewnie, jeżeli go dacie zabić dla słów żony, przyda się wam, jako się przydało niegdy niektórymu rycerzowi, który umarł dla trochę krwi swojej żony. Rzekł cesarz: proszę cię miły mistrzu, powiedz mi tę powieść. Rzekł mistrz: odwiedźcie młodzieńca od szubienicy, a ja wam powiem tę cudną powieść. Rzekł cesarz: bardzo go rad odwiode, a najwięcej dla tego, iż mówisz, że jutro go mam słyseć mówiącego. Potem młodzieniec odwiedzion od szubienicy, już nie był wsadzon do więzienia, ale pod strażą był zostawiony, tedy mistrz począł taką powieść powiadać.

Siódma powieść ostatniego mistrza Joachima o rycerzu, który był taką babą, iż dla trochę krwi żony, ciekącej z palca jej, umarł.

Był niektóry papinkowaty rycerz, mający piękną żonę, którą bardzo i nazbyt miłował, tak, iż nigdy bez niej nie mógł być. Przydało się jednego czasu, iż oboje grali kostki. Rycerz z przygody trzymał nóż mały. Ona rzucając kostki, uraziła się w palec nożem, tak, iż troszkę krwi wypłynęło. Rycerz widząc krew na palcu u żony, upadł na ziemię, jakoby go w głowę kto obuchem uderzył, a żona poczęła go lać wodą, cucić pachnidłami, iżby otrzeźwiał. Rycerz trochę otworzywszy oczy, rzekł: co najrychlej szukajcie mi kapłana, bo już umieram dla krwi żony mojej. Słudzy widząc to, jeden za drugim do kościoła po kapłana bieżeli, iżby się Bogu usprawiedlił; ale on tak srogą tknięty był boleścią

dla onej trochę krwi swej żony, iż nim kapłan przyszedł, umarł. A ona pani bardzo go żałowała i nazbyt płakała, mówiąc: biadaż mnie, cóż mam czynić? oto ja już jako synogarlica, od tych czas będę mieszkała bez męża. Potem go pogrzebiono z wielką uczciwością, a gdy go w grób włożono, pani jego padła na grobie, a przyjaciele jej widząc to, chcieli ją ztamtąd odwieść; ale ona ślubowała nigdy z onego miejsca nie odchodzić, ale dla miłości swego męża tam umrzeć. Której rzekli przyjaciele: o najmilsza pani, cóż za pożytek duszy jego, iż tu leżycie na tem miejscu, lepiejci dawać jałmużny za jego duszę, niżli tu na tem miejscu mieszkać. A ona rzekła: zła rada wasza, bo ja nieodejdę z tego miejsca, ale dla miłości jego umrę, gdyż on dla miłości mojej umarł. Widząc to przyjaciele, zbudowali jej domek mały na jego grobie, do którego jej dali wszystkie potrzeby, a zamknąwszy ją tam, odeszli.

A tego czasu była ustawa w onem królestwie, że jeżeli jakiego złodzieja pojmano, tedy jeden z miasta mieszczanin strzegł go na szubienicy, żeby go nie zdejmowano, a jeżeli go zdjęto, tedy stróż stracił wszystko swoje mienie, a żywot jego był w mocy królewskiej. Zdarzyło się onego dnia, którego rycerz był pogrzebion, iż niektóry złodziej pojmany był obwieszon. Stróż podług ustawy ubrał się przyzwoicie i jechał do szubienicy, około cmentarza, ale tego czasu o północy było przykre zimno, tak, iż on stróż nie mógł wytrzymać, a wejrzawszy na cmentarz, spostrzegł ogień w domku onej pani, i przyjechawszy na koniu, kołatał do domku jej. Pa-

ni słysząc to, pytała: kto jest, a po coś przyjechał o tej godzinie? On odpowiedział: Najmilsza pani, jam jest sąsiad wasz, stróż, który do was kołacę, bo tak wielkie zimno cierpię, iż już dalej wytrzymać nie mogę. Ona rzekła: wpuściłabym cię, ale się boję, abyś czego niesłusznego przedemną nie mówił. On jej odpowiedział: obiecuję to statecznie, iż nic wam nieprzyjemnego nie będę mówił, bom słyszał od innych, iżes święta pani, a dla wielkiej miłości męża twego, chcesz tu na tem miejscu umrzeć. Potem gdy go wpuściła, począł się tam grzać, a gdy się ugrzał, rzekł jej: o najmilsza pani, niech ci nie będzie przykro, iżec nieco rzekę. Ona poglądając nań łaskawie, iż był gładkiego lica, odpowiedziała: mów, a ja tobie odpowiem. I rzekł stróż: Miła pani, tyś nadobna, urodziwa, ochędożna i bogata, lepiejby tobie mieszkać w swym domu, jałmużny dawając za duszę twego męża, niż tu trawić swój żywot w płaczu. A ona rzekła: bym to była wiedziała, iżbyś mi to był miał mówić, nie wszedłbyś tu był; toć mówię, com i innym mówiła, dobrze wiesz, iż mąż mój tak mnie bardzo kochał, iż dla trochę krwi, umarł; ja więc dla jego miłości tu chcę umrzeć. Słyszac to mieszczanin, pożegnawszy ją, jechał precz do szubienicy, a przyjechawszy, ujrzał, iż złodziej, którego strzegł, był ukradzony i zląkł się, mówiac: biadaż mnie, jużem stracił swoje mienie, cóż mam czynić? albo gdzie rady mam szukać? wiem, co uczynię. Tu na cmentarzu mieszka święta pani, od którejm przyjechał, a która dla miłości swego męża chce umrzeć; pójdę do niej, a be-

dę ją prosił o radę. A przyjechawszy do niej, rzekł: najmilsza pani, ja jestem stróż, którym tu niedawno był, mam wam tajemnicę powiedzieć, a przeto mnie wpuście. Pani mu otworzyła. A gdy wszedł, rzekł: miła pani, szukam od ciebie rady: w królestwie tem jest taka ustawa, iż gdy złodziej bywa obwieszon, tedy go jeden stróż z mieszczan ma strzedz jednej nocy, a jeśli zostanie ukradziony, tedy stróż straci swe mienie, a żywot jego jest w mocy i łasce królewskiej; a ja gdym się u was grzał, złodzieja ukradziono z szubienicy, a przeto poradźcie mi, bo będę zgubiony. Rzekła mu pani: żal mi cię, iżeś wszystko twe mienie stracił, a żywot twój jest w łasce królewskiej, a wszakże uczyni podług rady mojej, a ujdiesz szwanku. On odpowiedział: i owszem, miła pani, wszystko podług waszej rady uczynię, bom dla tego do was przyszedł, iżbym od was wziął radę, jakobym uszedł szkody i upadku. Ona rzekła: powiedz mi przedewszystkiem, czy mnie chcesz wziąć za żonę? On rzekł: o najmilsza pani, z całej duszy, bo jest w was wielka łaskawość, iż tu od grobu chcecie odejść, a mnie ubogiego mieszczanina poślubić. Ona rzekła: ja żadnego innego nie chcę nad cię. A on rzekł: i ja też żadnej innej nie chcę, pokiście żywi. Rzekła pani: Pan mój, który umarł dla miłości mojej, jako dobrze wiesz, nie dawno jest pogrzebion, wyciągnij go z grobu, a miasto tego złodzieja, na szubienicy obwieś. Rzekł rycerz: niechaj będzie wola twoja. Potem otworzyli grób, a rycerza umarłego wyciągnęli. Rzekł stróż: bardzo się boję, bo złodziej, który był obwieszon,

dwóch zębów wierzchnich nie miał, albowiem nie-który, gdy go imano, wybił mu je był kamieniem; jeśli tedy ten będzie zawieszon na szubienicy z zębami, poznają, iż nie ten. Ona rzekła: weźmij kamień, a wybij mu zęby. On rzekł: o najmilsza pani, odpuść mi, gdy ten twój mąż był żywy, był mi dobrym przyjacielem, a przeto sromotą by mi było, iżbym to miał czynić umarłemu. Ona rzekła: ja dla twej miłości to uczynię, a wzięwszy kamień, wybiła mu wierzchnie zęby, a uczyniwszy to, rzekła: już go obwieś na szubienicy. A on rzekł: jeszcze się boję go obwiesić, bo złodziej, który był obwieszon, miał ranę w głowie i obudwu uszu nie miał, a jeśli ten znalezion będzie bez rany i z uszami, rzeką, iż ten nie jest, a tak nie ujdę karaniam. Ona rzekła: weźmij miecz, a zatnij go mocno w głowę, a uszy jego urznij. Rzekł on stróż: o miła pani, kochałem go za życia, Boże nie daj, by żywy umarłego miał rąbać. Ona rzekła: daj mi miecz, a ja to uczynię dla twej miłości, a wyjąwszy miecz, zadała mu wielką ranę w głowie i uszy jego urznęła; a uczyniwszy to, rzekła: już go weźmij, a obwieś. On rzekł: już tak dobrze, a wzięwszy ciało onego umarłego, obwiesili je na szubienicy, a on stróż jest wybawiony. Tedy rzekła pani onemu stróżowi: O najmilszy, jużes wybawion od smutku, a przeto dobrzeby było, abys mnie już pojął za żonę przed wszystkimi w kościele. Rzekł stróż: Ślubowałem Panu Bogu, pókiś ty żywa, nie pojąć innej żony. O nędzna, a przekłeta nad wszystkie niewiasty, a jakże ja ciebie tak złą, a przekłeta pojmem za żonę? Rycerz mąż

twój, który dla miłości twojej, gdy ujrzał trochę krwi z twego palca płynącej, umarł z żalości, a tyś go tak oszkaradziła, gdyś mu zęby wybiła, uszy urznęła i wielką ranę w głowie uczyniła, a kiż djabel za to ma cię pojąć za żonę; ale już więcej tego nie będziesz czyniła, a wyjąwszy miecz, uciął jej głowę.

Potem rzekł mistrz cesarzowi: Panie zrozumieście, com wam powiadał? Cesarz rzekł: między wszystkimi niewiastami o którychem kiedy słyszał, ta była najgorsza i nad wszystkie przekłeta. A miły mistrzu, bym syna swego słyszał mówiącego, nie żalby mi było zaraz umrzeć. Rzekł mistrz: Najmłodniejszy cesarzu, dziś zgromadźcie wszystkie pany waszego państwa, iżby go słuchali mówiącego, boć mam nadzieję, iż on wyzna prawdę tego oskarżenia. Mistrz pożegnawszy się z cesarzem, szedł do domu, a potem wszyscy siedm mędrców zeszli się na jedno miejsce i radzili, którejby godziny syn miał począć mówić. A ósmego dnia radzili się syna cesarskiego, jeśli mu już czas mówić. On rzekł: już czas jest, iżbym mówił; a dziś siebie i was z tych trudności wybawię; nie trzebać w to wątpić, ani się o to troszczyć, jakobym miał mówić. Potem go mędracy w kosztowne szaty ubrali i płaszcz purpurowy bardzo drogi nań wdziali; dwa mędracy przed nim jechali, drudzy dwaj jeden z jednej strony, a drugi z drugiej, a trzej za nim wspaniale postępowali; a trębacze, fajfrowie, doboszowie w ogromne kotły bijąc, i inna rozmaita kapela nadzwyczaj wymienita przed nim i za nim na przemiany z wielkim tryumfem wesoło wygrywając, na pałac cesar-

ski pospieszali; ludzie też pospolici za nim cisnąc się, z radością wielkimi głosy wołali: żyj długoletnie szczęśliwie, synu cesarski.

Jako cesarz słysząc wielkie wesele, pytał dworzan, dziwując się, coby to było.

Cesarz słysząc zgiewk ludu pospolitego, trąbienie i wesołą muzykę, dziwując się, pytał panów, którzy przy nim byli, co za radość między ludźmi. Oni odpowiedzieli: Cesarzu najmożniejszy, syn wasz najmilszy jedzie, który dziś przed wami i książętami państwa waszego będzie mówił. Cesarz rzekł z radością: o jakoby to była mnie staremu człowiekowi wdzięczna nowina. A w tem Dyoklecyan wjechał na pałac ojca swego i wszedłszy do pokoju z mędrcami, pokłoniwszy się z uniżonością, to pierwsze słowo przemówił: bądź pozdrowion ojcze i panie najlaskawszy. Cesarz usłyszawszy syna mówiącego, z wielkiej radości jak długi padł na ziemię, a gdy go książęta podnieśli, syn znowu począł mówić; ale taka ciżba ludu była, iż go nikt słyszeć nie mógł. Cesarz widząc to, kazał sługom swoim miotać srebro i złoto po ulicy, iżby ludzie odešli zbierać pieniądze, ażeby syn miał łatwość ku mówieniu; ale ludzie się tak weselili, że syna cesarskiego mówiącego słyszeli, iż o złoto i srebro mniej dbając, nikt z miejsca się nie ruszył. Cesarz się z tego bardzo smucił i kazał wołać, żeby każdy pod utratą życia milczał, iżby syn mówił, a tak wszyscy umilknęli. A gdy się stało milczenie, rzekł syn: Pa-

nie mój najlaskawszy, niż co powiem, proszę, iżby cesarzowa tu była wezwana przed obliczność waszą i innych książąt i panów państwa waszego, a niechaj z sobą wszystkie panie i panny przywiedzie. Cesarz natychmiast nakazał, iżby cesarzowa ze wszystkim frauncymerem swego dworu na owo miejsce przyszła. Cesarzowa z żałością i boleścią przyszła, a syn kazał jej stać przed wszystkim ludem, i wszystkim pannom jej rzędem, tak, żeby każda z nich była od ludzi widziana, Tedy rzekł syn cesarzowi: Ojcze i panie mój najlaskawszy, spojrzycie na te panny, a najwięcej na tę pięknie ubraną, która stoi w zieleni. Odpowie mu cesarz: dobrze ją widzę, albowiem jest jedna, którą cesarzowa nad inne miłuje, a mnie ją zaleca. Rzekł syn: Ojcze przykażcie, żeby przed wszystkiemi była z szat odarta, a zaiste ukaże się udawana niewinność cesarzowej. Cesarz to słysząc, dziwując się, rzekł: Miły synu, wielkać to sromota, by się niewiasta miała zewłóczyć przed ludźmi. Rzekł syn: każcie, aby tak uczyniono, jakom ja rzekł; bo jeżeli tego nie uczynią, tedy ja sam zewlokę ją; a cesarz natychmiast rozkazał. A gdy ją z szat zwleczono, ujrzeli wszyscy, iż nie panna była, ale mężczyzna, którego cesarzowa w panińskim stroju ukrywała. Widząc to cesarz, prawie osłupiał, i przykazał natychmiast, iżby cesarzowa była spalona z onym gachem. Rzekł syn: nie dajcie natychmiast na nią skazania, aż wprzód wina, którą mnie obwiniła, będzie rozeznana; któremu rzekł cesarz: o synu, dawam ci ten sąd, iż większa jest mądrość w tobie, niż w innych. Rzekł syn: ani mnie, ani wam,

ale ustawie sądu niech będzie dano, jeśli doświadczę, iż kłamała przez jej własne wyznanie: a dla tego, najłaskawszy ojciec, gdyście z jej namowy po mnie posłali, mistrzowie moi pospołu ze mną na gwiazdy patrzali, i poznaliśmy, iż gdybym był które słowo w tych siedmiu dniach przemówił, tedybym był zdany na haniebną śmierć, a tać jest przyczyna, żem milczał. A gdy żona wasza powiadała, iżem ją chciał skrzywdzić, wtemci kłamała, ale sama mnie przywodziła do tego grzechu, ile mogła, a zrozumiawszy, iżem nie chciał jej przyzwolić, własnymi rękami sobie twarz skrwawiła i odzienie podarła. Cesarz słysząc to, srogo na nią wejrzał, mówiąc: o nędznico, nie dosyć ci było na tem, żeś złamała wierność małżeńską, ale i syna mego chciałaś przywieść ku złemu. Cesarzowa padła na ziemię, prosząc miłosierdzia. Cesarz rzekł: o przekłeta niewiasto, nad wszystkie niewiasty, nie tylkoś jedną śmierć zasłużyła, ale trzy: najpierwej, iżes się mnie przeniewierzyła, wtóre, iżes syna mego przywodziła do grzechu, trzecie, iżes go fałszywie obwiniała; a czwarte, iżes mnie namawiała, abym go zabił. Cesarzowa jednak rzekła: proszę miłosierdzia. Rzekł cesarz: niech prawo rozsądzi, jakie ma być nad tobą miłosierdzie.

Tedy rzekł syn: Panie, dobrze wiecie, iż dla jej obwinienia wdzonym był każdego dnia na szubienicę, ale Bóg przez mistrze moje wybawił mnie, aż do tego dnia; a przeto proszę, niech ja niegodny syn wasz i przezacni mistrze, którzy mnie uczyli, będą uwolnieni, i za pracę dostateczne ukontentowanie otrzymają. Najprzód, iżby to tak było, że-

bym ja tak cnciwie królestwa pragnął za waszego życia, jako cesarzowa fałszywie mi to przywłaszczała, a wszakżem o tem ani nie pomyslił, żebym najmilszego rodzica mego zasmucił, ale żebym osobliwą pociechę i pomoc w różnych potrzebach miał, abym się radą twoją rządził i wolą twą czynił we wszystkim, jako rycerz on, co syna swego wrzucił w morze, którego Bóg wybawił, a wszakże on syn ojca swego i matkę choć go w morze wrzucili, póki żywi byli z weselem i ze czcią chował.

Rzekł cesarz: o najmłodszy synu, błogostawiona ta godzina, w której się narodził, iż cię słyszę tak mądrze mówiącego, ale to rozum ukazuje, iż jako siedm twych mistrzów przez siedm dni powieściami pięknymi wybawili cię, tak też ty powiedz nam dziś jaką zacną powieść, któraby nam dała niejaką ochłodę. A on rzekł: Panie, każ milczeć, a powiem. Natychmiast cesarz przykazał, iżby było milczenie pod winą gniewu cesarskiego. Tedy syn począł taką powieść arcypiękną powiadać.

Powieść Dyoklecyana syna cesarskiego.

Był niektóry rycerz szlachetny, możny i sprawiedliwy, który jednego syna miał, jako W. C. M. mnie macie, którego bardzo miłował, życząc sobie osobliwą pociechę i podporę w starości swojej z niego mieć, a z młodu dał go ni któremu mistrzowi w dalekie strony ku nauczaniu i wychowaniu. Dziecię to mnożyło się w leciech i mądrości, a gdy mu było siedm lat, ojciec chcąc syna oglądać, posłał

po niego listy, iżby przeczytawszy list, przyszedł do ojca. Dziecię chcąc ojeu być posłuszne na czas naznaczony przyszło do ojca, a z jego przyjscia weselili się rodzice jego, dla tego, iż było piękne a mądre. Zdarzyło się jednego czasu, iż rycerz siedział za stołem z panią, a dziecię przed stołem stało, służąc. Tedy przyleciał słowik, a siadłszy na ganku, począł śpiewać bardzo wdzięcznie. Rzekł rycerz: tak wdzięcznego śpiewania nigdy nie sły-
szał; o jakoby dobrze temu było, któryby rozumiał to śpiewanie. Któremu syn rzekł: ja dobrze znam wykład tego śpiewania, ale się boję, jeślibym prawdę rzekł, by wam nie przykro było. Rycerz rzekł: Synu, powiedz mi, a tedy obaczę, czemubym się na cię miał gniewać. A on rzekł: Słowik w swoim tem śpiewaniu mówi, iż będę tak szlachetny a bogaty, iż mnie wszyscy będą czcić, a zwłaszcza ojciec mój będzie mi wodę trzymał ku umywaniu, a matka moja ręcznik ku ucieraniu, jeśli tego dopuszczę. Któremu ojciec rzekł: nie doczekasz tych dni, bym ja tobie służyć miał dla twojej dostojności, ani matka twoja będzie tobie ręcznik trzymała, a przeto doświadczę fałszywego śpiewania słowikowego, a też i twego kłamstwa, a rzekłszy to, związawszy syna wrzucił go w morze, i rzekł: otoż tobie wykładanie ptasze. A iż dziecię umiało pływać, dostało się aż do wyspy, na której było bez jedzenia dziesięć dni, czekając jakiego okrętu. Dziesiątego dnia jechał okręt mimo wyspy, a dziecię wołało na żeglarzy, iżby je wybawili z takiego upadku. A żeglarze widząc dziecię piękne a miłe,

wzięli je do okrętu z sobą w dalekie strony, a przyjechawszy do swojej ziemi sprzedali go jednemu księżciu. Ten książę bardzo pokochał owo dziecko, iż wszystkie rzeczy, które mu były polecane mądrze sprawiło. Król onego królestwa dał wywołać pospolitą radę, iżby wszyscy ziemianie i panięta gotowi byli do rady. Książę słysząc to, wiedział, iż miał dziecko mądre, wziął go więc z sobą do rady; a gdy się wszyscy zjechali, król im dał taką zagadkę: Najmilejsi, przyczyna jest, czemum was tu zebrał, albowiem gdy jem albo piję, albo cokolwiek innego czynię, albo jadę, albo idę, bez przestanku trzech kruków czarni zawsze latają za mną, wołając okrutnym głosem, tak iż mnie strach zdejmuję, słuchając i patrząc na nie. Ach ktoby wiedział przyczynę wołania tych kruków, czemu tak wszędy za mną latają i aby je kto umiał odpędzić odemnie, iżbym więcej ich wołania nie słyszał, dałbym mu za żonę córkę swoją, a po mojej śmierci będzie rządził królestwem. A gdy to rzekł, żaden z rady nie znalazł się, któryby śmiał na to odpowiedzieć, bowiem kruków nie umieli odpędzić, i wołania ich nie rozumieli. Tedy rzekło dziecko do księcia: by król wypełnił to, co obiecał, jabym mu tę zagadkę włożył? Rzekł książę: mógłbym ja to bezpiecznie powiedzieć królowi? Rzekło dziecko: Panie, położę w tem gardło moje. Potem książę szedł do króla i rzekł: Panie, wiem tego, który wam tę zagadkę zgadnie, jedno jeśli to spełnicie, coście obiecali. Rzekł król: ślubuję przez koronę królestwa mojego, iż com obiecał, wypełnię. Książę słysząc to, wiódł

dziecię przed króla. Król widząc dziecię, rzekł: miłe dziecię, umieszli na moję zagadkę odpowiedzieć? Ono dziecię rzekło: bardzo dobrze, bo wykład zagadki ten jest, czemu was krucy prześladują, a tak okrutnie wołają. Bo zdarzyło się pewnego czasu, iż kruk samiec i samica mieli z sobą trzeciego kruka, a tego czasu był głód wielki, tak, iż ludzie, bydło i ptaki marli od głodu. Trzeci kruk tedy był w gniaździe. Samica matka jego opuściła go, latając po powietrzu. Samiec widząc to, żywił owo kruczę z wielkim mozołem, i to, co sobie ku jedzeniu nabywał, to kruczęciu dawał, a tak owo kruczătko wyżywił, aż mogło latać; a gdy głód przeminął, matka samica wróciła się do kruczęcia, a chciała mieć towarzystwo z nim; ale samiec nie chciał dopuścić, wywodząc, jako go w głodzie opuściła, a przeto się z nim nie będziesz weseliła. Samica zaś matka żałując, wymawiała się, jako przy pielęgnowaniu wiele cierpiała, przeto mówiła, iżby się prędzej powinna z jego towarzystwa weselić, aniżeli samiec; a dla tego za wami latają, iżbyście je rozsądziłi, który z nich ma mieć towarzystwo z kruczęciem, a tać jest przyczyna wołania. A przeto, o królu, daj sprawiedliwy sąd, kto z nich ma się weselić z towarzystwa tego kruczęcia, a więcej tych kruków nie ujrzycie. Rzekł król: gdy matka kruczę w jego potrzebie opuściła, tedyć to rozum ukazuje, iż też ma być oddalona od jego towarzystwa, a gdy matka powiada, iż kłopotu około pielęgnowania użyła, ta turbacya obróciła się jej w wesele, gdy widziała swoje kruczę pięknie wyrastające. A iż

samiec z tem kruczęciem w jego potrzebie mieszkał, sam mrząc głód, a je żywiąc, dla tego rozkazuję, iżby kruczę mieszkało w towarzystwie z samcem, a nie z matką samicą. Usłyszawszy to krucy z wielkim wrzaskiem precz polecieli, tak, iż potem ich nie widziano w onem królestwie. Tedy rzekł król dziecięciu: które jest imię twoje? Ono odpowiedziało: jest mi imię Aleksander. Któremu rzekł król: o synu, odtąd przykazuję ci, iżbyś nikogo innego nie zwał ojcem tylko mnie, dla tego, iż ci moję córkę dam za żonę, a po mojej śmierci będziesz królem w Egipcie na mojem miejscu. Aleksander długo z królem mieszkając, dla przystojnych obyczajów jego był od wszystkich miłowany. Potem będąc dorosłym młodzianem, czynił wielkie utarczki i gonitwy, a wszędzie otrzymywał zwycięstwo, tak, iż nie było rycerza na świecie, któryby mu to zadał, czego by on swoją mądrością i ciekawością nie zgadnął. Był tego czasu cesarz imieniem Cyrus, który wszystkich królów tego świata w mądrości i dostatkach przewyższał, a dla tego po całym świecie jego sława słyneła, a ktokolwiek się chciał dobrych obyczajów nauczyć, i też kto chciał wielkie, a kosztowne ochędóstwo, służbę, złota, srebra i drogich kamieni nabyć, udawał się do tego cesarza. Aleksander słysząc to, przyszedł do króla i rzekł: Ojczy miły, cały świat chwali cesarza Cyrusa, iż jest tak wielmożny i cnotliwy, iż rozkoszno jest na jego dworze mieszkać, a dla tego jeśli się W. K. M. podoba, pojechałbym a służył jemu, iżbym mógł większej mądrości nabyć. Któremu król rzekł:

rad jestem temu, ale chcę, iżbyś dosyć złota i srebra z sobąabrał, bo to będzie moja sława i twój pożytek, a wszakże lepiejby było, iżbyś wprzód córkę moję wziął za żonę. A on odpowiedział: miły panie, zatrzymajcie się nieco, aż się nazad powrócę; tedy córkę waszę ze wszelką czcią przyjmę. Rzekł król: gdy twoja taka wola, ja na to pozwalam. Aleksander pożegnawszy króla, jechał z uczciwą czeladzią na dwór cesarski. A gdy tam przyjechał, zakolał w bramę. Wrotny go wpuścił, a on wszedłszy na pałac, pokłękawszy, cesarza pozdrowił. Cesarz wstawszy z tronu, pocałował go i rzekł: miły synu, z którejeś ziemi, a po coś tu do mnie przyjechał? Odpowiedział Aleksander: Panie miłościwy, jestem syn króla Egipskiego i jego dziedzic, dla tegom tu przyjechał, iżbym wam służył, jeśli się podoba waszej wielmożności, albowiem cały świat mówi o waszej wspaniałości, łaskowości i dworności. Rzekł mu cesarz: Synu, bogdajś się dobrze miał, chcę, iżbyś mi na każdy dzień do stołu służył. Odpowiedział Aleksander: Panie miłościwy, wolę waszę we wszystkim gotowem pełnić. Natychmiast marszałek nazaczył mu podług obyczaju dwór. Aleksander tak się mądrze sprawował, iż od wszystkich był miłowany. Potem prędko syn króla Syryjskiego imieniem Ludwik, także przyjechał do cesarza na służbę, iżby się przezacnych obyczajów nauczył. Którego cesarz z uczciwością przyjął, pytając imienia i urodzenia, a z którejby ziemi był? On odpowiedział: jest imię moje Ludwik, syn króla Syryjskiego, wasz sługa. Rzekł cesarz: ustanowiłem, żeby Aleksander

nosił przedemnie jedzenie i krajał, chcę, iżbyś ty w kubek nalewał napój dla mnie. Natychmiast marszałek naznaczył mu też dwór, gdzie mieszkał Aleksander. Ci dwaj, Ludwik i Aleksander, tak podobni sobie byli z twarzy, w ruchach i w mowie, iż z trudnością jeden od drugiego mógł być rozeznany, a obaj społem się bardzo miłowali: Aleksander był bardzo mocny i chybki, ale Ludwik mdły i wiotki, a w tem tylko różność między nimi była. Cesarz tylko jedną córkę miał, imieniem Florentyna, mająca po jego śmierci dziedzictwem królestwo otrzymać, którą ojciec bardzo miłował, dla tego, iż była nadobną i obyczajną. Pani ta miała osobny pałac z swoją czeladzią, a na każdy dzień na końcu obiadu niektóra osobna potrawa cesarzowi była niesiona, na znak, iż wszystkie króle i książęta przewyższał w bogactwie i dostojności, a gdy się on tej potrawy najadł, przesyłał ją też córce swej przez Aleksandra, a przeto panna pokochała niewymownie Aleksandra, bo był urodziwy i mądry. Zdarzyło się jednego dnia, iż Aleksander tej godziny w obiad miał wielkie zabawy, a żadnego nie było, któryby na jego miejscu cesarzowi u stołu usługował, ale Ludwik na jego miejscu służył. A gdy cesarz podjadł sobie ostatniej potrawy, rzekł Ludwikowi, którego mniemał, by był Aleksander: miły synu, zanieś to córce mojej. Ludwik przedtem nigdy panny nie widząc, wszedłszy do jej pokoju, pokłękawszy, pozdrowił ją i dał jej potrawę od cesarza. Panna gdy go ujrzała, poznała, iż nie Ale-

ksander był, któremu rzekła: najmilszy, które jest imię twoje, a czyjeś ty syn jest? A on odpowiedział: imię moje jest Ludwik, który jestem syn króla Syryjskiego, a sługa cesarski. A ona rzekła: miej się dobrze, a idź w pokoju, a ojcu mojemu podziękuj. Ludwik pokłoniwszy się, wyszedł. Gdy Ludwik był u córki cesarza, nikogo do podania kubka cesarzowi nie było, widząc to Aleksander, który na ten czas przyszedł, posłużył za towarzysza, jako i towarzysz jemu był uczynił. Po obiedzie Ludwik układł się na łożu, albowiem bardzo się rozchorował. Słyszając to Aleksander, wszedł do niego i rzekł: o miły Ludwiku, coć się dzieje? A on odpowiedział: Cały się rozniemogłem, tak, iż się obawiam bym nie umarł. Rzekł Aleksander: co za przyczyna tej choroby twojej? Ludwik rzekł: nie wiem. Odpowiedział Aleksander: Przyczynę tej choroby zgaduję, dziś za mnie nosiłeś mej pannie, cesarskiej córce, potrawę od cesarza, a wejrzałeś na jej oblicze i piękność tak bardzo, iżeś przez nią serce zranił, a tać jest przyczyna choroby twojej. Rzekł Ludwik: o Aleksandrze, wszyscy lekarze tego świata nie zgadliby tego, coś ty zgadł, i owszem nie tylko jest przyczyna choroby, ale i śmierci. Rzekł mu Aleksander: bądź stateczny, gdyż cię wspomogę, ażebyś z tej przyczyny nie umarł. A wyszedłszy z pokoju, szedł do miasta i za swoje własne pieniądze kupił tualnię kosztowną, pełną drogiego kamienia, bez wiedzenia Ludwikowego, i darował od niego ją pannie, kłaniając się. Panna widząc to, rzekła: o Aleksandrze,

gdzieś mógł taki podarek kupić, a czemu mi go dasz, gdy mnie on nie widział tylko raz. Rzekł Aleksander: miła Panno, jestci Ludwik syn króla Syryjskiego, który wszystkiego ma dosyć, a gdy pytasie, czemu wam dał taki podarek przezemnie, wiedzie, iżci dla waszej miłości choruje na śmierć; a jeśli umrze, tedy wy będziecie winni; a przeto wam radzę, iżbyście go trochę pocieszyli. Ona rzekła: o Aleksandrze, chciałbyś ty mnie radzić, iżbym ja poczciwość moję tym obyczajem na szwank podała; odejdz odemnie, a więcej mi o tem nie mów. Aleksander słysząc to, pokłoniwszy się, wyszedł do miasta bez wiedzenia Ludwikowego, a za własne pieniądze podarek z pereł i drogiego kamienia, dwójako droższy niżli pierwszy, kupił, a wszedłszy do panny, od Ludwika służby polecając, podarował go. Panna widząc podarek tak drogi, poczęła mu być przychylną i mówiła: dziwuję się tobie, iżeś ty mnie często widział, a od siebie nigdyś nic nie mówił, ani dał. Rzekł Aleksander: miłościwa panno, nie przydała mi się taka przygoda, jako jemu, a kto ma towarzysza, powinien go kochać tak, jako sam siebie, a przeto dla Boga nie dopuszczajcie mu umrzeć i zginać dla was tak nędznie. Panna zawstydzwszy się, rzekła: idź precz, boć teraz na to nie odpowiem. Aleksander słysząc to, wyszedł, i szedł do miasta po podarunek trojako droższy niż pierwszy, który trzeciego dnia od towarzysza swojego pannie dał. Panna widząc podarunek tak drogi, rzekła: gdy ta rzecz jest od Ludwika, jużci muszę go ratować w jego chorobie. Aleksander słysząc to,

weselił się bardzo, i szedł do swego towarzysza i rzekł: najmilszy bracie, bądź wesół, bom już nabył tobie przyjaźni u tej panny. Usłyszawszy to Ludwik, jakoby z wielkiego snu ocuciwszy się, wstał zdrów, a drugiego dnia cieszył się z panną. A odtąd złączyła się dusza Ludwikowa z Aleksandrem, a jedna miłość była między nimi, a Ludwik tak często odwiedzał pannę, iż się o tem dowiedzieli dworzanie, którzy usadzili się, iżby Ludwika w nocy zabili na drodze. Słyszając to Aleksander, namówił się też z towarzyszami swymi, a z drugiej strony stał w pogotowiu, będąc gotów umrzeć za swego towarzysza. Nieprzyjaciele Ludwika widząc Aleksandra, dopuścili wnijść i wynijść Ludwikowi bez obrażenia. A tak Aleksander we wszystkim zastawiał się za swego towarzysza, o czem Ludwik mało wiedział, tylko panna wiedziała. Gdy przyszły listy o śmierci króla Egipskiego, iżby Aleksander jak najprędzej przyjechał, a królestwo objął, natychmiast pannie i towarzyszowi swemu Ludwikowi odjechanie swe opowiedział, którzy bardzo się zasmucili. I mówił panu swojemu cesarzowi: Panie miłościwy, list do mnie przyszedł o śmierci ojca mego, a przeto proszę, iżbym z wolą waszą mógł jechać do królestwa ojca mego, a wszakże jeślibym miał rozgniewać was, wołałbym wszystko królestwo stracić. Któremu cesarz rzekł: nie miłe mi twoje odjechanie, dla tego, iż żadnego nie mam, który by tak mądrze mnie i moim służył, a wszakże nie chcę sprawy twej zatrudniać, ale jedź z miłym Bogiem, a jeślić potrzeba skarbu, dam to-

bie podług twojej potrzeby. Któremu Aleksander z uniżonością podziękował i pożegnał go, i wszystkie dworzany, a wiele ich płakało z jego odjechania, dla tego, iż go wszyscy kochali. Ludwik z panną i z czeladzią jechał prowadząc go przez siedm mil, tak, aż im już Aleksander nie chciał dopuścić dłużej jechać, tedy oboje padli na ziemię płacząc i łkając z żałości. A panna rzekła Ludwikowi: o najmilszy, ty najwięcej przez odjazd Aleksandra stracisz, albowiem gdyby nie on, nigdybyś mojej przyjaźni nie miał, on za własne pieniądze bez twego wiedzenia drogie kamienie po trzy razy kupował i od ciebie mi darował, on częstokroć uzbroiwszy się, stał przeciwko twym nieprzyjaciołom, gotów za cię umrzeć; a przeto masz przyczynę płaczu, iż od nas odjeżdża. A rzekłszy to, padli powtórę na ziemię i bardzo płakali. Aleksander ich podniósł z ziemi, mówiąc: najmilejsi, nie żałujcie tego odjechania mego, bo jadę, iżbym był koronowany, a królestwo otrzymał, a przeto Bogu was polecam: aleć jedną rzecz powiem Ludwikowi: już więcej niż cztery lata, jako syn króla Hiszpańskiego imieniem Sydo, starał się o służbę u cesarza, jeśli się dowie o mojem odjechaniu, tedy natychmiast przyjedzie i służbę będzie miał u cesarza, a przeto nie przed nim o panie nie powiadaj, bo jak się dowie, że u panny masz łaskę, tedy cię oskarży, a tak złą śmiercią zginiesz. A on rzekł: o Aleksandrze, połowico duszy mojej, będę się wystrzegał, ale przy tem odjechaniu o jedną cię rzecz proszę; i rzekł Aleksander: powiedz mi, czego żądasz? Rzekł Ludwik: Mam tu jeden

drogi pierścień, który matka moja dała mi, ten nos, proszę cię, na swym palcu, a ilekroć nań wejrzysz, wspomnij o mnie. Aleksander rzekł: bardzo rad pierścień wezmę, a zatem Bogu was polecam. Potem Aleksander jechał do królestwa Egipskiego, a panna z Ludwikiem wróciła się do cesarza. Prędko usłyszawszy Sydo, syn króla Hiszpańskiego, iż Aleksander odjechał, otrzymał pozwolenie od króla ojca swego, i z wielkim dostatkim na pałac przyjechał i przed cesarza przyszedł o służby pokornie prosząc, któremu rzekł cesarz: Najmilszy synu, przed tobą był Aleksander, który już jest królem w Egipcie, a który mi bardzo mądrze służył, jego miejsce tobie dawam. Sydo podziękował, a marszałek dał mu miejsce Aleksandrowe, iżby sypiał z Ludwikiem w jednym pokoju. Ludwik słysząc to, jako mógł tak się temu opierać, ale nie mógł temu przeszkodzić. Sydo słysząc o tem przeciwnieństwie, powziął nienawiść przeciw Ludwikowi, a Ludwik bojąc się Sydona, długi czas wstrzymywał się od towarzystwa onej panny, a wszakże potem jako i pierwaj począł się jej zalecać. Sydo słysząc to, bardzo się weselił gdy się dowiedział, iż panna rada widziała Ludwika, a to przez przyczynę i wspomnienie króla Aleksandra Egipskiego. Jednego dnia cesarz stojąc, chwalił dobroć i obcowanie Aleksandrowe; słysząc to Sydo, rzekł: Panie, nie macie go tak bardzo za co chwalić, boć był wasz zdrajca. Rzekł cesarz: powiedz mi, jakim sposobem? Odpowiedział Sydo: tylko jedną córkę macie, która będzie dziedziczką, tę Ludwik za spr-

wą Aleksandra uwiódł. Cesarz słysząc to, rozgniewał się bardzo. Gdy tak jeszcze Sydo mówił z cesarzem, Ludwik wszedł na pałac, którego gdy cesarz ujrzał, wezwał go do siebie i rzekł: co to jest, co słyszę o tobie? jeśli prawda, tedy złą śmiercią zginiesz? Rzekł Ludwik: Panie, powiedzcie co? Sydo rzekł: jam przed panem moim oskarżył cię, iżes ty córkę jego jedyną dawno uwiódł, a na znak tej prawdy, gotowem tego dnia z tobą się bić. Odpowiedział Ludwik: a ja tego dnia gotowem się bronić, i ten fałsz na twą głowę wbić. Potem cesarz naznaczył im dzień bitwy, a gdy się to stało, Ludwik wszedłszy do panny, rzekł: o miła panno, jużem syn śmierci, jako Aleksander powiadał, takci się już spełniło, bowiem Sydo oskarżył mię, a przeto się ojciec twój bardzo rozgniewał. Sydo też na znak tej prawdy i doświadczenia, pewnego dnia ma się zemną bić, czego nie mógł bronić, bom się już w porozumienie podał; a jako wy dobrze wiecie, i wszyscy wiedzą, iż nie może być nalezion mąż mocniejszy w zbroi nad króla Aleksandra, ale ja jestem mdły, a dla tego niechybaie zginę. Rzekła panna: gdy tak już być musi a nie inaczej, uczynj podług mojej rady, a nie będziec tego żal. Rychło idź do cesarza, a powiedz mu, iż listy przyszły do ciebie o twoim ojcu, iż już leży na śmiertelnym łożu, a prosi, iżbyś przedtem niż umrze, przyjechał, aby cię oglądał, a przeto proś ojca mego, abyć dopuścił jechać, a dzień bitwy dalej przedłużył, iżbyś mógł jechać i przyjechać na naznaczony dzień; a gdyć cesarz dopuści jechać, tedy jedź co najrychlej

do króla Aleksandra potajemnie, a proś go dla Boga i miłości naszej, iżby cię w tej ostatniej potrzebie wspomógł, a niechaj przyjedzie osobiście, a za cię się bije, jesteście bowiem obaj tak sobie podobni, iż go żaden z dworu nie pozna, tylko ja sama, a jeśli to uczynisz, tedy i śmierci możesz ująć i sławę moję i swoję możesz zachować. Rzekł Ludwik: toć jest dobra rada, ale wątpię, jeśli Aleksander opuści królestwo, a tu dla mnie przyjedzie. Rzekła panna: nigdy się niewymawiał, dla tego mam nadzieję, iż to uczyni, dla tego, iżci o gardło idzie. Ludwik prędko szedł do cesarza, a upadłszy przed nim, prosił go, iżby mógł ojca swego nawiedzić, a zaś się rychło wrócić. Rzekł mu cesarz: dopuszczam ci, jeśli ku bitwie przyjedziesz. Rzekł Ludwik: by wielmożność wasza raczyła przedłużyć dzień pojedynku, iżbym mógł przyjechać na czas naznaczony. Cesarz przedłużył mu dzień bitwy, mówiąc: patrzaj, iżbyś przyjechał, bo jeśli nie przyjedziesz, tedy gdziekolwiek cię najdę, głowę twoję stracisz. Rzekł Ludwik: bez wątpienia na dzień naznaczony będę. A rzekłszy to, pożegnał cesarza, a siadłszy na prędkiego konia, jechał do Egiptu w nocy i we dnie, aż do zamku króla Aleksandra przyjechał. Król Aleksander słysząc o jego przyjechaniu, bardzo się weselił i wyszedł przeciw niemu, a gdy ujrzał Ludwika, pocałował go, któremu rzekł Ludwik: o panie i towarzyszu mój, żywot mój i śmierć w twych ręku jest, a jakoś mi powiadał o Sydonie, już się wypełniło, bowiem mnie oskarżył przed cesarzem, a na znak doświadczenia mam się bić z nim

dnia pewnego, a jako wam wiadomo jest, iż on jest mocny, a ja mdły. Florentyna to słysząc, poradziła mi, abym jechał do was o wspomóżenie, jakście częstokroć czynili, bowiem jeśli od was wspomżenia nie będę miał, będę synem śmierci. Rzekł Aleksander: czyli kto wie o jechaniu twem tu do mnie, prócz Florentyny? On rzekł: nikt nie wie, bom wziął pozwolenie u cesarza, iżbym ojca mego nawiedził bardzo chorego, a takem do was przyjechał, bowiem Florentyna powiada, iż wiecie, iżesmy tak sobie podobni, iż żaden was nie pozna, tylko ona sama. Rzekłszy to, padł do nóg jego i począł płakać; a król Aleksander podniósł go z ziemi i rzekł: powiedz mi najmilszy, którego dnia macie się bić? A Ludwik rzekł mu: tego a tego dnia. Któremu Aleksander rzekł: iż cesarz liczy dni, a dla tegoć powiadam, jeśli przez tę noc aż do pierwszej godziny jutrzejszego dnia będę czekał, żadnym sposobem nie będę mógł stanąć w czas na bitwę. Oprócz tego jest jeszcze inna takowa trudność, iż jutro mam pojąć pannę tego królestwa, przez którą ja jestem królem, a wszyscy panowie będą ze mną na godach, a jeśli będę czekał tego ślubu, ty wiecześnie będziesz stracony, a dla tego raczej wolę opuścić królestwo i żonę, niżeli ciebie. Uczyni tak: ja się stawię na dzień bitwy, a ty na mojem miejscu będziesz, bośmy sobie tak podobni, iż cię nikt nie pozna; pojdziesz moje żonę, a będziesz gody sprawiał, jako król, a gdy przyjdiesz do łoża, bądź mi wierny. A rzekłszy to, wsiadł na koń i jechał do cesarza, a Ludwik nazajutrz pojął żonę Aleksan-

drową i wielkie gody wyprawił. A gdy było w nocy, Ludwik szedł do łoża, a królowa podle niego położona. Ludwik wzięwszy miecz goły, położył go między sobą a królową, a królowa się temu bardzo dziwiła, ale nie mówiła, a tym obyczajem tak długo z sobą legali, póki król Aleksander nie powrócił. Ten zaś stanąwszy w osobie Ludwika przed cesarzem, rzekł do niego: Panie miłościwy, ojcam mego bardzo niemocnego zostawił, ale na słowo przyjechałem na dzień walki. Rzekł cesarz: wiernieś uczynił ku czci twej. Panna słysząc o jego przyjechaniu, bardzo się weseliła i potajemnie po niego posłała, którego gdy ujrzała, całowała go, mówiąc: błogosławiona ta godzina w którejś się urodził! powiedz mi, gdzieś zostawił Ludwika. Aleksander powiedział jak się rzecz miała, jako go zostawił królem w swem królestwie. Potem szedł do pokoju Ludwikowego, a nie był ten, któryby go nie miał być Ludwikiem, krom Florentyny. Nazajutrz niż przyszła godzina bitwy, rzekł Aleksander Sydonowi przed cesarzem: Panie, ten Sydo fałszywie mię oskarżył, bo córka wasza nie jest przez mię zelżona, a tego dziś na jego łbie doświadczę i pomszczę się.

Jako Aleksander zwyciężył Sydona i zabił w onej bitwie.

A rzekłszy to, obydwaj wsiedli na konie, i zaczęli się bić, aż nakoniec król Aleksander uciął głowę Sydonowi i zaniósł ją pannie, która z wielkiem weselem zaniósła ją ojcu, mówiąc: Ojcze, weźmij oto głowę tego, który mię fałszywie obwinił,

cesarz widząc zwycięstwo, wezwał do siebie Aleksandra, którego być rozumiał Ludwikiem: O najmilszy Ludwiku, wybawileś dziś sam siebie i córkę moję, wiecznie odtąd będziesz mi miły. On rzekł: Pan Bóg jest na Niebie, który wybawia te, co w nim nadzieję mają, ale jeśli wam miło, bom ojca swego chorego opuścił dla bitwy, tobym jechał prędko do niego, a potem rychło powrócę. Rzekł mu cesarz: i mnie to miło, tylko znowu rychło przyjedź, według swojej woli; i odjechał Aleksander do swego królestwa. Słyszając to Ludwik bardzo się weselił, i rzekł: o najmilszy, jakoś tę rzecz tam sprawił? Aleksander rzekł: jedź do cesarza, a służ mu jako i pierwwej, bom się jemu obiecał wrócić, a głowem twe-mu nieprzyjacielowi uciał. Ludwik dziękował, mówiąc: nie jeden raz życie mi ocaliłeś, ale wielokroć, jakożci to mam odwdzięczyć? Aleksander rzekł: jedź z Panem Bogiem, jesteś Bóg na Niebie, który płaci wszystkim podług ich uczynków: a Ludwik pożegnawszy go, wrócił się do cesarza w nocy, a król Aleksander został tak, iż nikt nie wiedział, gdzie był i kiedy zaś przyjechał prócz Ludwika. A gdy była noc, Aleksander wszedłszy na łożę z królową, począł z nią łagodnie mówić, a ona rzekła: cóżem ci zawiniła, że mi okazujesz taki wstręt? A on rzekł: czemu to mówisz? Ona rzekła: bowiem od tamtego czasu, któregoś mnie pojął, na każdą noc kładłeś miecz goły między tobą a mną. Król słyszając to, myślił w sobie, już baczę iż towarzyszy mój był mi tu wierny, i rzekł: Najmilsza żono, nie uczyniłem tego

dla twego złego, ale iż powiadają, że niewiasta jest krewkiego przyrodzenia, dla tego cię chciał doświadczyć. Ona to słysząc, myślała w sobie: pomścę się ja za to na tobie; natychmiast niektórego rycerza na onym zamku poczęła miłować i ułożyli między sobą, jakoby króla zabili, któremu tajemnie jad dali pić, a król potem otruty nie na śmierć, jedno iż ztrędowniał. Panowie widząc to, iż trędownaty nie ma królować, wypędzili go z królestwa. Tego czasu umarł cesarz, a natychmiast Ludwik pojął córkę jego. W tych czasach umarł też król Syryjski, a tak razem otrzymał Ludwik cesarstwo i królestwo. Król Aleksander słysząc to, myślił sam w sobie, iż towarzysz mój Ludwik jest cesarzem i królem, a do kogoż radniej się mam uciec, tylko do niego, dla którego częstokroć życie swoje kładł w niebezpieczeństwach, a wstawszy sam w nocy, mając w ręku kij, szedł do cesarza Ludwika, a gdy przyszedł do drzwi pałacowych przed bramą, z jednej strony siedzieli ubodzy, a z drugiej strony trędownaci, jałmużny czekając. Król Aleksander siadł między trędownatymi, potem prędko cesarz szedł około niego. Aleksander prosił jałmużny z drugimi, ale mu nie dano: a gdy miano obiadować, cesarz siadł za stół, a król Aleksander począł kołatać we drzwi; i przyszedł wrotny, pytając, czemuby kołatał? któremu rzekł: ja tak trędownaty, biedny, a wzgardzony od wszystkich, proszę cię, iżbyś rzecz moję sprawił u cesarza. Któremu on rzekł: czegoż żądasz? On rzekł: proś cesarza w imieniu króla Aleksandra, aby mnie kazał puścić przed się, iżbym

mógł przed nim siedzieć na ziemi, a tam jeść. Rzekł wrotny: dziwnę się tobie, iż tego prosisz od pana mego, albowiem dwór jego jest pełen gości, a jeśli ujrzą tak trędowatego człowieka, będą sobie brzydzić jadło; ale iż mnie prosisz, tedy ja ciebie panu memu opowiem. A szedłszy do cesarza, rzekł: Panie, w bramie jest niektóry trędowaty, który prosi w imieniu króla Aleksandra z Egiptu, iżby tu mógł wniknąć, a przed wami na ziemi siadłszy, jeść. Cesarz słysząc, iż pomienił króla Aleksandra z Egiptu, rzekł: wwiedź go tu, niechaj przedemną je. Wrotny natychmiast go wpuścił, i siedział Aleksander na ziemi przed cesarzem.

Jako Aleksander król egipski będąc trędowaty pił z kubka cesarskiego, a wypiwszy wpuścił pierścień w kubek, którym był od cesarza Ludwika udarowany.

A gdy mu obficie potraw dano, zawołał sługi cesarskiego i rzekł: najmilejszy bracie, idź do cesarza, a rzecz moję spraw i mów: ubogi ten trędowaty prosi was w imieniu króla Alexandra z Egiptu, iżby się mógł napić z tego kubka, z którego wy pijecie. Rzekł sługa: miły bracie, cóż to mówisz, gdy to niesłuszna; bo jeżeli się raz napijesz z kubka pana mego, tedy z niego więcej nie będzie pił, a wszakże to uczynię. A szedłszy do cesarza, rzekł: miły panie, odpuść mi, co powiem: on trędowaty, który siedzi na ziemi, prosi w imieniu króla Alexandra z Egiptu, iżby się mógł napić z kubka, z którego wy pijecie. Cesarz słysząc wymienione imię

króla Alexandra, z wesołym obliczem rzekł: dajcie mu czystego wina, które ja sam piję z mego kubka. Sługa wypełnił, co cesarz przykazał, a nalawszy w kubek wina, niósł onemu trędowatemu. Król Aleksander wypiwszy wino, zdjął z palca pierścień darowany mu przez Ludwika, włożył go w kubek i podał słudze mówiąc: najmilszy bracie, daj kubek ten z pierścieniem panu twemu. Sługa wzięwszy, dał go panu. Cesarz widząc pierścień, natychmiast poznał, iż był ten, który dał na znak miłości królowi Alexandrowi, i myślał w sercu swem: albo król Alexander umarł, albo ów trędowaty ukradł ten pierścień. Przykazał tedy cesarz onemu trędowatemu przez sługę swego pod utratą życia, aby nigdzie z palacu nie wychodził, ażby się z cesarzem pierwszej rozmówił; a trędowaty ukłonił się i rzekł: gotowym jego przykazanie wypełnić. A po obiedzie wziął cesarz trędowatego na stronę i rzekł: jakoś do tego pierścienia przyszedł? On rzekł: panie, czy znacie ten pierścień? Rzekł cesarz: bardzo dobrze, bo to pierścień był mój, którym dał królowi Alexandrowi, towarzyszowi memu, na znak miłości. Rzekł trędowaty: zaiste powiadam wam, iż tenże Alexander, któremuście go dali, tenże go wam teraz oddał; jam jest Alexander. Cesarz słysząc to, z żalości upadł na ziemię, a rozdarłszy na sobie odzienie cesarskie, płakał rzewno, mówiąc: o miły Alexandrze, połowico duszy mojej, jakim sposobem zarażone jest twe szlachetne ciało? On rzekł: iżeście wy dla wielkiej miłości, którąście ku mnie mieli, włożyli goły miecz między wami a królowę żonę

moją, ona się o to rozgniewawszy, poczęła kochać pewnego rycerza, a zmówiwszy się z nim, otruli mię i stałem się trędowaty, a potem mię wypędzono z królestwa. Cesarz słysząc to, powstał i pocałował go, mówiąc: żal mi cię, połowico duszy mojej, radbym umarł za cię, ale cierp skromnie, a ja poślę po uczonych lekarzy, iżby cię od tego trądu uzdrowili; ale nikomu się nie objawiaj, a najmniej cesarzowej, bo gdyby cię widziała, wielkąby żalność miała. Natychmiast dał mu pałac osobny i wszystkie wygodę; i posłał szukać mądrych lekarzy, aby bez omieszkania przyjeżdżali do cesarza. Przyjechało też wkrótce trzydziestu lekarzy uczonych, których on widząc, bardzo się weselił i rzekł: najmiłsi, mam przyjaciela zarażonego, jeżeli go możecie uzdrowić od trądu, wielką zapłatę weźmiecie. A oni rzekli: co podobno jest, toć uczynimy; a gdy jego puls oglądali, powiedzieli, iż żadnym sposobem nie mógł być uzdrowiony. Cesarz to słysząc, zasmucił się bardzo, i kazał wezwać ubogich i zakonników, iżby się modlili, aby mu od Boga zdrowie uprosili. Cesarz też udał się na modlitwę, poszcząc i błagając Pana Boga, aby raczył zdrowie przywrócić królowi Alexandrowi. A gdy jednej nocy król Alexander był na modlitwie, słyszany był głos wdzięczny: cesarzowa ma pięć synów, gdyby te pięcioro dzieci ojciec własnymi rękami zabił, a ciało twoje krwią ich obmył, tedy byłoby czyste, jako dziecięce. Słyszając to król Alexander, myślał sobie: nie godno tego głosu komu objawiać, bo któż jest taki, któryby jednego syna zabił, iżby mnie oczyścił

od trądu, a tu głos był słyszany o pięciu synach. Nic więc o głosie tym nie powiadał, a cesarz we dnie i w nocy wołał do Boga o uzdrowienie Alexandra. A gdy pewnego czasu był na modlitwie, usłyszał głos: czemu się tak frasujesz, król Alexander zna sposób, którym może być uzdrowiony od trądu. Cesarz słysząc to, szedł do króla Alexandra i rzekł: o miły Alexandrze, połowico duszy mojej, słyszałem, iż wiesz sposób twego uzdrowienia, a nie powiedziałaś mi, zaprawdę powiadam tobie, wierzyłem ja, iżes niczego przedemną nie tał, powiedz, jako możesz być uzdrowiony? A on rzekł: nie dziwuj się, iżemci sposobu mojego uzdrowienia nie powiedział, albowiem to uczynić tobie będzie bardzo trudno. A cesarz napominaniem i poprzysiężeniem przywiódł go do tego, iż mu powiedział; a Alexander rzekł: słyszałem, iż gdybyś pięć synów twoich zabił, a mię we krwi ich obmył, ciało moje byłoby czyste jako ciało dziecięce, a przetom milczał, bo to nie słuszna, iżbyś ty syny swoje dla zdrowia mego stracił. Rzekł cesarz: o miły Aleksandrze, małą we mnie masz nadzieję, gdy nie wierzysz, iżbym ja miał zabić pięciu synów moich dla twojego zdrowia; i owszem nie pięć, ale gdybym też drugich pięć miał, wszystkichbym własnymi rękami zabił dla zdrowia twojego. Tedy cesarz patrzył czasu, kiedyby cesarzowa szła do kościoła z pannami i czeladzią, a sam wszedł do pokoju, w którym synowie jego na łożu spali, a wzięwszy pugińa, wszystkich pięciu synów zabił, a krwią ich beczkę napęłnił; tąż krwią kazał się potem obmyć

królowi Aleksandrowi, co gdy tenże uczynił, ciało jego oczyszczone jest, jako ciało dziecięce. A natychmiast cesarz Ludwik poznał go i pocałował, mówiąc: O miły Aleksandrze, połowico duszy mojej, jużem cię dobrze poznał; błogosławiona ta godzina, w której potraciłem syny moje dla twego zdrowia. Odjedź odemnie teraz dwadzieścia mil, a drugiego dnia przyślij przed sobą posła, któryby przyjechanie twoje jawnie opowiadał, a ja z uczciwością wyjadę naprzeciw tobie, a zemną będziesz mieszkał, aż cię Pan Bóg opatrzy królestwem. A on rzekł: dobra to rada. Natychmiast z wielkim zastępem potajemnie wyjechał, a trzeciego dnia posła posłał do cesarza, opowiadając przyjście króla Aleksandra z Egiptu. Cesarzowa słysząc to, weseliła się bardzo i mówiła do cesarza: miły panie, wyjedźcie przeciw niemu, a ja za wami pojedę z pannami i z czeladzią moją; a jeszcze nie wiedziała o śmierci synów swoich. Cesarz z wielkim zastępem i z wielką uczciwością a pani za nim wyjechali naprzeciw królowi. Przyjechawszy do niego, uściskali go i z wielkiem weselem przyjęli i zaprowadzili do pałacu. A gdy był czas obiadu, król Aleksander posadzony został między cesarzem a cesarzową, która jak mogła go rozweselała i własnymi rękami jedzenie mu podawała. Cesarz to widząc, bardzo się z tego weselił i mówił: o miła żono, radem temu, co czynisz królowi Aleksandrowi. A ona rzekła: o miły panie, więcej się macie weselić z jego przyjechania, niż z kogo innego, boście na dostojność tę przezeń przyszli. Cesarz rzekł: miła żono,

słuchaj słów moich, widziałaś onego trędowatego, który przeszłego dnia siedział przed nami, a z kubka mojego pił. Ona rzekła: widziałam, ale nie pamiętam, bym kiedy obmierzlejszego człowieka widziała, jak onego. Rzekł jej cesarz: królci to był Aleksander. A ona rzekła: czyż być może, iżby ów tak szpetny był Aleksander. Rzekł cesarz: i owszem, był to król Aleksander, który między nami siedzi, a żadnym innym sposobem nie mógł być uzdrowiony, tylko przez obmycie się we krwi synów naszych, których w tym celu zabiłem; a przeto cię pytam, gdy go tak kochasz, jeźlibyś też na to była przyzwoliła, iżbym zabił dla jego zdrowia dzieci nasze? Ona rzekła: o miły panie, czemuż to mówisz, bym i drugie pięć synów miała, wolałabym wszystkich stracić, niżelibym miała widzieć króla Aleksandra tak trędem zarażonego, a to dla tego, iż kiedyby król Aleksander raz umarł, tedyby żywot jego nie mógł być przywrócony, a chociaż dzieci moje pomarły, jeszcze mi Pan Bóg inne dać może. Słyszac mamki o zabiciu synów cesarskich, z wielkim płaczem i wołaniem pobiegły do mieszkania dzieci, a gdy drzwi otwarły, ujrzały je skaczące, śpiewające i chwalcące Boga; a widzac to, cesarzowi i wszystkim powiedziały, jako synowie chwalcą P. Boga, śpiewali. A oni także wszedłszy, chwaliłi Boga, który takie cudo raczył uczynić. Potem cesarz zebrawszy wojsko, wyjechał z królem Aleksandrem do Egiptu, pojmał królową z onym rycerzem i kazał ich spalić, a jedyną siostrę swoją dał za żonę Aleksandrowi. A gdy już król Aleksan-

der w pokoju otrzymał całe królestwo, cesarz wrócił się do domu, a król Aleksander mocnie a mądrze się rządził i wszystkich swoich nieprzyjaciół pobił, a będąc w samej chwale, zaczął myśleć o ojcu i o matce, od których był wrzucony w morze, którzy mieszkali w dalekich stronach, i posłał do nich, powiadając, iż pewnego dnia król do nich miał przyjechać i z nimi obiadować. Poseł natychmiast pojechał w strony, gdzie byli królewscy rodzice; a znalazłszy ich, pokłonił się od króla Aleksandra i rzekł: najmilejsi, pan mój król chce z wami obiadować pewnego dnia. I rzekł rycerz, ojciec królewski: o najmilejszy, błogosławiona ta godzina, w której pan mój król z nami raczy jeść, gdyżeśmy prości ludzie, a jego słudzy. Nie wiedzieli bowiem, iż to syn ich był, którego w morze wrzucili, a mniemali, iż dawno utonął. I rzekła matka posłowi: powiedz panu memu królowi, iż większej czci nam nie może uczynić, jako gdy z nami zechce obiadować, gdyżeśmy prości ludzie a jego słudzy. Poseł wróciwszy się do króla, powiedział mu, jako się z jego przyjechania weselili. Król rychło potem do rodziców przyjechał z wielkiem wojskiem, a rycerz, ojciec jego, zajechał mu drogę, a gdy się do króla przybliżył, zsiadł z konia, a pokłękawszy, przywitał go, nie wiedząc, iżby syn jego był, którego wrzucił w morze, a król go podniósł z ziemi, kazał mu wsieść na konia, i obadwaj aż do zamku jechali; a matka mu także zabiegała i przyszedłszy przedem, płakała, witając go, a król ją podniósł z ziemi; ona rzekła: miłościwy panie, wielkie się nam

stało wesele, gdy pan nasz z nami ma obiadować. A gdy rycerz baczył, iż już wszystko gotowo ku obiadu, powiedział królowi, iż już czas obiadować. A gdy się król gotował do stołu, rycerz trzymał miednicę z wodą, gotów będąc królowi posłużyć, a pani, matka jego, trzymała ręcznik. A gdy to król ujrzał, uśmiechnął się, a sam w sercu swem mówił: już śpiewanie słowika spełniło się, iż ojciec mój i matka moja gotowi są wodę i ręcznik ku umywananiu rąk moich dać. A widząc sługi swoje, rzekł: weźmijcie wodę z ręki rycerzowej i ręcznik z ręki pani, a mnie wy służcie. Rzekł rycerz: o miły panie, dopuście, iżbyśmy wam posłużyli, a będzie nam wieczna chwała. Rzekł król: siedźcie, boście wy starzy, a dla waszej starości ulżę wam. A gdy król siadł za stołem, posadził ojca na prawej, a matkę na lewej, a oni jako mogli, rozweselali króla. Po obiedzie wszedł król do osobnego pokoju, wzięwszy z sobą starego rycerza i żonę jego, a wszystkim innym kazał wyniść, a drzwi zamknąć. I rzekł król: najmilejsi, proszę was, iżbyście na moje pytanie odpowiedzieli: macieli które dzieci? Oni rzekli: nie mamy, ani syna ani córki. Rzekł król: a mieliście które dziecię od onego czasu, któregoście się pojełi? Rycerz rzekł: mieliśmy syna, ale umarł śmiercią przyrodzoną. Rzekł król: a jeźlić się dowiem, iż inną śmiercią umarł, tedy weźmiecie zapłatę za to kłamstwo. Rzekł rycerz: miłościwy królu, czemu tak cheiwie pytacie o naszym synu? Rzekł im król: mam tego przyczynę i dla tego chcę wiedzieć jako umarł; bo jeźli nie powiecie, tedy pom-

rzecie. Oni słysząc to, padli na ziemię, miłosierdzia żebrząc; a gdy ich widział leżących na ziemi, podniósł ich i rzekł: powiedzcie mi, jako się stało z waszym synem, bom się tego dowiedział, iżście go zabili. Rzekł rycerz: panie zmiłuj się nad nami: mieliśmy jednego syna, a iż wykład śpiewania mi powiedział słowikowego, iż miał być tak szlachetny a bogaty, iż ja i matka jego mieliśmy mu służyć, trzymając mu wodę i ręcznik, jeźliby nam dopuścił, ja uniesiony zazdrością, wrzuciłem go w morze. Rzekł król: a cóżby to złego było, gdyby się to było spełniło ku czci i chwale waszej? W temescie bardzo zgrzeszyli; boć głupia rzecz, sprzeciwiać się woli Bożej. Po chwili rzekł król znowu: najmilejsi, wiedzcie, iżemci ja syn wasz, któregoście wrzucili w morze, a Pan Bóg przez swoje miłosierdzie wybawił mię i na tej godności postanowił. Oni słysząc to, bardzo się bali, padli na ziemię, prosząc miłosierdzia. A on rzekł: nie bójcie się, nic złego się wam nie stanie, a natychmiast pocałował ojca i matkę, która z wielkiej radości płakała. I rzekł król: nie płaczcie, ale bądźcie dobrej myśli, bo w mojem królestwie będą wam wszystkie rzeczy podane, pókiście żywi; i wziął ich z sobą ze czcią.

Tedy rzekł syn cesarzowi: O miły panie, zrozumielście, com wam powiadał? Rzekł mu cesarz: bardzom dobrze zrozumiał. Rzekł syn: choćby mi też Pan Bóg dał większą chwałę i mądrość niż wam, wszakże dla tego nie odjąłbym wam królestwa, anibym was miał w mniejszej czci, ale jako on miał rodziców swych, od których był wrzucony

w morze, w uszanowaniu. Rzekł cesarz: o synu, powiedziałaś mi powieść arcypiękną; odtąd oddaję ci cesarstwo, a z tobą będę mieszkał dla tego, iżem już stary. Rzekł syn: pójdźmy na sąd z cesarzową. Cesarz natychmiast kazał stawić ją przed sędziami, którzy skazali ją na stracenie, a miłośnika jej, przebranego w szaty niewieście, na spalenie. Niedługo potem umarł cesarz, a Dyoklecyan na miejscu jego panował, mając zawsze przy sobie mistrzów swoich. A tak państwem rządził, iż wszyscy bardzo mądrość jego chwalili i bardzo go kochali, aż nareszcie w pokoju dokonał żywota swojego.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330. Warszawa, ul. Nowy Świat 79
Tel. 26-68-63

W. Fiałek w Chełmnie (Culm)

wydał i poleca następujące książki:

fen

Genowefa. Historya bogata w nauki i pociechy dla wszystkich niewinnie cierpiących a mianowicie matek i dzieci	45
Bolesław czyli dalszy ciąg i koniec życia Genowefy	45
Koszyk kwiatów. Historya o poczciwej Marynce niesłusznie oskarżonej o kradzież pierścienia	40
Róża z Tanenburga. Powieść dla ludu i młodzieży	50
Sześć ciekawych bajek. Napisał Bronisz	30
Sowizdrzał i awantury jego (z 13 rycinami)	40
Mała Sybilla czyli proroctwa i przepowiednie o niedalekiej przyszłości (z obr.)	30
Odwiedziny nocne ducha czyli majaczenia dogorywającego W. P.	10
Legendy. Ku nauce, zbudowaniu i rozrywce zebrane (z 2 obr.)	30
Powinszowania dla dzieci na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc i imieniny	25
Powinszowania dla dorosłej młodzieży i starszych na różne zdarzenia w życiu ludzkim tudzież wiersze do imionków i nagróbków	50
Powieści, gawędy i podania ludowe (z obrazkiem)	50
Złote kajdany miłości i małżeństwa. (Zbiór anegdot itd.)	30
Oracye, przemowy, pieśń i powinszowania weselne	30
Magazyn zabaw przyjemnych i pożytecznych	40
Cud rzadki w świecie, że pijak pizucie atkuje; Już żyć zaczyna, wódkę przeklina, żałuje itd. (wiersz)	10
Gadu-gadu! Zbiór ciekawych powiastek, żartów, figli, anegdot, fraszek, kalamburów, dowcipnych pytań i odpowiedzi, łamigłówek itd. itd. itd.	30
Historya o Alim Babie i 40-stu złodziejach zgładzonych ze świata przez jedną niewolnicę	25

Na koszta przesyłki winien zamawiający książki dołączyć do każdej marki 10 fen., kto zamówi z powyższych książek za najmniej 5 marek otrzyma przesyłkę franko na mój koszt. Pieńiądze trzeba przysyłać **naprzód** pod adresem:

W. Fiałek w Chełmnie (Culm).



23.325